Oprawa XII 1974 r Starodruk

Rok 1851.–

zesz 1

Styczień.

<u>1. Środa.</u> – Nowy Rok. O 7ej jak codzień słuchałem Mszy Św. Dzień chmurny ale ciepły jak we Włoszech: 9 stopni ciepła. Winszowałem pierwszemu p. Rabolin, Kolerze w Konferencyi Stgo Vincent de Paul. Wziąłem u niego bony dla ubogich rodzin które odwiedzam. Winszowałem domowym, żonie, matce (żony), siostrze (żony), córce, bo Józefowi i Mariankowi winszowałem przede Mszą. Po śniadaniu, z Józefem obnosiliśmy po mieście życzenia znajomym Francuzom i rodakom czterem współmieszkańcom Fontainebleau: Rzodkiewiczowi, Smyczyńskiemu, Łopacewskiemu, Radeckiemu. W domu siedziałem z dziećmi aż do wieczora, ktoś z Paryża przysłał kosztowny podarek dla dzieci. Spędziłem wieczór na rozmowie familijnej: zabawiliśmy się przysłanemi widokami optycznemi.

Odebrałem list od ks. Edwarda Duńskiego z Zurich winszujący Nowego Roku. Przyjeżdża niebawem do Paryża z K. Różyckim, pisze o jakichś artykułach Towiańskiego, że stanowią epokę w chrześciaństwie i t. p.

<u>2. Czwartek.</u> – Stgo Bazyli, patron mój osobny od wielu lat. O 7ej na Mszy przystąpowałem do stołu Pańskiego na intencję obrządku słowiańskiego, a zarazem na intencję ś. p. Stefana Witwickiego w oktawę jego św. Patrona. Witwicki, to mój druh najmilszy od młodości, a zasłużony wielce i Bogu i ludziom, jemu już modlitwa niepotrzebna, chyba do wyższej chwały w Niebie, i na wkupne do opiekuństwa jego nad nami.

Odebrałem list od J. K. Milewskiego, pokorny bardzo i przepraszający. Chwała Bogu że nieporozumienie odmieniło się w pożytek dlań duchowy. – Przeglądałem Thesaurus Himnologicus. Odczytałem kilka hymnów uważnie i ze zbudowaniem, a głównie piękny hymn jubilus Sto Bernarda o imieniu Jezus: "Jesu dulcis memoria". Księża polscy chcą abym tę pieśń wytłómaczył, nie wiem jeszcze azali się na to poważę. – Uporządkowałem listy z r. 1850. – Życie bardzo kosztowne w Fontainebleau. – Z żoną i z dziatwą przechadzaliśmy się w parku, czas prześliczny, całkiem wiosniany: 12 gradusów ciepła. – Przy obiedzie odebrałem list od panny Michaliny Dziekońskiej bardzo miły; od niej to wczorajsze podarki dla Marianka. Z resztą głównie rzecz o rękopisie Eust. Iwanowskiego, który rad nierad podjąłem się drukować. – Wieczór przejrzałem Presse a potem czytałem Seppa o czterech Ewangeliach. –

<u>3. Piątek.</u> – I dziś dzień pogodny, prześliczny jak wczoraj. Z rana zamknięty,

odczytałem przepisany Rapsod p.t. Księżna Hanka z młodszych lat. Radbym posłać ten kawałek na rzecz Pogorzelców Krakowskich. Mam wprawdzie tam dobrze znajomych Siemieńskiego i Wielogłowskiego, ale wolałbym posłać na ręce p. Katarzyny Potockiej, kochanej mojej spółkrainki, obaczę w Paryżu co uczynię. – Czytałem Seppa, i o cudzie w okolicy Avignon: obraz Chrystusa Pana sączący krew. – Po 12ˢᵗ byłem pierwszy raz w tutejszym szpitalu dla odwiedzenia Rimbeau: operacja chłopca co złamał kość w udach. – Chodziłem na dzienniki, potem z Mariankiem na przechadzkę. – Wieczór czytałem Seppa. – ~~[illegible]~~

4. Sobota. – Cały poranek jak wczoraj. Czytałem Seppa, to dumałem o podniosłościach. – Przechadzka z matką i z dziećmi, i Józef z nami, koło kapliczki Matki Boskiej, w lesie zeszliśmy się z Lubinem i jego dziatwą. Dzień jasny i ciepły. Znużenie z dziećmi. ~~Po obiedzie Prusa, dość wcześnie~~ – ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~

~~List od Wł. Chodźkiewicza jakiś dziwny. Zaprosiny do hotelu de Bade z pomocą od Gałęzowskiego uprzejme, ale w gruncie niedelikatne. Już i sam jeszcze mogę sobie nająć stancję, jeżeli nie na bulwarach, to gdzieś w małym hoteliku po emigrancku.~~

5. Niedziela. – Cały ranek z Mariankiem. Odwiedziłem ubogą wdowę Picard. – ~~Odebrałem~~ List od C. Norwida, miły i rozumny jak zawsze. Z żoną i dziećmi na muzyce pułkowej w teatrze zamkowym. Po obiedzie czytałem dziennik. ~~[illegible]~~ ~~W ciele bezsenność: jakiś niepokój w łonie, coś niemiłego, zasnąłem ledwie po 3ˢᵗ w nocy.~~

6. Poniedziałek. – Jak wczoraj: Dzień Trzech Króli. Modliłem się rzewnie. Przygotowania do Paryża. Czytałem to dumałem, zwiedzałem ubogich.

7. Wtorek. – Od ebratem miły ~~[illegible]~~ List od Tomaszewskich. ~~miły~~. Zbiory do wyjazdu o 11½. Przybyłem do Paryża i stanąłem na kwaterę w Hôtel de Normandie około 2ˢᵗ. Zaraz wyszedłem, spotkałem na ulicy Aleksandra Fredrę i Eust. Januszkiewicza, potem Szpleszyńskiego który mnie prosił na obiad, nie mogłem przyjąć. – Księży niezastałem. – Z panią i panną Dzieduszyckiemi miałem ~~różne~~ pogadanki, a głównie o Eust. Iwanowskim, zaproszenie na obiad. – Niezastałem Wł. Chodźkiewicza, napisałem kartkę. – P. Kamieńska wróciła: słówko z nią. – Obiad skromny: rozmowa z Norwidem, z pp. Cronowską i Dzieduszycką Misią na teatrze francuskim: Rachel przewybornie grała, ~~Ana~~ także wyśmienita sztuczka Joueur de Flûte, około północy wróciłem do domu. Nie spałem zgoła, zgiełk ulicy, turkot powozów i szczekanie psów, oto przyjemności moje paryskie.

8ʸ. Środa. – Ubrałem się po ciemku, bom zapomniał kupić zapałek. – (Przybyłem) Na koniec Mszy Ks. Karola (Kaczanowskiego) w Kościółku de l'Assomption. – Krótka ale ostra rozmowa z Ks. Karolem, Ks. Aleksandra zaledwie zajrzałem i zamieniłem parę słów. – W. Chodźkiewiczowi wymówiłem niezgrabność, wszakże łagodnie, Mieszka po Królewsku, Poszliśmy wraz do Gałęzowskiego. Poczciwy to i chrześciański mąż, acz bez wiary, Łączy się niezamykając, tak całkiem poświęca się dla biedaków. Poszliśmy razem na śniadanie do Nowińskiego, Traktował nas po pańsku, Przysiadł i zacny Hlaśniewicz, Pogadanka nieznacząca. U Gałęzowskiego napisałem list do żony. Ruszyłem do Tomaszewskich; dzień urodzin Józi dzisiaj. Przypomnienie minionych lat, W ogóle mile spędziłem godzinkę. – Plichtów niezastałem, też do Norwida niewpuszczono. Przebrałem się i ruszyłem na obiad do Gałęzowskiego, Obiad w Hôtel de Bade ~~wspa~~ pański a wina Nowińskiego, Kawa u Tortoniego z Nowińskim. Potem z W. Chodź. i Gałęzowskim poszliśmy do Ks. Terleckiego. Byłem mowny bo rzeczy poważne traktowaliśmy. Wieczór u W. Chodźkiewicza. Prawiłem o literaturze niemal do północy. Wróciłem do hotelu. Zmieniłem stancję, ale bezsenność trwała.

9. Czwartek. – Na Mszy św. w Kościółku de l'Assomption o 8ej rano. Mszę czytał Ks. Jełowicki, Potem u nich na herbacie. Gawędziliśmy o różnych rzeczach, wymówiłem im niezgrabność zaprosin na 29ᵍᵒ Listopada, Wymówiłem wszystkie niezgrabności. Interes Eust. Iwanowskiego poszedł co do oszacowania kosztów druku. Odczytałem korektę Orani die mego tłomaczenia. Z tego powodu odmówiłem przed nimi z pamięci Super flumina Babylonis i odczytałem wyjątki z Hanki. Blisko do południa u Księży. Poszedłem do Gałęzowskiego, Tłumno: Goszczyński, Broński, Eust. Januszkiewicz, Milewski i t. p. Rad że zastałem S. Goszczyńskiego, Dobrze że się zbliżył do Kolegi humańskiego. Przybył i Chodźkiewicz. Na śniadaniu u Tortoniego. Posłałem kartkę do Art. Kościelskiego. Byliśmy na wystawie płodów sztuki francuzkiej we czterech, Mało co lepszego. – Z Norwidem długa rozmowa sam na sam, Smutne wrażenie: upadł całkiem na duchu, a genialny chłopiec. – Obiad w Hôtel de Bade, Gałęzowski i Chodźkiewicz podejmowali Seweryna i mnie. U Tomaszewskich z Gałęzowskim i Chodźkiewiczem, potem z Gałęzowskim na wieczorze u pani Dziekońskiej (Norwid, Puszowscy, Komierowski młody). – Niespałem znowu.

10. Piątek. – Rano ~~u golarza, potem~~ u sąsiada Jasia Omiecińskiego. Jaś po staremu skamieniały, zamarły w duchu; szkoda. – Michał Czajkowski stureczył się. Boże zmiłuj się nad nim i nad nami, bo co niecnych czynów! – Jenerał Bem umarł, W. Kościelski pisał szczegóły Ks. Adamowi. – Rozmowa serdeczna z Goszczyńskim, Gałęzowski chce się nim

zająć, Obiecał opowiadać i kwaterę nająć i meble kupić. – Byłem u Ks. Terleckiego: nieźle mu się wiedzie. Sekretarz Ambasady Tureckiej – Polak. – Spotkałem się z Małachowskim i rozmawiałem. – Śniadanie u Nowińskiego. Ksawery Branicki ze starym Komierowskim. Rozmowa z Branickim sam na sam. Konie z Ukrainy. Dziwny to człowiek: bystry, a bezładny w myślach. – Z Cichowskim krótka pogadanka. Poszedłem do Księży, z Ks. Jełowickim udaliśmy się do pani Grocholskiej. Nie zastaliśmy jej w domu, ruszyliśmy potem do Gust. Januszkiewicza: uprzejmy z Kamieńskim, do Dzieckońskich. Z p. Czosnowską i p. Michaliną Dzieckońską rozmawialiśmy o Gustawie Iwanowskim i Norwidzie. Z p. Czosnowską pojechałem powozem do Ks. Semenenki, zabrałem tłumok z hotelu i udałem się do Kamieńskich. ~~[illegible]~~ – Po obiedzie Gałęzowski i Chodźkiewicz przyszli z cukierkami. Chodźkiewicz odprowadził mnie do drogi żelaznej, Wróciłem do Fontainebleau.

11. Sobota. – Cały dzień z rodzinką moją. Matka (żony) wyjeżdża jutro. Żona i Paulinka odprowadzają ją do Paryża. We wtorek matka będzie już na drodze żelaznej do Warszawy. W sercu tęskno nam i smętno, Cztery miesiące przebiegły niepostrzeżenie, Usiłowałem ukrywać rozczulenie. Niby jak codzień byliśmy, a przecież inaczej, Czy pewne Ter, Bóg ją prowadź biedaczkę! – Dzieci radowali się gościńcami z Paryża, Ja chodziłem z kąta w kąt. Odwiedziłem ubogich. Dzień ciepły chociaż kiedy niekiedy i słotny.

12. Niedziela. – Krzątanie się w domu do wyjazdu. Żałosna chwila przed pożegnaniem. Do południa wspólna litanja. Popłakaliśmy się kto starszy a dziatwa po swojemu gwarzyła. Całym domem odprowadziliśmy Matkę na drogę żelazną, Zosia i Paulinka pojechały z nią do Paryża. Sami z Józefem i z dziatwą. Józef wyprowadził dzieci na przechadzkę. ~~Obiad. Dziatwa pospała się~~. – Czytałem Józefowi rozprawkę Klaczki o Poezji, Niepospolicie pomyślana i wysłowiona, Potem kawałek z przedmowy Chodźkiewicza do jego Hamana, Pretensjonalna rzecz i nudna.

13. Poniedziałek. – Od świtu aż do mroku byłem na straży dziatwy mojej najukochańszej. Ledwie znalazłem godzinkę czasu aby pójść na dziennik i z resztą puste. We Francji gwar i brednie prawdziwie carogrodzkie przed upadkiem. Boże co się dzieje dziś z grzeszną ludzkością!

14. Wtorek. – Jak wczoraj cały dzień z dziatwą, i przy dziatwie. – Wieczorem drzymiąc doczekiwałem powrotu naszych z Paryża. Po ósmej przybyły żona i Paulinka. Matka dopiero dziś wieczór rusza dalej, bo rano spóźniła się towarzyszka jej podróży, panna Müller. Długa relacja o pobycie w stolicy. Szpleszyński i Milewski usługiwali po przyjacielsku. Do 11ᵗᵉʲ gwarzyliśmy.

15. Środa. – Aż do 2ᵉʲ siedziałem zamknięty w swoim pokoju. ~~[illegible]~~

~~[illegible] wydatków [illegible] wszystkim [illegible]~~
~~[illegible] i pamiętają [illegible]~~
~~[illegible]~~
~~Bóg [illegible]~~
~~[illegible]~~. – Nawiedziłem ubogie moje rodziny. – Z dziatwą aż do obiadu. Po uśpieniu dzieci zasiadłem do czytania Rozprawki Klaczki o Poezji dla żony i dla Paulinki. Wręczył mi ją autor w Paryżu dla osądzenia. Rzecz wcale dobra, niepospolicie pojęta i napisana, młody zapał, i zapał sympatyczny dla pokolenia poetów polskich co schodzi z pola. Niewątpliwie opatrzną rolę odgrywaliśmy w Narodzie, filozofia dzisiejsza nierokuje tyle Polsce. Siła Rozumu niesprosta nigdy sile Uczucia co było w nas ku rozgrzaniu duchów.

<u>16. Czwartek</u>. – Dzień mglisty, wilgotny ale ciepły. Od wielu lat niepamiętam takiego nadzwyczajnego stanu atmosfery w Styczniu. Wegetacja bują, to jeśli mrozy uderzą – grozi nieurodzaj. – Byłem nieswój i do niczego; nawet do czytania zabrać się niemogłem. Niesmak jakiś i niepokój wewnętrzny trapiły bez ustanku. O południu porwałem Presse. Waśń nielada wszczęła się we Francji. Co stało na fałszu niemogło się dłużej ostać. Przyszło do wybuchu między władzą prawodawczą a władzą wykonawczą, a właściwie między monarchistami a rewolucjonistami. Opatrznie to się dzieje, i na korzyść Republiki. Natarcie w Izbie Jules de Lasteyrie namiętne wywołało na prawdę bój, który po namyśle stronnictwa rade były odroczyć. Rzecz tedy zagajona, i niepodobna przewidzieć następstw. Chodziłem na gazety. Stronnictwa zaniepokojone i niewiedzą kędy uderzać. – Do wieczora z dziatwą, wciąż nieswój i ciężały.

<u>17. Piątek</u>. – Dzień targowy. ~~[illegible]~~. Pilnowałem sam dzieci aż do 11[ej]. Wyszedłem do Avon: dzień ciepły i jasny jak wiośniany. Po drodze czytałem Presse. Mowy Berryer'a i Lamartine doskonale odzwierciedlają stan Francji, nędzę moralną i obałamucenie rozumów, a przytem pychę i ufność w sofistyckie systemata. A przecież i Berryer i Lamartine sumienni ludzie i może najszanowniejsi w całem Zgromadzeniu Narodowem, Rzecz jednak pochej waśni dzięki dwóm tym krasomówcom podniosła się do wyższego stanowiska. Arcyciekawy koniec: Zdaje się że Burgrafy pierzchną w porażce, niepomoże i Changarnier. – Pod wieczór z Mariankiem i Paulinką wyszedłem na krótką przechadzkę.

18. Sobota. – Czytałem dramat Wł. Chodźkiewicza p. tyt: Haman, Przedmowa licha, nieco zarozumiała, i co najgorsza że niepotrzebna. Sam dramat ma dużo zalet: Zawikłanie zręczne, talent w dialogach niepospolity. Cieszę się, bo mogę posłać nieobłudne słowo zachęty. – Ciekawy byłem sporów dalszych w Izbie francuzkiej. Istotnie Baroche dzielnie i uporczywie się broni, Ależ Changarnier z dumą i nienawiścią natarł, Thiers zaś z całą zręcznością szczwanego lisa, a przytem z osobliwym talentem wymowy, Kopie dół pod Prezydentem Rzeczpospolitej. Bodaj czy sam weń kiedyś niewpadnie. Ile tam namiętnej inwektywy a zarazem historycznej prawdy! Koalicja już prawie gotowa, Ministerjum dziś już pobite. – Z całym domem w parku, z żoną dotarłem aż do Avon. – Wieczór czytałem w głos dla moich mowę Thiersa.

19. Niedziela. – Po Mszy św., z dziećmi aż do południa. Wygrała w Izbie francuzkiej Koalicja – a właściwie Republikanów. Mowa Cavaignac'a poważna i spokojna, znamieniająca charakter stały, przeważyła na stronę demokratów zwycięztwo. Legitymiści za Berryer'em, i część Orleanistów z Thiersem poszli za Cavaignac'em. Ministerjum pobite na głowę; dokuczyli w końcu Dufaure i Thiers. – Miałem list od Ks. Jełowickiego z nieś podziankę od Siemieńskiego. Księgarz w Petersburgu Wolf chce płacić mi honorarium za przedruk dawnych poezji. – Na muzyce z Mariankiem, potem na dziennikach. Constitutionnel w furji, Tryumf opozycji.

20. Poniedziałek. – Z rana chodziłem do Radeckiego czy mi nieprzepisze Księżnej Hanki, – Darmo; dla niego trzebaby więcej czasu bo sztychuje, a ma przytem pracę u notariusza, Paulinka podjęła się przepisania. Myślałem co napiszę Siemieńskiemu i notowałem. – Dziennik la Presse manewruje ku doktrynie swojej. Ministerjum jeszcze niema. Zasiedziałem na dziennikach. Constitutionnel wciąż w złości na Thiersa. Dziś Veron wydrukował reminiscencje swych rozmów z Thiersem, Nic nowego: bardzo a wszystko probuje że Thiers najprzebieglejszy dziś Machiawel w Europie. – Rzuciłem okiem na przepisaną Księżną Hankę; dość dobrze i czytelnie. Jutro odczytam i poprawię.

21. Wtorek. – Zasiadłem do expedycji Krakowskiej. Przejrzałem i poprawiłem rękopis Księżnej Hanki: dodałem przypiski. Napisałem długi list do Lucyana Siemieńskiego, Kilka tam myśli i wyrażeń do zanotowania, Dopiski o Walerym i Wincentym Polu. Załączyłem i upoważnienie na odebranie autorskiego honorarium od Księgarza petersburgskiego Wolfa. Napisałem osobny list do Księdza

Jeżowickiego polecając mu rychłe wyekspediowanie listów do Krakowa. — Byłem na dziennikach. Ministerjum jeszcze niema. Przerażenie wielkie w stronnictwach monarchicznych. — Dzień słotny. Z dziećmi parę godzin. Wieczór czytałem Pressę.

22. Środa. — Zaczytałem się niechcący w Libelcie aż do godziny pierwszej. Niepospolity to myśliciel i gimnastyk nasz filozoficzny, a przytem wielce uczony i władający doskonale językiem polskim. Jego system Umnictwa — acz system — czyta się z pożytkiem jako encyklopedyczna całość. O religji mówi zawżdy z poważaniem, chociaż nie bez zarozumiałości zwyczajnej filozofom. Z tem wszystkiem ku czemu wiodą wszelkie podobne systemata? Nieprzystępne massom a wstrętne ludziom wiernym, po prostu bałamucą umysły młode, podniecając pychę i ufność w rozumie własnym. Klaczko ma rację kiedy utrzymuje że poezja narodowa płodniejsza była w czyny. Obraźnia — przeobraźnia — wyobraźnia, ośniki systematu Libelta, które zręcznie mu służą do demonstracji wszystkiego. — Dzień prześliczny. Chodziłem z Mariankiem na przechadzkę. W dziennikach nic ważnego. Ministerjum jeszcze niema. Wieczór czytałem znów Libelta.

23. Czwartek. — Od rana zaczytałem się w Libelcie, aby niezgubić wątku myśli wedle danego systematu. Rozumowanie zręczne, styl zawżdy i wszędzie przezroczysty i polski, tu i ówdzie idee wyższe, ale nie swojskie, widocznie od Niemców przyswojone. Jest i światło, ale brak ciepła, czem właśnie celowała literatura dawniejsza, tak zwana romantyczna. Autor doskonale wyjęzycza się o wszystkiem po polsku, ale nieporusza, niezapala czytelnika. Natura to z resztą książek filozoficznych. Wolę jeden rozdział z "de Imitatione" niż wszystkie tomy filozofów naszych.

Dzienniki puste. Podobno Leon Faucher[1] zostanie prezesem Ministrów. — Wieczór żonie i Józefowi czytałem urywki z Libelta.

24. Piątek. — Jak wczoraj zasiadłem od rana do Libelta. Też same ułomności jak i zalety, a w ogólności nicestwo systematów filozoficznych. Prawda jest życiem, a życie prawdą: to pełnia życia i prawdy gdzie indziej, a nie w mrzonkach rozumowych. W poezji stokroć więcej i życia i prawdy, i światła i ciepła. I dla tego poezja polska inaczej rozmogła się i działała inaczej. Przystępniejsza bo dla mass, a i z ludem

1) Ożeniony z Panną Aleksandryną Wołowską, córką ś. Franciszka Wołowskiego, posła na Sejm w 1830 r.

spokrewniona, z jego wiarą, pokorą i prostotą. Żal się Boże tyle zachodów i tyle zmarnowanych talentów. Jutro skończę Libelta. — Chodziłem z żoną we dwójkę do Avon, po drodze błogośmy dumali, wspominałem o śmierci, Zosia rozczuliła się niepotrzebnie. Musim się oswoić z myślą śmiertelności w czasie, żywot dopiero za grobem. — Wieczór modliłem się, wilia nawrócenia się Śgo Pawła, dzień wielce uroczysty dla mnie po widzeniu z roku 1838.

25. Sobota. — Dokończyłem nareszcie Libelta, ku końcowi próżnia w systemacie filozofji słowiańskiej coraz widoczniejsza. Są jednak postrzeżenia niemałej wagi, zwłaszcza o języku, niemało wszędzie uczoności i oczytania, wszakże przytoczenia z książek po większej części dorywcze, według pierwszego lepszego kompilatora, zarozumiałości w ogóle dużo, a mądrości rzetelnej mało. Z tem wszystkiem Libelt znakomity bardzo pisarz, a i politycznie posiadający wielką wziętość w Poznańskiem. Dobrze się stało że poznałem się z nim nieco lepiej. — Nawiedzałem ubogich. Wstąpiłem i do Topczewskiego[1]. Ministerjum przecie jest, ale ludzie nieznajomi, nieparlamentarni; zdaje się że urąganie się Izbie powodał Ludw. Napoleon. — Biorę się do Seppa.

26. Niedziela. — Cały ranek z dziećmi. Wstępowałem na dzienniki. Puste — waśń między Zgromadzeniem Prawodawczem nieskończyła się i przyjdzie zapewnie do ostateczności. — Wieczór wesoło. — Największy mróz tej zimy dziś, to jest 4 gradusy (cent.).

Odebrałem z rana list od Ks. Terleckiego, Branicki dał mu 2000 fr. Pisał do Rzymu o legalizację sprawy i o poddanie jej pod zarząd Propagandy. Pisał także do Konstantynopola o pomocników z Bulgarji i z Bośnji, Wł. Zamojski przeszkadza aby został profesorem słowiańskich rzeczy przy Bibliotece.

27. Poniedziałek. — Poranek z dziećmi. Przed południem jeździłem do Héricy[2] na licytację ruchomości po Janie Leduchowskim i spółce. Żal się Boże jak marnie poszło kilka milionów. Przykry mi był widok tej sprzedaży. Góthe com ongi sprzedał podarowany komuś z rodziny. Darmo tedy jeździłem. — Wstąpiłem na dzienniki. — Wieczór z dziećmi. — Dzień ciepły i jasny.

28. Wtorek. — Od rana aż do wieczora z dziatwą moją. Uczucie przykre że tak czas mój marnuję. Ani sposób urządzić się w domu na trochę swobody. Radbym coś pisać, choć prozą. Natchnienie

1) Antoni Topczewski, oficer w wojsku polskiem, wychodźca z 1831 r., osiadł w Fontainebleau i tam umarł. Skromnie żył z żołdu wydanego przez Rząd francuski emigrantom, był powszechnie szanowany przez mieszkańców miasta. 2) Héricy wieś w okolicach Fontainebleau, gdzie mieszkał hr. Jan Ledóchowski

ustawicznie przerywane męczy, jeno i nuży. Żegnaj mi pieśni moja!......
Odwiedziłem ubogie rodziny. Wstąpiłem i na dzienniki: znudziłem się.
W domu zachmurzyło mi się w duszy z powodu niemożności wzięcia
się do milszej pracy. – Z dziećmi do wieczora. Potem samotnie i pochmurnie przedumałem aż do snu. – Dzień dżdżysty i chłodny.

29. Środa. – Z rana zamknąłem się u siebie. Dumałem o poezyach i stosunkach z ludźmi dawnych. Poezyą i tyle najbliższych pożegnałem mimo woli. Rozminęliśmy się na drogach tego świata. Mało w tem jednak mojej winy. ~~[illegible]~~. Sienkiewicz nieco skwaszony i podobno że słusznie. Siemieński, Wielogłowski stali się jak obcy, i t. p. – Przeglądałem Hamana Wł. Chodźkiewicza, bo muszę dać sąd mój o tej pracy młodego autora, i zarazem przyjaciela poleconego mi bardzo przez Dyzię. I ~~Dyzi~~ nierozumiem wzaleczemu Dyzia tak uporczywie milczy? Domniemywam się co się święci w tem, niemam zgoła żalu, Bogu ją polecam najrzewniej po staremu. – Nieruszyłem się ani na krok z domu. Między dziatwą swoją aż do wieczora. Trochę dumałem o Ukrainie, trochę czytałem Seppa. – Dzień szołtny ale ciepły.

30. Czwartek. – Z rana długo u siebie dumałem o poezyi, z powodu Hamana Wł. Chodźkiewicza, przuciłem i kilka myśli na papier. Tęsknota mnie opanowała do moich na Ukrainie. Co to jest że niepiszą do nas? – Dzień przejasny i ciepły. Z dziećmi i z Paulinką ruszyliśmy na przechadzkę do parku. Zosia zbłąkała się z nami. ~~Znowu niema i dziś listu od matki. [illegible]~~ się ~~[illegible]~~ ni~~[illegible]~~. – ~~[illegible]~~ du~~małem sam i czytałem [illegible]~~.

31. Piątek. – Z rana dumałem, pisałem notki. Jutro wyprawię list do Chodźkiewicza obszerny bo literacki. – Chodziłem z Marankiem na przechadzkę. Dzień jasny, pogodny, trochę wietrzny. ~~Przejrzałem dzienniki~~. – ~~[illegible] list od matki~~.

~~[illegible]~~ Zdrowie w domu: Józia ciemno dostaje ząbków. Dręczyło w ciągu miesiąca milczenie Kochanych na Ukrainie. Bóg to przeinaczy: ufam i wierzę.

Luty.

1. Sobota. – Zasiadłem do pisania listu literackiego do Wł. Chodźkiewicza, list obszerny

D Poniatowska

z powodu Hamana, Bez ogródki wypowiedziałem zalety i ułomności tego dramatu. Wedle tego, jak przyjmie ten sąd o dziele swojem, będę miał wyobrażenie człowieka. Zresztą pisałem bardzo życzliwie i z poważaniem, nietając jednak przywar i zarozumiałości, a zwłaszcza w przedmowie. Kilka myśli znaczących i wiele wyrażeń tam szczęśliwych, Osobliwie o dramacie Katolicko-polskim rozpisałem się dłużej, Pisałem i o Kochanych naszych na Ukrainie, i o wszystkiem co się mnie przydarzyło w tych czasach, Wyczerpałem zdaje się co miałem jeno do niego. List odczytałem Józefowi i Zosi przed zaniesieniem na pocztę. – Odwiedziłem rodziny ubogie, potem z dziatwą. Wieczór chodziłem na dzienniki. W J[al] des Débats artykuł de Falloux o stanowisku stronnictw monarchicznych w obecnym czasie. Artykuł ważny i ciekawy dla tego właśnie że nie przez Falloux napisany.

2. Niedziela. – Dzień uroczysty: Święta i Pamiątki Najświętszej Panny. Wedle ruskiego Kalendarza w dniu tym urodziłem się. – Raniutko wstałem, modliłem się gorąco a rzewnie. Na Mszy św. polecałem Losa Pana Jezusa i rodziców dusze, i Kochanych moich bliskich i dalekich. – Z dziatwą jakiś czas. Potem pisałem do Ks. Hippolita Terleckiego, Prosiłem o nabożeństwo na 14[to] Lutego, o zaprenumerowanie Prassy na Kwartał. Słówko zachęty dla niego w zwojach Sprawy Bożej. Także o Branickich Ksawerym i Aleksandrze, o Kościelskim, o przeglądach poznańskich i Królikowskiego.[1] Zachodziłem na dzienniki które dziś wcale nieciekawe. Wyszedłem wcześnie, bo chciałem Marianka zaprowadzić na muzykę wojskową, Muzyki nie było, Żona z Józią i Paulinką zdybały się z nami w parku. Dzień prześliczny, przechadzaliśmy się godzinę. Wieczór z dziatwą.

3. Poniedziałek. – ~~[illegible]~~, ~~[illegible] takiej sumy. [illegible]~~. – Koło 1[ej] z żoną i dziećmi na przechadzce, Zostawiłem potem swoich w parku, a sam przyśpieszonym krokiem puściłem się dalej, Chodziłem dużo, bo czułem się nieswój, i głowa nieco bolała. Wstąpiłem na dzienniki; nic bardzo ważnego.

Rano czytałem Seppa i wieczór toż samo, Harmonię Ewangelistów. Wiedza Niemców z erudycji wielka, Ale i cóż z tego? Prawdopodobne bardzo co mówi o Ewangelji ś. Mateusza że jest Filippa pod nadzorem ś. Jakuba. W ogóle cztery filary Kościoła Piotr (Marek) Jakób (Filip) Paweł (Łukasz) i Jan (Jan presbyter). Zresztą Apostołowie byli urzędnikami Słowa, a nie pisma. Zgodzien przytem jest co do głównych faktów, Ale ciekawe wielce filologiczne poszukiwania Niemców; Niema co mówić, najwyżej stoją

[1] Karol Królikowski, emigrant z 1831 r., księgarz, założyciel Instytucji Czci i Chleba umarł w St Etienne 1871 roku.

w tym względzie.

4. Wtorek. – Odebrałem list z Poznania od E. Lubieńskiego i spółki, przysłany tu przez K. Królikowskiego. Lubieński jest na czele tam Księgarni Katolickiej, Proponuje mi wydawnictwo poematów moich Ostatni Hetman na Zaporożu i Zamek Trechtymirów o których ani mi się przyśniło nigdy, Ale zawsze dobre intencje. List w atencjach i ofiaruje cobym sam zażądał. Żal się Boże że nic niemam do druku. Mam projekt napisać im o tłómaczeniach Książek nabożnych przez ś.p. Stefana Witwickiego których posiadam rękopisy, Ale i Walery Wielogłowski możeby się podjął tej edycji. Naradzę się z moimi. – Czytałem Seppa o Ewangelji S^t. Jana, i z wielkiem zbudowaniem, Czytałem niemal do 1^{ej}. – Przechadzałem się do lasu z dziećmi, potem sam w parku i na dziennikach. Na obiedzie był A. Toporzewski, Gawędziliśmy o polityce.

5. Środa. – Zasiadłem od rana do Seppa, Niezmiernie ciekawe i uczące badania Niemca o Ewangielistach, Wielkiej wartości co pisze o S. Janie; Plan każdej Ewangelji ze względem osobnym na okoliczności –, tudzież na waśń spółczesną między Apostołami. Chrystus wedle Piotra i Jakóba potomek Dawida, i Król i Messjasz Izraelski: wedle Pawła, Adam wyzwolony i Zbawiciel świata i nienawiście pogan; wedle Jana, Syn Boży, słowo i miłość od początku stworzenia i po wszystkie czasy, Piotr Opoka Kościoła, Paweł Apostoł narodów, Jan Apostoł miłości. – ~~Żona [illegible] Niedaremna to [illegible] we Francji [illegible] Wolałbym płacić drożej byle mieć porządną i [illegible]~~. – Byłem u moich ubogich. Przechadzka do lasu z żoną, Paulinką i dziećmi. – Wieczór znowu Seppa. –

6. Czwartek. – Z rana przyniesiono z poczty od p^{ni} Ciosnowskiej Promethidion C. Norwida, obyczajem kobiecym niefrankowanego, musiałem więc jak za list zapłacić poczwórnie. Zasiadłem ciekawie do tej Książeczki, Dziwnie to oryginalny i oryginalnie dziwny człowiek, Geniusz – ale geniusz w okowach, śniący na jawie, lunatyk śmiały ale niemocny, wycieńczony w subtelnościach zacieckań się duchowych, Miłości dużo, ale cóż! Kiedy ta miłość niepłodna, bo w ciele mdłem i sponiewieranem za młodu, Są tu i ówdzie świetne połyski, rodzajne ziarna na przyszłość sztuki, ale w obecnym czasie niedostępne dla ogółu. Chcę go zachęcić i napiszę doń słówko z miłością. – Trochę przechadzałem się z Pressą w ręku, Wstąpiłem i do biednej wdowy mojej. Dzień wietrzny i chłodny. – Wieczór czytałem dla domowych

Norwida. Wrażenie pewne sprawił, ale brak jasności, prostoty czyni że łacniej go czytać samemu, bo potrzeba pewnego natężenia uwagi ku zrozumieniu.

7. Piątek. – Z rana przyniesiono z poczty drugi egzemplarz Promethidiona wprost od autora i, tak samo jak wczoraj, niefrankowany. Norwid na osobnej kar=cie dopisał wiersz do mnie zawsze mętny i smętny. Napisałem doń dziś liścik braterski i chrześciański, bo go szczerze kocham, króciuchno napomknąłem o wartości Promethidiona, szczerze jednak i przychylnie. Komentarz doń – to przechadzki nasze pozarzymskie. "I jam urodził się w Arkadji." Podobnie śniłem ongi, aż zaśpiewałem: "Co nam cuda lub o cudzie? Na wzór bliźnich twoich zmalej; otrzyj łzy – i dalej, dalej." Surowo upomniałem że niszczy zdrowie zbytniem szamotaniem się, że dobrowolnie podrzył się na kołowrotek Ixionowy i.t.p. – Wychodziłem do mojej wdowy. Wstąpiłem i na dzienniki. Waśń brudna o dotację dla Prezy=denta dowodzi o zniKczemnieniu ducha i umysłów we Francji. – Z działtwą moją aż do wieczora. Dzień chmurny i zimny. – Odebrałem z rana i list od W. Chodźkiewicza, list serdeczny, przyjął pokornie mój sąd o Hamanie, donosi mi trochę nowinek paryzkich. Nic z resztą ważnego w tych czasach. Wieczór dumałem.

8. Sobota. – Po śniadaniu zamknięty u siebie zadumałem się jak za dawnych lat: miałem jasnowidzenie w duchu wielu, wielu rzeczy. Prawda jest wiarą ludzkości, jak wiara jej prawdą; bez miłości i prawda i wiara jak za mgłą, a słońce bez światła i ciepła. Dziwnie mi usposobił umysł Promethidion Norwida. Im dłu=żej i pilniej wczytuję się weń, tym lepiej widzę jaka tam głąb ducha. Niewątpli=wie Norwid genialny, a tu jeszcze i apostoł prawdy i prorok i wielki artysta. Są i myśli alembikowane i włoskie concetti, ale co za bogactwo inteligencji i języka. Dumałem długo. – Z powodu złej woli służącej, musiałem pięć godzin z dziećmi przeswawolić. – Wieczór przerzucałem z podróży Michaud i Poujoulat o Azji środkowej, o miastach w Natolji i Karamanji.

9. Niedziela. – Poranek z dziećmi aż do południa. Przejrzałem dziennik, i posiedziłem na sesji St Vincent de Paul, dostałem jeszcze jedną wdowę. – Dzień chmur=ny i chłodny. – Wieczór z Paulinką na posiedzeniu Stej Familji, bardzo zajmujące posiedzenie, Kapelan szpitalu opowiadał o świątobliwym proboszczu z okolicy, i o znajomym tu dziwaku p. Prion, na końcu Ks. Lamiche odjeżdżający na proboszcza do la Ferté-sous-Jouarre żegnał serdecznie i rzewnie naszą familję której od początku był przełożonym duchowym, Paulinka była wielce zbudowaną tym wieczorem. –

~~Nic nowego. Służąca jutro już opuszcza dom.~~

~~10. Piątek. — Z [illegible] dnia z powodu że [illegible] odchodzi. Scena rzewna z nią. Żegnała nas ze łzami. Popisała na drzwiach swego pokoju [illegible]. Wyjeżdża dobre dziecko, ale nie na [illegible]. Żal się Boże, żeby jej świat nie popsuł. [illegible] Antonina [illegible], zdaje się [illegible]. [illegible] stara. [illegible] odwiedzić i [illegible] się o wiele przyjmie. Wyszedłem na gazety, [illegible]. Zachodziłem i do wdowy Picard.~~

11. Wtorek. — Z rana napisałem list do Seweryna Goszczyńskiego, zapytując co [illegible] o Ks. Edwardzie

Dwiskim i Czy go umeblował Gadzowski, Zaprosiłem go do spółki w modlitwie na 14 lutego. Najstarszy to mój druh na emigracji, Serdecznie też pisałem. — Pisałem i grzeczny liścik do Księgarni Katolickiej w Poznaniu, Podziękowałem za pochlebne wezwanie do mnie, Rękopisów gotowych niemam, Chcę wszakże utrzymać stosunki z Księgarnią, Uczyniłem wzmiankę ogólną o rękopisach pobożnej treści, tudzież o tłómaczeniach, Myślałem w duchu o Stefanie Witwickim. — Z całym domem, oprócz Józefa, chodziliśmy na przechadzkę do parku. Zabiegłem na gazety. Hałas z powodu odrzucenia w Izbie prawodawczej dotacji dla L. Napoleona, — Montalembert mówił, Wiele prawdy, ale namiętnie, uszczypliwie a więc nie po chrześcijańsku bronił jej, Szkoda, bo ma osobne poselstwo tu we Francji. — Wieczór gwarzyliśmy z powodu Montalemberta którego mowę czytałem głośno.

12. Środa. — Zamknąłem się w moim pokoiku zadumany o Ukrainie i o latach minionych dawno, rozczuliłem się w sercu, rozmodliłem się rzewnie ku Panu, co tak widocznie obsypywał darami i łaskami sierotę. I ku Bogarodzicy słałem westchnienia moje aby przyczyniała się za duszami rodziców, a jako się opiekowała mną, tak samo aby się opiekowała i moją dziatwą, i domem moim, i Eliaszem, i Dyzią, i wszystkimi kochanymi moimi na Ukrainie i tutaj. Napisałem liścik do Ks. Kaczanowskiego aby 14 lutego Mszę odprawił na intencją i moją i moich rodziców. "Nowy oto słup swój nadrożny mam wkopać, to radbym go za rok i poświęcić." Chciałem podnieść pieśń w Niebo, ale niemogłem się nastroić. — Chodziłem do biednej wdowy Picard: dziecię jej najmłodsze ciężko chore, Potem wstąpiłem na gazety. Gwar pusty. — Z dziećmi parę godzin: rosną i gwarzą. Daj Boże wychować je po chrześciańsku i na chrześcian. — Wieczór po uśpieniu dziatwy dumałem długo — jakiś ociężały.

13. Czwartek. — Wilia moich urodzin. Z rana znowu dumałem rzewnie o latach młodszych, minionych, Dziękowałem Bogu za dobre i złe jakie zaznałem w życiu. Czytałem

potem długo banialuki o Chrystusie Panu wedle podań ludu i ewangelji apokryfów, które zebrał i uporządkował Sepp. Niektóre wielkiej poetyckiej wartości, jako to opowiadanie dwunastoletniego Chrystusa w Kościele Jeruzalemskim, o Kapłaństwie Pana, które ma niejakie nawet prawdopodobieństwo i.t.p. – Przejrzałem potem Pressę. – Z dziećmi niemal aż do wieczora. Wroczy spałem czujnie, jakby coś nawoływało do modlitwy. Po drugiej wstałem ~~[illegible]~~, modliłem się do 5ej niemal w łzach i roztopieniu ducha, najwięcej za rodziców.

14. Piątek. – Z Mariankiem na głos dzwonka odmówiliśmy Anioł Pański. Syn mój po anielsku modlił się za dusze Wawrzyńca i Marjanny, rodziców rodzica swego. Rozmodlony, rozpłakany przed 7mą z moją Zofią wyruszyłem do Kościoła. Oboje przystępowaliśmy do Stołu Anielskiego. Józef z Paulinką o 8ej. Co mi się działo w sercu przy winszowaniach Józefa, i Zosi, i Paulinki, i dzieci – darmo i mówić. – Po śniadaniu z dziećmi. – List od Seweryna Goszczyńskiego poczciwy, serdeczny i bardzo pobożny. O Ks. Edwardzie mało co wie. Gałęzowski niewiście się jeszcze, ale widują się często. Nabożeństwo na moją intencję miało się odbyć dziś w Kaplicy ruskiej Ks. Terleckiego, Władysław i Seweryn na niem będą. Siedziałem z dziećmi do 3ej. Zabiegłem na gazety. – Wieczór dumałem; i na Ukrainie tam gody i nabożeństwo. Och! matko moja, módl się za nami. Modliłem się za dusze rodziców, modliłem za żywych moich co blizko i co daleko. Rozpłakane serce błogosławiło w Panu wszystkich i wszystko co dobre i piękne w Chrześcijaństwie i w Ojczyźnie, Modliłem się w jasnowidzeniu Prawdy Bożej, dziękując za tę pełność uczucia.

15. Sobota. – Raniutko bardzo wstałem. Po mszy św. przed ołtarzem Matki Boskiej dokończyłem pobożnie Nowennę, polecając się i na rok następny Jej łasce z Kościołem, z Polską i z domkiem moim. – Zamknąłem się u siebie. Przeczytałem jednym tchem Nieboską Komedję. Niewątpliwie arcydzieło to Z. Krasińskiego, i zarazem po wszystkie czasy chluba i ozdoba literatury polskiej; Pełna twórczej siły wieszcza bardzo w naszych czasach. Galilee vicisti! to klucz do zagadnień wieku. Arystokracja i demokracja już się przeżyły – niepowrotnie. Dziś to widoczniejsze niż w czasach kiedy autor układał swój dramat. A też związanie rzeczy tego świata ze światem duchów? Co tam mistrzostwa i w myślach i w słowach i w charakterach Pankracego i Hrabiego! i.t.p. Wieczór czytałem po raz drugi dla żony i Paulinki.

16. Niedziela. – Modliłem się za Julianów umarłych i żywych: Jul. U. Niemcewicz i Julek, nasz nieszczęśliwy zabójca, wciąż mi stali w pamięci. Gorąco błagałem o miłosierdzie dla ostatniego. Julia Sarnecka i Julian Klaczko

byli przytomni w modlitwie. Zabiegłem do wdowy mojej Picard której niemowlątko dogorywa; prze-
żegnałem dziecię i poleciłem Matce Boskiej. Widziałem i wdowę Martin. – Potem z dziećmi
aż do 1^szej, następnie na muzyce z żoną, i Józef nadszedł. – Wieczór dokończyłem dla domowych
Nieboską Komedję; czytałem z ogniem, to wszyscy spółczuli piękność. Mówiłem potem o
Zygmuncie.

17. Poniedziałek. – Po śniadaniu przechadzałem się trochę po alei ku drodze paryskiej.
Zwiedziłem ubogie familie dla rozdania bonów na chleb i mięso; dziecko wdowy
Picard ma się nieco lepiej. – Dumałem nieco o sobie; potem napisałem serdeczny
liścik do p. Tomaszewskiej z powodu S^tej Konstancji. Józef i żona dołączyli swoje
przypiski. – Z żoną i z dziećmi wyszliśmy przy pięknym dniu na pocztę,
do drwala, a nakoniec do A. Topczewskiego którego niezastaliśmy w domu.
Odprowadziłem swoich do domu, a sam przebiegłem się po miasteczku i
potem na gazety. O dziwnej sekcie Mormonów czytałem w j^al des Débats
ciekawe i najświeższe szczegóły; idzie jej pomyślnie na nowej siedzibie koło
Kalifornji; apostolstwo także czynne w Ameryce i Europie. Ku czemuż
to chyli się ten stary świat nasz? Mormoni pod wielą względami podobni
do Towiańszczyków. – Wieczór raz jeszcze zachodziłem do wdowy Picard;
dziewczynka ciągle chora. – W domu całem gronkiem gwarzyliśmy o różnych
rzeczach tego świata.

18. Wtorek. – Msza dzisiejsza na intencję naszej Konstancji Rzewuskiej
i Konstancji Tomaszewskiej; polecałem je opiece i łasce Bożej w niewy-
mownem rozczuleniu ducha. Z Ukrainy dawno ani wieści ani słychu, a
przecież niewątpię że nas nasze Zozulki kochają po staremu, Bóg im
odpłać! – W domu czytałem Seppa. – Odebrałem list bardzo ważny i pocie-
szający od Ks. Jerleckiego o sprawie unickiej na Węgrzech, o zachęcającym liście
biskupa Albańskiego, Biskup Skórkowski i Szumborski umarli. – Chodziłem
na gazety. Wielce zajął mnie felton pani Beck o rzeczach węgierskich w Constitu-
tionnelu. – W domu zastałem Zana i Komierowskiego z Paryża, gawędzi-
liśmy trochę.

19. Środa. – Z rana, list pod mnim adresem z Paryża do Komierowskiego,
niezastałem ich w domu, ale spotkałem Zana, rozprawialiśmy długi
czas o Towiańskim i Mickiewiczu, Zan znacznie ochłodnął po dawnym
sekciarskim ferworze. Nadszedł Józef z Mariankiem, a niebawem i

Komierowski, rozmowa przyjemna o rzeczach polskich. Po 11ᵗᵉʲ rozeszliśmy się, oni do pałacu, my do siebie. Branicki Aleksander przyjechał do Paryża, radbym coś od niego wyżebrać dla Ks. Terleckiego. — Potem z dziećmi, z żoną i na gazety. Zawsze arcy-interesująca relacja pani Beck o rewolucji węgierskiej. — Wróciłem wcześnie do domu — i z dziećmi. Wieczór ~~żona niedomagała. Podobno że w ciąży. Niech będzie Bogu chwała. — Od Królikowskiego rachunek księgarski z kilku lat: Koniec końców 14 fr. Rachunek doręczyć Ks. Terleckiemu.~~

20. Czwartek. — Wstąpiłem do Komierowskiego, zastałem go w łóżku, dziś nie jedzie do Paryża, obiecałem towarzyszyć mu na przechadzce do lasu. W domu miałem napisać list do Klaczki, ale jest czas do jutra. Odczytałem Klaczki rozprawkę, pełna ognia i prawdy polskiej, co się nazywa napisana dziarsko. — Po 12ᵗᵉʲ przyszedł Komierowski i ruszyliśmy w drogę na Montaigu, a potem ku Vallon Suisse i przez Mont Henri IV wróciliśmy do parku; przechadzka trwała trzy godziny. Po drodze mówiliśmy dużo o Towiańszczyźnie, której Komierowski jest zwolennikiem i propagatorem w Kraju, acz tutaj stoi niemal na stronie. Opowiedziałem dzieje moje z nimi, co myślę i sądzę o tej nowej schyzmie w szczerości, powierzał mi się ze swoich stosunków. — Wstąpiłem na gazety, głównie dla przeczytania pani Beck. Potem z dziatwą. Wieczór mieliśmy na herbacie Komierowskiego i Radeckiego, rozmowa szła żwawo z moją żoną aż do 10ᵗᵉʲ. Na obiedzie był Topczewski.

21. Piątek. — Rankiem napisałem list do J. Klaczki, pochwaliłem jego rozprawkę w ognistych słowach, moc i swornośc polskiego ducha i mowy, spółczucie dla wieszczów i żartkość i pełność zdrowia jak w Maurycym Mochnackim, druhu naszym i kmotrze na chrzestnych godach Poezji narodowej. Rozumowe zaciekania się dzisiejszych filozofów nie na wiele się przydadzą naszej Polsce, jej potrzeba dużo wierzyć, — dużo miłować, — dużo spodziewać się; potrzeba po chrześciańsku chronić wnętrzne ciepło, aby mogła ożyć w pieśniach i czynach dla Boga i dla ludzkości. Zachęciłem takoż do wytrwania w przedsięwziętej pracy i t. p. Potem dumałem, to czytałem Presse. — O południu przyszli do nas Komierowski, Kurz i Radecki, z Kurzem rozmawiałem o Dorpacie, kędy był na Uniwersytecie podczas wojny węgierskiej. Młody ten emigrant zdaje się bardzo zdolny, ale w dążeniach swoich

idzie za wiekiem i stąd wstrętny Klaczce, który niemiłosiernie chłoszcze takowe dążenia. Pożegnaliśmy się serdecznie. Miałem ich odprowadzić na drogę żelazną, ale spóźniliśmy się z Mariankiem: już odjechali. – Wstąpiłem na gazety. Zawsze wielce zajmujący pamiętnik pani Beck. – Zachodziłem i do wdowy Picard, Dzieciątko powidomu codzień słabsze: mała nadzieja dla biednej, bolejącej matki. Po obiedzie żona moja chodziła do Picard i poruszyła się bardzo w sercu macierzyńskiem. – Topczewski był i dziś na obiedzie. Wieczór gawędka z domowymi.

22. Sobota. – Cały ranek czytałem Seppa, podania ludu pogańskie i chrześciańskie o męce Pańskiej, niektóre z tych legend wielkiej wartości poetyckiej, a nawet prawdziwe, rzeczywiste. ~~[illegible]~~ – Wdowa Martin doniosła mi o śmierci dzieciątka wdowy Picard, dziś właśnie w rocznicę swoich urodzin. Poszliśmy zaraz z żoną aby pocieszyć stroskaną matkę. Dzieciątko jak we śnie głębokim, zbielało tylko na obliczu. – W gazetach nic ważnego, zawsze taż sama waśń płocha w rzeczy arcy-poważnej. – Wieczór znowu odwiedzałem biedną Picard, pocieszałem jak umiałem. W domu z powodu śmierci dzieciątka rozmawialiśmy długo o nicestwie rzeczy ziemskich.

23. Niedziela. – Aż do południa z dziatwą moją. – Pogrzeb dziecka wdowy Picard, Odprowadzałem zwłoki na cmentarz, Orszak nieliczny z ubogich i dziatwy, krótkie modlitwy, bo aniołek już w Niebie, Opłaciłem grobarza, Braciom nieboszczki dałem na chleb. – Smutny, samotny wracałem do domu z myślami jednak pobożnemi, o darach i łaskach jakich Pan nieskąpi wciąż dla nas. – Był Radecki z testamentem Kościuszki, rzecz ~~[illegible]~~ bardzo ciekawa dla Polaka. – Wstąpiłem na gazety. – W domu trochę z dziećmi. Wieczór siedziałem przy śpiących w najlepsze dzieciach. Modliłem się sam i niedobrze spałem, Byłem smętny i mętny wewnątrz.

24. Poniedziałek. – Ranek cały byłem smutny: jakiś niepokój trapił z wewnątrz. Pisałem notki. O 10ej poszedłem z Mariankiem na parady Kościelne z powodu rocznicy 24go Lutego, Mieszkańcy tutejsi niechętni Rewolucji, to prócz urzędników cywilnych i wojskowych mało kto przyszło na Mszę św, Kobiet prawie niebyło, pomimo że aż dwie muzyki grały. Marianek pierzchliwy z natury swojej, płoszył się hałasem bębnów. Wyszliśmy przed Te Deum. – Odwiedziłem ubogie moje rodziny. Wstępowałem i na gazety. W parku nieznalazłem żony z dziećmi, ale spotkałem Paulinkę i wróciliśmy razem do domu. Później wyprowadziłem żonę na

przechadzkę; codzień cięższa, zdaje się że przy nadziei chociaż niema jeszcze zupełnej pewności. Pan Antoni od wielu dni pomaga Józefowi w ogrodzie, a więc jest zawsze i na obiedzie. Pogoda prześliczna, prawdziwie wiośniana, tego roku niebyło zgoła zimy. Oddawna znikąd listów, co się nazywa znikąd. Wieczór gwarzyliśmy wesoło, Zosia przypominała swoje lata sieroce w Paryżu.

25. Wtorek. – Czytałem rankiem Seppa, niemal aż do końca tomu. Ciekawe badania z powodu legendy S. Graal, o mitach wszystkich ludów europejskich i wschodnich względem czci słońca, bardzo-bardzo mnie zajęły, są tam pomysły które mi się już dawno snuły po głowie. – Chodziliśmy do parku całym dworem. Wstąpiłem potem na gazety, a głównie dla przeczytania feltonu pani Beck. – Po obiedzie z panem Antonim i Radockim. Był tu dziś Komierowski, ale się z nami niewidział, przyjeżdżał jako sekundant Kurca w pojedynku z Kimsis, dobrze że skończyło się na niczem, że obyło się bez nowego zgorszenia między Francuzami. – Czytałem z Józefem Pressę bardzo ciekawą z tego względu że cały numer od deski jako świąteczny 24go Lutego zapełniony wyznaniami apostazji co znamienitszych ludzi politycznych francuskich. Smutny to przegląd, znamionujący upadek moralny dusz w narodzie. Gawędziliśmy trochę potem.

26. Środa. – Zamknąłem się w swej norze aby dokończyć Seppa. Żona przyniosła mi dwa listy z poczty, jeden od Tomaszewskich serdeczny i miły, drugi od Władysława Zamojskiego w rzeczy literackiej. Pierwszy raz od głośnego męża tego list odbieram, prosi mnie uprzejmie aby wytłómaczyć jakiś hymn angielski dla Lorda Stuart, który ma być ogłoszony polyglotycznie w ośmiu językach. Nieodmówiłbym zapewnie takiej drobnostki żebym umiał po angielsku. Paulinka zaniosła hymn do panny Drouville dla przetłómaczenia na francuskie. Radbym jutro posłać Zamojskiemu odmowną odpowiedź. – Siedziałem trochę z dziećmi, potem chodziłem na gazety. Wciąż czyta się ciekawie pani Beck. – Wieczór przeczytałem parę stronic z Mistyki Görresa którą radbym raz skończyć.

27. Czwartek. – Z rana u siebie dumałem długo, potem napisałem liścik do Wł. Zamojskiego. Po prostu nieprzyjąłem inwitacji, że nieumiem po angielsku. Oprócz tego dodałem że niełacno nam inspirować się z cudzego ducha, Polska nasza z przeznaczenia bożego samorodna i bujna, to rola Hymnów. Od czasów starego Izraela niezasłyszysz nigdzie równie górnych i rozciągłych dźwięków, bo nigdzie ani tyle świętej tęsknoty, ani takiego pospólnego, męczeńskiego tchu. Królewską Arfę po Dawidzie piastują dziś niewątpliwie Polacy i przechodzi oto z rąk do rąk, zanim całkiem ogra się w boleściach,

zanim się dostroją w Bogu i wieszcz i słuchacz. Otóż cały niemal mój list. – Chodziłem na gazety. Uwagi pani Beck o Dembińskim są bardzo prawdopodobne, Bruździł na Węgrzech przez próżność nowej godności swojej i współzawodnictwo z Bemem. Znam oddawna Dembińskiego z dobrej i złej strony, W gruncie bardzo zacny człowiek i znamienitszy jenerał nawet niż zawodowi strategicy nasi. – Z dziećmi parę godzin. ~~[illegible]~~. – Wieczór gawędziłem trochę z Józefem o polityce. – Śnił mi się jenerał Bem.

28. Piątek. – Z rana u siebie. Żona przyniosła list od Gałęzowskiego w którym załączony gruby pakiet od matki z Warszawy. Umartwiliśmy się całym domem przy czytaniu.. – Józef zawiadomił że uboga wdowa Babillot niebezpiecznie chora, Rzuciłem zaraz dom, Babillot ma zapalenie kiszek, Doktor kazał do szpitalu, ale co począć z krowami które ma w dzierżawie? Może Bóg da rychłe przesilenie w chorobie. Nawiedziłem potem za jednym razem i resztę moich ubogich: Cremeaua, wdowy Picard i Martin. – Posyłałem na gazety. Czytałem z feltonu pani Beck bitwę Dembińskiego pod Kapolną ze wszech miar dlań chlubną. – Z dziećmi potem. (Wieczór dla moich zacząłem czytać Irydiona, potem Walenroda. Mniej mi się podobał dziś niż kiedykolwiek. Bardzo ułomny – nawet jako poemat. Nie mówię już nic o niemoralności. Kilka ustępów lirycznych wielkiej wartości, szczególniej z patryotyzmu.) – Miałem straszny sen, że niby mi Chodźkiewicz oznajmił o śmierci Kostusi. W płaczu obudziłem się.

Marzec.

1. Sobota. – Ks. Jełowicki przysłał cztery egzemplarze hymnu Sgo Kazimierza mego tłómaczenia którego sprzedaż na Kaplicę w domu Wencla przeznaczył. Hymn dość mi się udał. Dzisiaj dał mi pochop do dumania poetyckiego, Wydumałem rzecz do poematu ~~[illegible]~~ świętego. Jan Kanty, święty Krakowski, na pielgrzymkach do Jeruzalem i do Rzymu, Daj Boże to napisać. I ja mam wspomnienia cudne z tychże samych pielgrzymek. Na razie nie mam dość swobody w domu. W mocy bożej dać mi ją rychlej – czy później. – Znikąd listów, ani z Ukrainy, ani z Krakowa. – Zaszedłem na gazety i nawiedziłem ubogich. Potem z całym domem zwiedzałem domek do najęcia, Dość mi się spodobał ale wolałbym zostać w dzisiejszym, jeśli ceny nie podniesie właściciel. – Wieczór rozmawiałem z Józefem. – Zimno od kilku dni uderzyło, Teraz czuć się daje zima, szczególnie dziatwie naszej.

~~2. Niedziela. – Z dziećmi cały ranek. Zaledwie miałem czas przejrzeć Prasę. – Potem~~

~~wstąpiłem na gazety.~~ Z [redacted] ~~Wesoło gwarzyliśmy z całem starszem gronkiem. Modliłem się dziś za Kostusię. Podług ruskiego Kalendarza, dziś wypada jej święto. Na Ukrainie także modlą się. Biedna Kostusia nasza z mężem wartogłowym, a kochana u dla a słuszna. Bardzo dawno nie mamy o niej wieści. Ta trwoga mnie sen jaki miałem o niej onegdaj. Z Chodźkiewicz dawno nie pisał. Niewinności śmierci na tym bożym świecie.~~

3. Poniedziałek. — ~~Żona musiała odwiedzić różne tamtejsze osoby wyszła na miasto, a ja zostałem sam z dziatwą. Za powrotem pisałem notki pozostałe~~. Wyszedłem do ubogich; ciekawe i budujące szczegóły żywota od mojej zacnej wdowy Martin. Rozdałem bilety na chleb i mięso, Babillot ma się lepiej. Wróciłem do domu i wnet potem poszedłem na dzienniki. Ministerium angielskie rozbiło się o opokę piotrową i żadne stronnictwo niepodoła przeciw Kwestji Katolickiej. Też sama niemoc u góry co i we Francji, tu Thiers pobity dziś na głowę w Kwestji Orleańskiej z powodu propozycji Creton. Zamęt coraz większy w Europie, Bezsilność rządów przeciw wierze i wolności. — Wróciłem do dziatwy mojej. ~~Zastałem Amelię uradowaną, że wróciła do nas — jakoby po rekolekcjach. Dobre dziewczątko, ale łatwo zniechęcająca się, to wątpię, aby długo zagościła przy żonie mojej. Nudzą mnie i nużą niewypowiedzianie te ciągłe zmiany w domu. Cóż robić? Wszystko wina. Matka pragnęła zabrać Antonię. Znowu robić. Dzieci rade z Amelji~~. — Wieczór pogadanka z żoną, bo Józef wyszedł zaprosić na jutrzejszy obiad Toporzewskiego i Radeckiego, który jest solenizant. Ostatki zapustne. Żona wybiera się pojutrze na parę dni do Paryża, Gawędziliśmy o tej podróży. Dzień zimny, mroźny i nieco śnieżny.

4. Wtorek. — Święto Patrona Polski a zarazem imieniny ś.p. Brodzińskiego, to rozrzewniony niewymownie w sercu pospieszyłem raniuchno do Kościoła, Modliłem się gorąco za Ojczyznę, za nieboszczyka Brodzińskiego i za żywych Kazimierzów. W domu odczytałem na klęczkach Hymn Św. Kazimierza do Marji Panny który wytłómaczyłem do Miesiąca Maja Ks. A. Jełowickiego. Rozmarzyłem się potem poetycko. Przeczytałem i kilka kartek Górresa. — Potem ruszyłem na przechadzkę i na gazety. John Russell wraca z ministrami dawnymi, ale w kłopotliwem bardzo położeniu zostaje. — Z dziećmi długi czas w domu i w parku. Na obiedzie mieliśmy Toporzewskiego i Radeckiego solenizanta w dniu dzisiejszym. Po cygarach rozeszli się. Żona wybierała się do Paryża na jutro, to gawędka o różnych znajomych. Nierad

jestem że na noc jedzie do Wersalu. ~~[illegible] na wstępie. I Paulinka jedzie do Paryża.~~

5. Środa. – Raniutko wyprawiłem żonę z Paulinką do Paryża. Sam poszedłem do Kościoła. Pierwszy dzień wielkiego postu i Popielec. "Pulvis es et in pulverem reverteris." To przypomina człowiekowi nicestwo jego w obec Boga. – Cały dzień z dziatwą moją, oprócz parę godzin na przechadzce i na gazetach. Feilton pani Beck wciąż mnie zajmuje. Za powrotem zabraliśmy z Józefem dzieci ~~[illegible]~~ do parku. W powrocie do domu wrzask dzieci miejskich obok wypchanego poliszynela; i nasze ubawiły się trochę. – Wieczór dumałem nieco, to modliłem się, naresz cie wziąłem Görresa. Oboje dzieci koło mnie w łóżeczkach swych; Józef u siebie nieco chory. – Zdaje mi się że Görres zanadto łatwowierny; niektóre historje opętania widocznie podrobione – nieprawdopodobne. – Po 10ᵗ przyjechała i Paulinka z Paryża, nic przyniosła żadnej ciekawości, Żona wróci jutro wieczór. – Dziatwa moja przy mnie, ja na łóżku Zosinym. Niemogłem spać, Marianek to Józia budziły mnie po kolei.

6. Czwartek. – U siebie marzyłem o rodzinie dalekiej i bliskiej. Potem na gazetach i na przechadzce. – Obiad postny. Po obiedzie czytałem Görresa, to dumałem. O 10ᵗ żona wróciła z Paryża, była u Mazurkiewiczów, Kamieńskich, Plichtów. Nowin skąpo. Mierosławski jest Professorem podobno w szkole Grignon, Mazurkiewicze w biedzie, Plichtowie szumią po nowej sukcesji, Kamieńscy dziwaczą. Zgorszenie dla emigracji są Galicjani którzy bawią jak za najlepszych czasów. Mickiewicz wyniósł się na nową siedzibę, gdzieś koło ogrodu Luksemburgskiego. Panna Szymanowska prowadzi mu dziś gospodarstwo, Dajblówna po staremu szaleje. – Dzień chłodny, zimny. W nocy niemogłem spać. Na myśli miałem wciąż to nieodgadnione milczenie kochanych na Ukrainie. I z Paryża dawno od nikogo listu. Ks. Edward także zamilknął. Niewiem co się w tem święci.

7. Piątek. – Rozmawialiśmy długo z żoną o nowinach paryskich. Plichtowie, Kamieński, Mierosławski i. t. p. znowu na stole. Dziwne zapoznanie się Zosi z panną Szterling, dawną przyjaciółką i więcej niż przyjaciółką ś. p. Szopena. U grobu spotkały się – i serdecznie i długo rozmawiały. Tym sposobem zawiązane stosunki mają tajemnicze znaczenie i ważność. – Wstępowałem na gazety: bombardowanie Pesztu i. t. p. Wieczór trochę czytałem, ale wcześniej po nocach niespanych pokładłem się do łóżka.

8. Sobota. – Rano, ponieważ Józef wyprawiał listy do Rzymu, do Czarnego Poniatowskiego i do jenerała Szymanowskiego, przyłączyłem kartkę i do Ks. Kajsiewicza. Szczerze wyspowiadałem co mam na sercu do Ks. Zmartwychwstańców, Ułożyłem bez ogródki

na okólnik listopadowy i na pogróżkę opuszczenia Emigracji; Z resztą serdecznie i po bratersku wynurzyłem się przed Ks. Hieronimem. – Nawiedziłem ubogie rodziny moje. Potem na gazety dla onej relacji węgierskiej która mnie zajęła od wielu dni. – Wieczór dumałem, to rozmawiałem z moimi, ~~Żona mi niedomaga; Podobno że zanadto zamotała się w Paryżu, co jest nieostrożnością wielką w jej stanie~~. – Dzień mroźny i wietrzny.

9. Niedziela. – Na Mszy św. z całem bractwem St. Vincent de Paul; Jeden to z dni uroczystych w roku. Potem z dziećmi i żoną aż do 1ej. Sesja St. Vincent de Paule w komplecie członków czynnych i honorowych, Raport z prac Konferencji. – Wstąpiłem na gazety i wróciłem przed samym obiadem. – Wieczór sam z dziećmi. ~~[illegible]~~. Żona u fortepianu; wciąż niedomaga. – Dzień mroźny.

10. Poniedziałek. – W domu przed śniadaniem (~~[illegible]~~) uporządkowałem książki do czytania duchownego; Przeczytałem też zaraz trzy rozdziały żywota Chrystusa Pana wedle Seppa; Potem przejrzałem kilka stronic z dzieła Desprez o Słowiańszczyźnie, które po większej części jest parafrazowaniem Kursu Mickiewicza. – Wyszedłem do moich ubogich. – W gazetach nic. – Od 3ej z dziećmi aż do obiadu. Po czesne [byłem] w Marianka, w kościele parafialnym na Kazaniu Ks. Bernazet, Gorliwy bardzo Kapłan, Każe po dwa razy na dzień, każe dobrze i głos tak potężny w piersiach że cały lud słyszy u progu jak u ambony. Postanowiliśmy czytać co wieczór po parę rozdziałów z Naśladowania Chrystusa Pana; Dziś początek.

11. Wtorek. – Aż do śniadania czytanie żywota Chrystusa Pana, z rozmyślaniem pobożnem; Potem Desprez o polityce słowiańskiej; Czytanie dość zajmujące, szczególnie dla Polaka. – ~~Z dziećmi Żona [illegible] Pauline [illegible]~~. – W gazetach nic osobliwego, ale dalszy ciąg pani Beck o rzeczach węgierskich. – ~~[illegible]~~. Po obiedzie ~~z dziećmi. Wyszedłem [illegible]~~ [byłem] na Kazaniu Ks. Bernazet, [mówił] o Wieczności, z pewnym blaskiem. – Przeczytałem ~~[illegible]~~ [propozycję] Girardina o Zniesieniu Władzy, która w zmaterializowanej Francji dzisiejszej możeby dała się zastosować; Rząd, [według niego] zastąpić ma gerencja spraw jak w domu handlowym. Do czego to przyszło w świecie – po umorzeniu religijności? ~~[illegible]~~. – Przeczytałem dla żony parę rozdziałów z Naśladowania Chrystusa i z wielkiem zbudowaniem. – Wieczór u siebie [czytałem] kilka stronic Desprez.

12. Środa. – Aż do śniadania czytałem żywot Chrystusa z Seppa; Po śniadaniu dziełko Desprera które ma ciekawe, uczące szczegóły o Wołochach. – Trochę z dziećmi a potem

na gazety. Kapitulacja i złożenie broni przez wojsko Georgeja. Opłakane to dzieje i które mi przypominały nasze pod Brodnicą. Rewolucje dotąd dobrze poczynają, a źle kończą. — Wciąż z dziećmi aż do późnej nocy, bo żona przy chorej Paulince. — Józef wygotował liścik do pani Matyldy Szymanowskiej z powodu jej imienin, do którego dopisałem słówko. — ~~Po uśpieniu dzieci [illegible] zmartwiona całodziennym szamotaniem się jej siostry~~. Ja czytałem przeszło godzinę z Desprez o stanie chłopów w prowincjach austryackich.

13. Czwartek. — ~~Dobry~~ Odebrałem dobry liścik od Wł. Chodźkiewicza, ~~[illegible] wiadomości od Mamy; [illegible]. Były tam jakieś umartwienia w Kuryłówce zapewne z powodu [illegible] Wład[illegible]~~ obiecuje swój przyjazd do Fontainebleau na św. Józef. Donosi o jakimś nowem dziełku H. Rzewuskiego i o hymnie francuzkim co mu przysłał z Rzymu August Poniatowski. — Przeczytawszy duży kawał z Seppa, poszedłem na gazety. Relacja o sprawie węgierskiej ma się już ku końcowi. Smutne dzieje, a podobniusieńkie do naszych z rewolucji listopadowej, Polak — Węgier dwa bratanki. — Wieczór po uśpieniu dzieci trochę rozmawiałem z żoną, i czytałem dwa rozdziały z Naśladowania. U siebie czytałem długo Desprez. — Powietrze znacznie ociepliło: ma się widocznie już ku wiośnie.

14. Piątek. — Paulinka chora, żona w mieście, to sam z Juńką a potem i z Mariankiem niemal aż do 1ej. Poszedłem na gazety. Dokończenie relacji węgierskiej. Smutne eksekucje w Arad ~~[illegible]~~. Dzień śliczny i ciepły. Przechadzałem się długo po parku, potem z Juńką w ogrodzie aż do obiadu. — Wieczór sam z dziećmi aż uśpiłem. Sępno było w duszy, to zamknąłem się sam. Dokończyłem 1szy tom Desprez, przeczytałem i parę kartek Seppa, a u żony dwa rozdziały z Naśladowania.

15. Sobota. — Napisałem listek miły i gorący do Wład. Chodźkiewicza i drugi listek do Ks. Terleckiego. Ból głowy nieznośnie mi dokuczał. Dzień też słotny i wietrzny. Wstąpiłem na gazety, aby czemściś się roztargnąć. — Wieczór krótka rozmowa ze swoimi i dwa czy trzy rozdziały z Naśladowania. W pokoiku moim dumałem trochę przechadzając się.

16. Niedziela. — Dziś rozpoczyna się tu Jubileusz. Rzewnie modliłem się za Kościół cały, polecając Panu Narody i indywidua a osobliwie duchowieństwo z którego nam nauka i zbudowanie. — Serdeczny list od pani Szymanowskiej z powinszowaniem nam imienin. — Pressa ciekawa. — Wieczór wesoła pogadanka w domu i czytanie pary rozdziałów z Naśladowania. — Dzień marcowy: to pogoda, to słota.

17. Poniedziałek. – Czytałem Seppa z lubością i zbudowaniem. Żałuję dziś że przed wyjazdem ongi do Ziemi Świętej, nieprzysposobiłem się wprzód czytaniem podobnych dzieł. Głównie chodziło wtedy o pielgrzymkę do Grobu Pańskiego i spełniliśmy ją w prostej, szczerej wierze, za co niech będzie Bogu cześć i chwała teraz i na wieki. – Żałuję dziś jedynie jako poeta, ale mniejsza! – Przejrzałem Pressę. Austrya – Austrya przeniewiercza czyha teraz na Rzym. – O 3ej pomimo ulewy przyszedł p. de Guitteau, spółkolega Konferencji St. Vincent de Paule, któremu zdaję w opiekę rodzinę Crémeau. Niema co mówić: umiał się wziąć do rzeczy, alec Francuz i do tego pan bogaty. Oboje Crémeau radzi nieradzi wezmą się do pracy, cieszę się że właśnie ich oddałem. – Wieczór siedziałem trochę u żony i czytałem dwa czy trzy rozdziały z Naśladowania.

18. Wtorek. – Z rana odebrałem list od Seweryna Goszczyńskiego miły, literacki a zarazem z powinszowaniem nam imienin. Jenerał Dwernicki umarł. – Czytałem naprzód Seppa ze zbudowaniem, potem drugi tom Desprez. Co pisze Desprez o emigracji płytkie i powierzchowne, choć jak na Francuza z pewną znajomością rzeczy, informował się niewątpliwie w hotelu Lambert. – Słota, to przesiedziałem z dziatwą niemal cały dzień. Wieczorem przyszedł list od Ks. Terleckiego, zapowiada przyjazd swój na pojutrze. Ks. Dąbrowski bazylian oskarżył go w Rzymie przed Papieżem o schyzmę i.t.p. co zachował do rozmowy ustnej. – Chodziłem na Kazanie Ks. Bernaret. Modliłem się długo i rzewnie, bo wilja Sgo Józefa patrona i mego i tylu innych kochanych.

19. Środa. – O 8ej z bractwem St. Vincent de Paule i Sej Familji byłem w Kaplicy de la Charité na Mszy i u Komunji S. Z wzruszeniem wielkiem poleciłem Panu, przez pośrednictwo świętego Patrona, Józefa mego i Junkę moją i siebie i cały dom nasz, poleciłem dalekich Józefów, Józefową, Junkę Ordęgowską, Józię Podczaską, Józefa T., Ks. Józefa Hubego. Z dziećmi, z żoną przesiedziałem parę godzin w rzewnem usposobieniu. – Otrzymałem list od Ks. Duńskiego długi wedle doktryny Towiańskiego, ale w duchu serdeczny i budujący, był i liścik od Ks. Kaczanowskiego, i Jełowickiego nało znaczący a z przycinkiem do mnie. – Około 1ej nadjechał z Paryża Wład. Chodźkiewicz, ~~[illegible] Władysław~~ czytał nam list mamciny do niego serdeczny i długi w duchu chrześciańskim i w potędze wielkiej słowa, są tam bardzo mądre zdania i niepospolicie wyrażone jakoby przez samą Nisię. Nisia chora na piersi i gardło że długo była jak niemowa. ~~Boże Boże! Z Kostusią bardzo biedna – Adaś posłany do szkoły [illegible] [illegible] od [illegible]. Boże~~! Boże!

Wciąż mi stoi na myśli ów sen o niej. Urodziny moje święcie obchodzono w Pławie. 30 osób przystępowało do Komunji ś.: Ks. Walerian miał Mszę. Boże odpłać im na ziemi i w Niebie! Mamcia czytała wgłos po Mszy hymny do Ducha ś. i do Matki Boskiej Gromnicznej, potem Przenajświętszą Rodzinę. — Władysław był z nami jak rodzony. Obiad i toasty wespołek za Kochanych. Wład. nieco zmizerniał, zesmutniał, sam się przyznał że trapi go niewysłowiona tęsknota i niemoc jakaś w duchu, Paulinka trochę ożywiła się z powodu gościa, Odjechał przed 7mą wieczór. — ~~[illegible]~~.

20. Czwartek. — Z rana czytałem Seppa, potem Desprez. Odwiedziliśmy z Józefem ubogich jego i moich. Wieczór przyjechał Ks. Terlecki z Bogumiłem[1] i Julianem[2] swymi uczniami i współpracownikami, Rozmowa późno w noc o rzeczach tyczących się jego zakładu, o pomocach i przeszkodach, Summa jednak dobrego przeważa złe, Bóg wyraźnie błogosławi.

21. Piątek. — Wyszedłem po 10ej na część mszy Ks. Terleckiego, bo ją ofiarował Panu na intencję Józefów, Francuzi gapili się nowością dla nich obrządku niezwyczajnego tutaj. Potem młodzież poszła do pałacu, Józef do urzędu kędy się opłaca podatek za lokację domu, a my z Ks. Terleckim gawędziliśmy o rzeczach słowiańskich większej to mniejszej wagi, o nadziejach religijnych i politycznych, aż do obiadu. ~~[illegible]~~. — Wieczór całym ~~[illegible]~~ domem byliśmy na Kazaniu Ks. Bernazet, Dość niezgrabnie zagaił o Kościele wschodnim i zapowiedział na jutro Mszę ś. Ks. Terleckiego, na intencję powodzenia sprawy Bożej na wschodzie Po Kazaniu rozeszliśmy się wcześnie do swoich mieszkań.

22. Sobota. — Msza Ks. Terleckiego zapowiedziana była na 9ą rano. Wierni z Fontainebleau zgromadzili się licznie na Słowiańskie Nabożeństwo, niemało jednak zdawali się roztargnieni niem, Liturgia niepowszednia i zarazem taka poważna i uroczysta. Mnie rozrzewniał w duszy urok mowy słowiańskiej, która po raz pierwszy zapewnie rozbrzmiewała przy ołtarzu pańskim na ziemi francuzkiej. Wypadek ten powinienby zawiekować w Kronice tyle sławnego miejsca. Wszystko dziwne i opatrzne na tym Bożym świecie. — Józef zabrał młodzież na Montaigu, a ja z Ks. Terleckim rozprawialiśmy o Sprawie obrządku Słowiańskiego, o środkach propagandy. O 3ej goście odjechali ugoszczeni wedle możności naszej. Obydwa młodzi Rusini spodobali się nam: dobrzy i zdatni chłopcy, Szkoda że Bogumił zapada na piersi.

1) Bogumił Korostyński, 2) Julian Kuiłowicz. Obydwo uczniowie Instytutu Katolickiego Słowiańskiego założonego na rue de Babylone pod N° 69 przez Księdza Hippolita Terleckiego.

23. Niedziela. — Z Mariankiem na paradzie wojskowej, Potem w domu z dziećmi. Potem z żoną chodziliśmy szukać domku, Niceśmy nieznaleźli. — Na sessji Sᵗ Vincent de Paule, Nudna i coraz nudniejsza gawęda Francuzów. — Wstąpiłem na gazety. Wielce mnie zainteressował artykuł w Jᵃˡ des Débats o poezjach socialistowskich, Wróżba w nich straszliwej przyszłości dla Francji i — niedaj Boże — dla całej Europy. Zgorszenie w Parlamencie Angielskim z powodu billu przeciw Katolikom. Zewsząd gromadzą się chmury nad Kościołem, ale bramy piekielne nieprzemogą. — Wieczór z dziećmi. — Od kilku dni słota i wiatr silny.

24. Poniedziałek. — Z rana parę godzin u siebie. Odczytałem dopiero dziś uważnie list Ks. Duńskiego, Wiele w nim prawd o miłości chrześciańskiej czyli ofierze Chrystusowej, o słowie ku spełnieniu, — nienowe dla Katolika, ale żywo uczute i wyrażone, Towiański, sługa boży ku nawoływaniu urzędów Kościoła, Zawsze zuchwałe zarozumienie, Czemuż nie idzie drzwiami do owczarni, ~~ale inędy~~. — Z dziećmi, a potem na dziennikach.

25. Wtorek. — Świątki wielkie w Kościele i zarazem dzień urodzin mego Marianka, W nocy już pobłogosławiłem go w Bogu, Trzy lata oto skończył. Wróciwszy z Kościoła, z dziećmi aż do południa, Potem na gazety. — ~~[illegible] w domu. — [illegible] o synu moim, którego oby Bóg chował na chwałę Sobie. Ma dużo dobrych przymiotów i dużo [illegible] jąć się do plewideł~~. — Dzień słotny, chociaż ciepły.

26. Środa. — Miałem pisać do Ks. Edwarda, ale niepokój żony z powodu że dotychczas niemamy mieszkania, rozbił moją myśl. Mało pomału zadumałem się o czemś innem. Rozrzewniłem się przypomnieniami lat młodych minionych, Poetyckie upiory moje wstały z martwych, Ukraina odzwierciedliła się po staremu w pamięci, że aż mokro było w oczach. O mało co nieuderzyłem w płacz nieutulony, Poruszyły się struny przebrzmiałego dawno torbanu, Jakieś rzewne dumki zakwiliły w sercu, nieujęte w treść ani w słowa. Jutro Jubileusz mój, niegodzi się poddawać świeckim rojeniom. O Boże. Boże, Tyś wszechmoc, Tyś wszechpiękność, miłuję Cię nad wszystko co miłowałem kiedy na ziemi. Co bo wszelka skończoność tego świata wobec Twej nieskończoności? W łzach moich — na dumkach moich błyszczy się jednak coś ze Słońca Prawd, tyle co ze zwyczajnego słońca w rosie i na kwieciach. Promień zabłąkany ale żywiący. Cześć Tobie — i chwała — i miłość Boże mój na nieskończonościach czasów i rostrzeni. — Przechadzałem

się długo. i sam. i potem z żoną i z dziećmi. Zachodziłem do ubogich i na gazety. - Wieczór krótka rozmowa. Rzuciłem się na kolana w izdebce swej, w niewysłowionem rozkwileniu ducha mojego. Boże! sam usposób mnie do przyjęcia łask Jubileuszowych, bom wystygły, wyciękany we wnętrzu mem. Otchnij mię ogniem swym stawającego się na tłudacturie. Błogosław żonie, dziatkom i całemu domowi, który Cię godniej - ufam - kiedyś uwielbi.

27. Czwartek. - Środopoście. Jubileusz mój. O 7½ na Mszy ś. modliłem się w dobrem usposobieniu. Modliłem się i u siebie w izdebce, potem szybko nakreśliłem notkę dla Ks. Duńskiego. Potem z dziećmi aż do 2½. Wyszliśmy z Józefem do Kościoła na Jubileusz. Z członkami S.t Vincent de Paule i z kilkoma pobożnymi Francuzami, wedle przepisów od Urzędu, poczęliśmy odwiedziny w trzech Kościołach. Deszcz padał rzęsisty. Kawalkadę świeckich hulaków ominęliśmy kędyś na boku. Z Kościoła parafialnego szliśmy do Kaplicy Szarytek, potem do Kaplicy w Szpitalu, wszędy Ks. Josse z nami odmawiał nakazane modlitwy za Papieża, Francję, o nawrócenie heretyków i t. p. Dzięki Bogu w skruszeniu serca odbył się dzień łaski.

28. Piątek. - Napisałem list do Ks. Edwarda, ale iż Józefowy niebył gotów, na jutro ekspedycja. Toż przepiszę aby złagodzić kilka wyrażeń. - Od 11½ do obiadu z dziećmi. Na dworze deszcz, a nawet ulewa. Pomimo jednak ulewy, chodziłem na Kazanie. Przy dniach jubileuszowych, godzi się czuwać więcej nad sobą. Mam się też modlić za tych w domu co się niemodlą.

29. Sobota. - Przepisałem i wyprawiłem na pocztę list do Ks. Edwarda. Kopię (szkoda że niepoprawną) zachowałem. Wypowiedziałem szczerze i otwarcie co myślę o Towiańszczyźnie, co zdaje mi się tam chwalebnego i co nagannego. Wogólności, myśl rdzenną Sprawy - o życiu w Ofierze Chrystusowej - przyjmuję, a odrzucam nowości z Objawienia. Naganiłem i niechrześciańskie słowo przeciw Kościołowi które znalazłem w liście Ks. Edwarda. Boże daj aby po bratersku przyjął nasze uwagi. W domu z dziećmi do 2½. Potem na gazetach. Z p. Rabotin wespół odwiedziliśmy ubogie familie w opiece jego i mojej, wedle decyzji świeżej na Konferencji, że mamy odtąd zwiedzać po dwóch.

30. Niedziela. - Modliłem się rzewnie. Uczucie błogie rozeszło się we wnętrzu mem. Bogu cześć, chwała i wieczne dzięki. - Zabawki dla dzieci przysłał Władysław i niebawem przyszedł jego list z dobremi i miłemi wieściami z Ukrainy. Po leciech mam i karteczkę od siostry Antoniny. Dysia zawsze niedomaga, ale znacznie zdrowsza. Mamcia pisze o edycji moich poezji Wolfa, że rozkupiono

przeszło 1000 egzemplarzy w Kijowie i t. p. Dzięki Bogu za dobre te wiadomości, bo usychaliśmy z tęsknoty. – Był liścik od Ks. Terleckiego. Ks. Ventura ściąga ogromne tłumy w Paryżu na kazania swoje francuzkie. Słuchałem go niegdyś w Rzymie po włosku. – Wieczór krótko śmy rozmawiali z żoną o rzeczach poważnych.

31. Poniedziałek. – Rano zacząłem odczytywać niemieckie ascetyczne dziełko Kataszyny Emmerych o Męce Pańskiej, które zamierzam codzień czytać aż do końca postu. Widzenie te są prawdzie i z Prawdy, wątpię aby wiele przymieszało się z omylności ludzkiej. – List ~~[illegible]~~ od Ks. Kajsiewicza z Rzymu nic nieznaczący, chwali przekład mój hymnu Św. Kazimierza, chce abym napisał po ośm wierszy pod 14 stacyami Pańskiemi. Radbym to uczynić na chwałę Bożą ale niewiem jak. Musimy się wprzódy porozumieć między sobą i niepodobna już zdążyć na ten rok. – Wyszedłem koło 2ᵉʲ na przechadzkę. Wstąpiłem na gazety. Gorące pisma biskupa z Chartres pod pseudonymem Platona Polisienola, Zśmie on wojować ze świątobliwym arcybiskupem Paryzkim. – Z dziećmi zabawa. – Wieczór nie mogłem pójść na kazanie bo czuwałem przy dzieciakach moich. Czytałem parę rozdziałów z książki Desprez. – Żona długo dziś grała; rzadko się jej to zdarza i szkoda, bo marnuje talent swój muzyczny.

Otóż upłynął kwartał zimowy: ma się ku wiośnie. Dzięki Bogu, w kwartale co minął przeżyliśmy po chrześciańsku, w pokoju i zgodzie. Zdrowie było w domu; nikt ze starszych i młodszych niechorował. Ciąża mojej żony nienużąca. Z Ukrainy mieliśmy przecię nowiny dobre i złe, najgorsze że Dzunia wciąż choruje, że syn Kostusi posłany do szkoły paziów carskich. I chleba z Ukrainy dostatek. Za wszystko Bogu niech będą nieskończone dzięki. Chwała Mu, chwała na wiek wieków!

Muza moja wciąż jałowa. Stanęję się – to liryzm w zamroci. Boli mnie ta niemoc, ale niewyrzekam. Bóg otchnie jeśli zechce i kiedy zechce. W pospolitych literackich pracach ktoś młodszy wyręczy, i lepiej zrobi niż ja. Otóż pełnię obowiązki powszednie bez szemrania i nudy.

Czytam po troszę – bez planu – co się nadarzy.

Kwiecień. –

---

1. Wtorek. – Notki to rachunki, potem zadumany pobożnie śpiewałem Panu w duchu. Motywa jakiejś pieśni rzewnej a świętej brzmiały wciąż w słuchu. Słuchu

ni znaku nie zostało po niej. Pamięć tępieje już – a i żyję przytem w roztargnieniach jakich ongi ani zaznałem. Czy Pan otchnie mnie łaską ku wiośnie? Radbym zasłużyć na nią, i dla tego w prostocie i pokorze serca ofiarować Mu chcę wszystkie moje dolegliwości powszednie, które nieskończenie lżejsze są niż za grzechy wycierpieć powinienem. – Primaprilis – swawola niewiast. Józef napisał list do Wład. Chodźkiewicza; ja dodałem kilka słów serdecznych. Zawiadomiłem go że przyjadę do Paryża – da Bóg – w przyszłą niedzielę. – Przechadzka i gazety. Jenerał Dembiński wrócił z wyprawy Węgierskiej i niewoli tureckiej do Paryża. – Wieczór niemal do 10 ½ czytałem Desprez. Wiele mnie radowały szczegóły o Bemie i Dembińskim, których gdzieindziej nieczytałem. W ogólności Desprez objaśnia ze znajomością rzeczy sprawę Słowian Austrjackich i Tureckich. Niebardzo życzliwy Madżjarom a to że umiłował serdecznie Słowian. Książka ta może służyć za materjał do historji ostatnich czasów Słowian i Wołoszy.

2. Środa. – Dokończyłem żywota Katarzyny Emmerych z wielkiem duchowem zadowoleniem. Święcie dumałem jakiś czas. Wziąłem się do skończenia Desprez. Postrzeżenia tu i owdzie bystre, ale konkluzja książki ladajaka. Francuzi w ogólności pstrzy w sądzie swoim, bo sumienie na falach. – Obowiązki ojcowskie. Z żoną, dziatwą i Paulinką w parku, potem odłączyłem się od nich na samotną przechadzkę. Przypomnienia lat innych – minionych. Zastałem jeszcze moich zbierających fiołki. Dzień śliczny, ciepły. Odwiozłem dziatwę do domu, i jeszcze w ogrodzie pozwoliłem biegać i gwarzyć.

3. Czwartek. – Ubieranie dzieci. Dzisiaj ich Jubileusz. Z gałązkami w rączkach o 9 ½ ruszyli z nami do Kościoła. Obrządek wspaniały i pełen rzewności. Dzieci jak mrowia, toż matki z niemowlętami. Szelest gałązek miotanych śród rozgłośnych pieśni chłopczyków i dziewczynek. Msza cicha, i w przerwach upominania z ambony. Kaznodzieja trochę gawęda, znudził młodych i znużył starych. Przydługie kazania były dziś nie w miejscu, umęczyły jeno niemiłosiernie biedne matki z płaczącemi niemowlątkami na ręku. Moja żona miała nielada utrapienie z Józią, że aż musiała odejść przed błogosławieństwem. Marianek dotrwał do końca. – Liścik od Wł. Chodźkiewicza że w Niedzielę jedzie do Wersalu. Pisze mi że obiad wyprawia emigracja dla Dembińskiego i Chrzanowskiego. Może nań trafię. Dobrze jest uszanować wojaków co nadbali nowej chwały dla Polski, ale czy uszanują w zgodzie? albo rozstrychną się na stronnictwa? – Z p. de Guitteau u wdowy Picard. – Żona trochę chora.

4. Piątek. – Mało co mogłem robić. Napisałem notatkę do Paryża – resztę czasu z dziećmi, to w dumaniu pobożnem. Nadszedł p. Lubin, i zaraz

po stacie i chłodzie puściliśmy się po ubogich. Odwiedziliśmy kilka rodzin, aż wyjaśniało się znowu ślicznie. – W domu przejrzałem Pressę. Potem z żoną we trzech kościołach wedle przepisów Jubileuszowych. – Wieczór, po uśpieniu dziatwy, modliłem się to rozmyślałem chodząc po izbie. Rozmawiałem niewiele, bo żona pogrążona w czytaniu a reszta domowych na karaniu.

5. Sobota. – Ledwie godzinkę u siebie w izbie. Myśli religijno-patryotyczne z powodu powrotu żołnierzów naszych co walczyli na Węgrzech. Niezbadana to tajemnica boża, ta zawżdy opłakana dola męczeństwa Polaków. – Obowiązki ojcowskie. ~~Potem postrzyżyny moje~~. – Z Józefem, Paulinką i Mariankiem obszedłem dziś trzy kościoły, ku uzupełnieniu intencji naszych jubileuszowych. Wieczór sam. – Jutro po Mszy i Komunji kończym jubileusz nasz, daj Boże na pożytek duszny doczesny i wieczny. – Jutro też chcę jechać do Paryża za interesem.

6. Niedziela. – Po Mszy ś. wybieranie się w podróż do Paryża. Około 11ᵗᵉ całym domem na drodze żelaznej. Chłodno i wietrzno. Przed 2ᵍᵃ zajechałem do hotelu de Bade. Nowińskiego niezastałem. Ruszyłem do księży polskich, Ks. Piotr okropnie roztył się, Ks. Karol także, Ks. Aleksander najmniej. Rozmowa o ojcu Venturze który dziś z rana kazał w Assomption u nich. – Gadęzowski zaprosił do siebie w gościny. – Wstąpiłem na obiad do passage Choiseul, kędym się stołował tyle lat, Haniebnie wydał mi się po domowych. Poszedłem na piechotę wieczorem do Ks. Terleckiego, Rozmowy ważne i poważne o rzeczach religijnych i słowiańskich, Młodzież jego po dawnemu tęga i uprzejma. Widziałem Kapucyna z Trebizondy i Greków z góry Athos, Szkoda zachodu z nimi. Ks. Terlecki nieda sobie rady z ludźmi wschodnimi bez języka. – Z Ks. Terleckim do Tomaszewskich, Rozmawialiśmy o sprawach potocznych, a po dawnemu serdecznie i po ukraińsku, Podolskim powodzi się dzięki Bogu lepiej i. t. p. Ks. Terlecki odprowadził mnie do hotelu de Bade około 11ᵗᵉ. Gadęzowski na mieście, to przeglądałem gazety i książki. Po północy dopiero wrócił Seweryn, gawędziliśmy aż do 3ᵗᵉ w nocy, prawdziwie po paryzku. Bezsenność mnie napadła, bom wyszedł z toru życia zwyczajnego.

7. Poniedziałek. – Wstałem przed 6ᵗᵃ. – ubrałem się. Potem obudził się Gadęzowski, Rozmawialiśmy o rzeczach emigracyjnych aż do 9ᵗᵉ. Wyszedłem na Mszę do Magdaleny, Zaszedłem panię Moszczyńską. U p. Amiel skończyłem niemal układy o najęcie nam domu, Zdaje się że zacny człowiek. Od Amiela prosto do Nowińskiego, Przyjął mnie serdecznie, ale nieco po bankiersku. Nadszedł Al. Branicki, Poznał mnie odrazu, Uścisnąłem go po dawnemu bez względu

że wielki pan. Mówiliśmy o Venturze, Lacordaire i o naszych Księżach, Sądzi surowo i z bystrością, Zdawało mi się że unikał kwestji krajowych. Wyszliśmy razem. Nowiński zaprosił na śniadanie na piętro. – Ruszyłem do Wł. Chodźkiewicza na kawę, Zastałem u niego p. Jadin, malarza. Dowcipny Francuz. Z Władysławem po bratersku rozmawialiśmy o rozmaitych rzeczach, a najwięcej o domowych ukraińskich. Wstąpiłem do Biblioteki polskiej; Ciasno, Przejrzałem Tygodnika Petersb. Dyzia ogłosiła obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej w chromolitografji. Grabowski wydał dziecko o Ukrainie. – Ztamtąd do Dzieckońskich. – Obiad huczny w hotelu de Bade. Gadęzowski wyprawił: Chodźkiewicz, Hruśniewicz i Okęcki z nami. Na wieczór do pp. Moszczyńskich dla widzenia się z Kruszewskim. Zacny jenerał i przyjaciel mój J^{a.} Chrzanowski uprzejmy. – Z powrotem rozmowa z Gadęzowskim.

__8. Wtorek.__ – Przed 7^{mą} w Notre Dame des Victoires na mszy. Za powrotem do hotelu de Bade zastałem Piotra Moszyńskiego który mnie od wczoraj szukał. Zacny, prawy i światły to Polak, Obiecał przyjechać do Fontainebleau. – Nowiński zaprosił mnie do Café Foy, kędy śniadał i Gadęzowski. Obojętna rozmowa bankierska. Gadęzowski wziął karetkę na przejażdżki. Nawiedziliśmy Jenerała Dembińskiego, Dobrze mu z brodą, ma coś Tureckiego w postawie. Bardzo był przyjemny i rozmowny. Nadszedł Ks. Czartoryski z Bystrzonowskim, także uprzejmie rozmawiał. Wstąpiliśmy do Bazykowskiego, stamtąd pojechaliśmy do Goszczyńskiego. Seweryniszko zdrów i zapracowany. Stamtąd do Kamieńskiej, potem do Norwida, któregośmy niezastali. Poszedłem sam do Plichtów. ~~[illegible]~~
~~[illegible] z Józefem [illegible]~~. –
Zastałem przecię Norwida. Wierutny dziwak, a biedny bardzo właśnie przez to dziwactwo. – Zaszedłem do Białopiotrowicza. – U Chodźkiewicza mile spędziłem godzinkę. – Na obiad do pani Dzieckońskiej; Był i Norwid, Milczał, sumował, uśmiechał się pod nosem, ~~Baby~~ Kobiety mnie znudziły, a osobliwie lafirындzyzm Czosnowskiej. – Ruszyłem na piechotę do Tomaszewskich, Gawędziliśmy długo o biedach emigranckich. Zastałem Gadęzowskiego. Zacny, poczciwy, prawdziwy to przyjaciel. Znowu położyliśmy się blisko 2^{ej}. Niespałem; tęskno mi do Fontainebleau. Wir paryzki nie dla mnie.

__9. Środa.__ – Wyszedłem przed 7^{mą} do Księży polskich, Sam na sam z Ks. Aleksandrem aż do 9^{ej} rozmawialiśmy o rzeczach duchownych i świeckich, publicznych i prywatnych. Poleciłem interes z Siemieńskim w Krakowie, ~~który zdaje się że myśli ani [illegible]~~

~~Wolfowego, ani nawet dobrego słowa za Księżnę Hankę~~. – Ruszyłem za sprawunkami – U Gałęzowskiego zastałem Goszczyńskiego, Fontanę, Tomaszewskiego i Kamieńskiego. Śniadanie w Café Foy. Władysław z nami. – Poszedłem do Plichtów: radzi oboje. – Wróciłem do h. de Bade. Gałęzowski prawdziwie po bratersku ze mną. Wziął karetkę, razem sprawunki: dla żony cukierki, dla dzieci cacka zakupił i odwiózł mnie na drogę żelazną. Bóg mu zapłać. Przyjechaliśmy wcześnie, to jeszcze całą godzinę przechadzaliśmy się w debarkaderze. Wywiozłem jedno błogie uczucie z Paryża, że mam szczerego przyjaciela w Gałęzowskim. Z utęsknieniem jechałem do Fontainebleau. Żona, dzieci, Józef, Paulinka, Amelia na progu. Otóż mój dom – i świat – i wszystko dobro na tej ziemi. Dzieci radowały się z gościńców. Cały wieczór gawędziliśmy o Paryżu. Nowinki prawiłem.

10. Czwartek. – Czułem się znużony jeszcze po paryskich gościnach. Cały dzień z dziatwą i żoną. Zabiegłem z chlebem do mojej wdowy Martin. ~~[illegible]~~. Pressę przeczytałem dozorując zarazem dzieci. – List sześcioćwiartkowy od Ks. Duńskiego w odpowiedzi na zarzut jaki mu niedawno uczyniłem. Są rzeczy w liście prawdziwe i piękne, ale dużo i mętnych. Upiera się przy swojem, że Towiański objawiciel przyszedł rozszerzyć wiedzę chrześcijańską i.t.p. Nie ma co na to odpisywać, raczej godzi się zaniechać korespondencję do czasu. Podobno że tak i zrobię. – Czytałem broszurę zachwalaną mi przez Moszyńskiego. Jest w niej trochę dowcipu, ale w ogóle nic nieznacząca i bardzo płytka. – Żona cierpiąca.

11. Piątek. – Zamknąłem się w izdebce mojej. Uporządkowałem rachunki i notki. Przejrzałem Zorię Hałyćkuju, ale tylko przejrzałem. Później myślę przeczytać uważnie parę ważniejszych artykułów, aby mieć wyobrażenie o stanie umysłowym Rusinów halickich. – Przejrzałem Pressę. Girardin wystąpił znowu osobiście do walki. Nowe Ministerjum – w którem urzęduje i Faucher.[1] – Przechadzka z żoną i dziećmi do dolnego parku. Zbieraliśmy fiołki. Dzień wiośniany. – Chodziłem na kazanie, ale mnie głos mówcy razi i nuży. – Sam na sam z żoną mówiliśmy dużo o Towiańskim z powodu listu Ks. Edwarda. List wywarł wielkie wrażenie na Zosi. Zachwiał ją w sumieniu. Na razie w gotowości była, widzi jednak ~~[illegible]~~ i bałamuctwa obok prawd, owóż w czem tkwi sęk dla nas. Zosia była w podniesieniu ducha jak dawno niepamiętam. Zgodziliśmy się w końcu na jedno: Chrystus Pan i Kościół.

12. Sobota. – Z rana przeglądałem Zorię Hałyćkuju, potem parę stronic Kataryny Emmerych przeczytałem uważnie. Po śniadaniu postnem przepatrzyłem Pressę i na przechadzkę do parku z żoną, dziećmi i Paulinką. – Gazety puste. Dzień śliczny,

1) Pan Leon Faucher, Minister ożenił się z Aleksandryną Wołowską, córką Franciszka Wołowskiego, posła ~~[illegible]~~ w Sejmie 1830 r.

ciepły i wiośniany. Dzieci zbierały fiołki. W domowym ogródku gwar aż do obiadu.

13. Niedziela. – Cały ranek przy dzieciach. – Przeczytałem Presse. – Odwiedziliśmy naszych ubogich, Mało gdzie zastaliśmy kogo z naszych. – Po gazetach wróciłem do dzieci. Żona zasiadła do pisania, Napisała listy do Zeidy Norblin i do pani Matyldy Szymanowskiej, piękne, pełne uczucia i rzewności że aż sama pisząc płakała. Przypisałem się do p. Matyldy i odniosłem na pocztę. – Na obiedzie mieliśmy Toporzewskiego. ~~[illegible]~~ł. – Przykro mi że niemogę czytać K. Emmerych, której widzenia zachowałem sobie na ostatek postu. Zawsze skądeś przeszkoda a najczęściej od dzieci.

14. Poniedziałek. – Cały ranek obowiązki ojcowskie. Trochę czytałem. – Przechadzka z całym domem do parku na fiołki. Wiosna w lubości swej owiewała nas. W gazetach pusto, chociaż stan Francji okropny, duszno jak przed burzą. Nigdzie Boga – to będą straszne klęski. – Wieczór czytałem K. Emmerych.

15. Wtorek. – W uczuciu dawno niedoznanej rzewności modliłem się dziś w Kościele na intencję Józefa i Józefowej. Józef to mój pobratym, poślubion przed ołtarzem, Życie się z łaski Bożej w domu moim Serbski obyczaj. – W izdebce mojej czytałem K. Emmerych ze zbudowaniem. – Obiecałem Ks. Jełowickiemu Dies Iræ, to także przejrzałem ale niemiałem ochoty do przepisywania, Jutro pojutrze dopełnię obietnicy. – Listy od Ks. Jełowickiego, Ks. Kajsiewicza, Jzeła Szymanowskiego do Józefa, i Artura Kościelskiego z Rzymu, także Kartka od Onufrego Korzeniowskiego. Wiadomości w ogóle smutne z Rzymu, ale od życzliwych nam bardzo. – Przechadzka do parku Ledwieśmy uciekli, Burza z błyskawicami i grzmotem, Burza jakiej tu nikt niepamięta, Co do słowa ulice płynęły jak rzeki, niosły deski, beczki i t. p. Powódź straszliwa, woda w piwnicach gdzieniegdzie, Grad zabiciłł ogródek. Wieczór pogoda.

16. Środa. – Króciuchno w izdebce swojej, bo żona niemogła dać sama rady dzieciom. Przepisałem jednak dla Ks. Jełowickiego Dies iræ. Wstąpiłem na gazety; Puste. Przechadzałem się w dolnym parku i nieznalazłem swoich wedle uprzedniego umówienia się. W domu zastałem wyjeżdżające dzieci, a więc i ja z nimi aż do Kapliczki w lesie. – Wieczór w rozczuleniu czytałem K. Emmerych, Właśnie dzieje wielkotygodniowe, Najcudowniejszy w tych widzeniach mniszki poemat, Coś

prawdziwie natchnionego z góry. Nieprzerwę czytania aż skończę.
~~[illegible] ojcowskie. – Czytanie nabożnych Ksiąg Modlitwy~~

18. Piątek. – Całym domem na cmentarzu z powodu pogrzebu Ks. Grandin. Groby odwiedziłem w czterech kościołach, modliłem się dużo i rzewnie. – Przechadzka z dziećmi, gazety.

19. Sobota. – Dziś rocznica śmierci ś.p. Stefana Witwickiego ukochanego druha młodości. Rzewnie i błogo było mi w sercu podczas modlitwy przy mszy ś., ile to my razy modliliśmy się wespół, a dziś z Niebios niewątpliwie w spółce stał przed Panem. On święty, to modlitwy jego zjednają błogosławieństwo domowi memu, tyleż dłużny Stefanowi, On mnie i ożenił. A jak źle się odwdzięczam; da Bóg kiedyś wynagrodzić! – Czytanie pobożne K. Emmerych. – Odwiedziłem ubogie rodziny moje, rozdałem jałmużnę jubileuszową. Synek mojej Picard zasłabł mocno na zapalenie płuc.

20. Niedziela. – Wielkanoc. Najuroczystszy dzień świąteczny w roku. Komunikowałem w skupieniu ducha na mszy ś. o 7ł. – Obowiązek ojcowski przy dzieciach. Śniadanie, przypominające narodowy obyczaj Święconego. Sam wodą święconą pokropiłem jadło. – Z Mariankiem i Paulinką na muzyce w parku. – ~~[illegible]~~ – Wieczór na kazaniu Ks. Bernard, mówił długo i dobrze, bo prosto, niby w potocznej rozmowie, budująca anegdota o marszałku Bugeaud: nie wiedziałem że był chrześciański mąż.

21. Poniedziałek. – ~~[illegible]~~ – Przejrzałem National, który sam jeden nie świątkuje na Wielkanoc. W parku czytałem K. Emmerych, ale wiatr silny przeszkadzał. – W domu zastałem biednego współrodaka Januszewskiego. Siedział długo, nie mogłem zaprosić na obiad, bo ściśle zastosowany do liczby osób, a zaproszony był i p. Antoni. Ofiarowałem pomoc, ale wymówił się, że pierwej dowie się czy mu nie znajdzie zatrudnienia Smyczyński. Dobry zdaje się człowiek, rozjątrzony jednak bardzo na ludzi a osobliwie na Francuzów. – Wieczór całe gronko domowe razem.

22. Wtorek. – Rozmyślałem w domu o nędzach tego świata. Czytałem Emmerych

ze zbudowaniem. – ~~Nawiedziłem ubogich moich. Chłopczyk wdowy Picard wciąż źle, gorączka i zapalenie płuc nie zmniejsza się.~~ – Wstąpiłem na gazety. Polityka europejska w odmęcie i na odmętach. – Wieczór mówiliśmy o próbach bożych i o łaskach jakiemi nas darzy.

23. Środa. – Rankiem napisałem liścik do Wł. Chodźkiewicza i zatopiłem się całkiem w czytaniu K. Emmerych. Wspaniały, och! najwspanialszy poemat dla chrześcianina. – ~~Nawiedziłem chorego malca mojej Picard, Dzięki Bogu ma się lepiej.~~ – Polemika w Pressie Girardin ~~arcy~~ ciekawa i co się nazywa żartka. – Od Siemieńskiego z Krakowa ani słychu: ~~[illegible]~~ – Przechadzka z moimi do parku. Rozmowa ze starym p. Gentz, zapalonym Napoleonistą. – ~~Pani Aniel wreszcie badamuci względem najęcia domu i wbrew ojcowskiej woli.~~ – Wieczór czułem się ciężki, ospały – wpływ niewątpliwie wiosennego powietrza. Wegetacja tego roku bujniejsza i wcześniejsza niż innych, Niepamiętam wiosny takiej odkąd jesteśmy we Francji.

24. – Czwartek. – Wżdebce czytałem wciąż K. Emmerych aby dziś dokończyć książkę, Zbudowałem się i napełniłem się miłością dla Pana co umarł na Krzyżu za nas i zmartwychwstał. – Polemika w Pressie coraz ostrzejsza, snać zbliża się czas. – Zacząłem A. Bielowskiego Wstęp Krytyczny do dziejów Polski. Dawny to mój znajomy i przyjaciel, Dzieło ~~arcy~~ uczone i pożyteczne. Ciekawy jestem jak podpierać będzie hypotezę swoją o Gotach. Mądrze postąpił sobie że porzucił wiersze a wziął się do badań nad dziejami. Za młodu i ja marzyłem coś podobnego. Na tułactwie niepodobna ani myśleć, bo gdzież biblioteki i pomoce? Aż do 11ᵉʲ w nocy czytałem Bielosza.

25. Piątek. – Zaczytałem się od rana w badaniach Bielowskiego. Nie ma co mówić, ślęczenia erudycyjnego tam dużo, Wiele ciekawych miejsc z pierwotnej historji trafnie objaśnia, Zasługa literacka niepospolita. – Pani Dziekońska nadesłała mi nareszcie list od E. [Eustachego] J. [Iwanowskiego][1] tyczący się owej Pielgrzymki do Częstochowy, Pełno świeżych wieści od Kochanych i dla Tomaszewskich i dla nas. A więc teraz do druków zabrać się trzeba; Będę musiał dla tego pojechać do Paryża. Tymczasem napiszę jutro do Tomaszewskich. – W domu obowiązki ojcowskie. – Wieczór czytałem Bielowskiego i J. Komierowskiego oskarżyciela w duchu Towiańszczyzny, Żarne uczucie ale mętne i dziwne.

1) Znany pod pseudonimem Helleniusza.

26. Sobota. – Z rana pisałem serdeczny liścik do zacnej Konstancji Tomaszewskiej, Kilka tam słów jest ze szczerego współczucia i miłości, Posłałem jej wieści miłe o stronach rodzinnych, i zarazem zawiadomienie że E. J. dochód z Pielgrzymki przeznaczył dla nich. Skąd inąd Bóg dziś nagrodził dobry uczynek. Poczciwy Władysław Chodźkiewicz pisał do mnie mile i przysłał w anneksie list od Mamci. W Puławie smutno. Dyzia nam wciąż niedomaga na zdrowiu. [redacted]. – ~~Wychodziłem do ubogich rodzin a potem na gazety~~ – Czytałem Bielowskiego z pożytkiem i podziwieniem nad jego erudycją, Hipoteza już poczyna przeglądać. Wieczór zjawił się Kurtz z Paryża, Mówiliśmy o rzeczach politycznych i literackich, Bystry to chłopak. – Radeckiemu ułatwiłem pożyczkę w banku polskim, Sądzę że uiści się z długu.

27. Niedziela. – Od rana w obowiązkach ojcowskich przy dziatwie. Czytałem jednak Bielowskiego. Tym tylko sposobem co on można objaśnić pierwiastkowe tak zwane bajeczne dzieje Polski, a raczej słowiańskie, Wielce mnie zajmuje ta nowa hipoteza Bielowskiego. Dzień chłodny i dżdżysty. – List od Ks. Terleckiego bardzo ciekawy, Grek uciekł, a porozumiewał się z ambassadą moskiewską. Skąd inąd pomyślnie idzie, X. Branicki znowu podpomógł. Chwała Bogu że oto może coś robić nasz Ks. Hippolit. Sprawa to święta, a dobra i pożyteczna dla Polski i Rusi. – Wieczór sam u siebie, ~~Zdrzymałem się nieco i tym sposobem wyspałem się z rana~~. Czytałem do późna w nocy Bielowskiego.

28. Poniedziałek. – Dzień targowy. Żona w mieście, to ja z dziećmi. Dorywczo jednak mogłem czytać Bielowskiego. Odebrałem przecież list od Siemieńskiego z Krakowa, Honorarium literackiego nienadesłał jeszcze Wolff z Petersburga. Z resztą ~~L. S.~~ Siemieński pozuje się widocznie w swoim liście jako literat i polityk. Ciekawych parę nowinek. – Zachodziłem do czytelni. Dzień dżdżysty i chłodny jak jesienny. – [redacted]. – Wieczór przyszedł Kurtz, gawędziliśmy obydwa z nim do 10ej. Po herbacie wyszedł sobie a ja czytałem jeszcze długo Bielowskiego.

29. Wtorek. – Urodziny Dariusza i zarazem dzień doroczny skonu młodziutkiego brata żony mojej Karolka, Modliłem się za obydwóch gorąco. – Z rana przyszedł list od Wł. Chodźkiewicza, że Poniatowscy są w Paryżu od soboty, Pobałamucił nam nieco Władysław. Józef postanowił zaraz jechać do Paryża, Pomogłem mu do wybierania się. ~~Z resztą z dziećmi aby ulżyć żonie która od niejakiego czasu sama sprząta w pokojach zanim doczeka się zamówionej sługi Pauliny~~. Oni z Mariankiem odprowadziliśmy Józefa do drogi żelaznej. Wysiadając z powozu

spotkaliśmy Zosię i poszliśmy po sprawunki. Zosia poszła oglądać domek do najęcia naszego rzeźnika, bardzo się jej spodobał. Przejrzałem Presse. Poszliśmy znowu całym dworem do domku, istotnie wyborny za tę cenę, prawdziwie emigrancki; może w końcu staniemy w nim, szkoda że na trzy lata najmować trzeba. – Wieczór gawędka z Kurtzem i Radeckim ale o rzeczach poważnych, zresztą krócej niż wczoraj.

30. Środa. – Od kilku dni poranki moje z dziećmi. Czytałem jednak Bielowskiego. ~~Chodziłem do [illegible]~~. Byłem i na dziennikach. Zresztą dozorowałem pisklęta moje. Od Józefa list z Paryża. ~~Z Amielami interes skończy się podobno na niczem. Niepotrzebnie Józef chodził do K[illegible]owskiego który [illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]ch. – Wieczór siedziałem u siebie nieco zachmurzony, po największej części z wewnątrz jakiś niepokój. Czytałem wciąż Bielowskiego.

Maj. ~

1. Czwartek. – Miesiąc Marji, a więc w roztopieniu ducha wszystko co kocham poleciłem orędowniczce i opiekunce mojej od najmłodszych lat. – Dokończyłem Bielowskiego. Hipoteza o Gotach prawdopodobna, jest kilka postrzeżeń ~~[illegible]~~ nowych i głębokich, w ogólności szacowny to materiał do dziejów Polski. – Dzień dżdżysty i chłodny. Z Gentrem zwiedzaliśmy ubogie rodziny. Wstępowałem na gazety. – ~~[illegible]~~. Po 9 wrócił Józef z Paryża. ~~[illegible]~~ Rozmawiałem z nim ~~[illegible]~~ o jego wizytach. ~~Żona pokładała się do łóżka, [illegible] Marianka i list z Warszawy od [illegible]. [illegible]~~.

2. Piątek. – Wciąż z dziećmi, bo dom bez sługi dotąd. Z Józefem i Zosią zwiedzałem dom na rue de France który podobno najmiemy, bo niema w czem przebierać. – Czytałem trochę Przegląd, w smutnem bardzo uczuciu bo widzę grzech młodego literackiego pokolenia. Żal się Boże! Wieczór także czytałem Przegląd. – List miły bardzo od Tomaszewskich. – ~~[illegible]~~.

3. Sobota. – Z rana jak wczoraj z dziećmi. Po 9 przybył zacny Piotr Moszyński[1] z Paryża, umyślnie w nawiedziny do nas, cały dzień z nim rozmawialiśmy o rzeczach patryotycznych i prywatnych, o Sybirze i jego nowem nieszczęściu. Pocieszałem jak umiałem. Po obiedzie wyjechał na drogę żelazną. – List od Ks. Kajsiewicza nieznaczący. Wieczór żona czuła się znużona bo spracowana i coraz cięższa brzemieniem. Czytałem –

1) Piotr hr. Moszyński, marszałek gubernii wołyńskiej, znany z nierównanej szlachetności. Uwięziony w r. 1825 wysłany w r. ~~[illegible]~~ 1829 na Sybir do Tobolska na lat 12, pozbawiony majątku, po kilku latach przeniesiony do Saratowa, potem do Czernichowa, na końcu do Kijowa. Po uwolnieniu zamieszkał w Kijowie, a później w Krakowie gdzie zakończył życie. Usilnemi staraniami odebrał od Rządu austryjackiego fundusz ś.p. Pelagii Rusanowskiej przeznaczony na pensje emerytalne dla Polaków starców zasłużonych.

trochę Przegląd, potem gazety aż do 11ᵗᵉ. – Zimno i słotno a mam jutro jechać do Paryża z Paulinką na uroczystość 3ᵍᵒ Maja.

4. Niedziela. – Słota od rana, ani myśleć o podróży do Paryża. Zapewnie i fajerwerki odłożą na inny dzień. A więc z moją dziatwą. Deszcz jak padał tak padał aż do wieczora. Czytałem Przegląd aż do 11ᵗᵉ. – Smutnym z powodu pism Kijowianów wyraźnie pobudzonych przez Bibikowa.

5. Poniedziałek. – Znalazłem z rana wolną chwilkę, choć koło 11ᵗᵉ, zamknąłem się dla wciągnienia do dzienniczka notat powszednich. Czytałem Przegląd poznański. Zgorszyłem się bardzo i H. Rzewuskim i pisarzami Kijowskimi. Mój Boże! co się tam wtedy podziało. Boli mnie bezbożność i niemoralność społ Ukraińców, Moskale aż tylu tam spodlili. Mi-chał Czajkowski zbisurmanił się na hańbę całej naszej emigracji. I w Galicji niele-piej. [redacted] brudzi, bluźni, tak samo nastaje na Katolicyzm, na obyczaje i na szla-chtę, pod pozorem demokratyzmu, wolnomyślności. [redacted]. Smutno i boleśnie nam, znikąd ratunku. Duch święty unosi się na wodach, nigdzie człowieka ani prawdy zbawczej, bo wyrzekamy się Chrystusa Pana. Mam w Bogu nadzieję że nie tak źle w massach polskich jak wydaje się na powierzchni. Józef czytał mi swój list do Czajkowskiego, pełen chrześciańskiego namaszczenia i rzewny jak ojcowski. Może go upamięta. Okoliczność opatrzna, klęcząc w Notre Dame de Paris na mszy śród podniesienia trącił go ktoś: żona Czajkowskiego z prośbą o modlitwę za apostatę. – Skończyłem o nowe mieszkanie na 3 lata.

6. Wtorek. – Całkiem zajęty dziećmi. Czytałem Przegląd poznański. Mało najcięższej artykułów. Katolicyzm redaktorów chłodny, formalistowski, z resztą poczciwe zawsze i obywatelskie dążenia. Ze mną jakoś po gorącej przyjaźni stanęli na stopie obojętności. Nie mam urazy – zapewnie wiele w tem i własnej mojej winy. – Z domowymi zwiedzałem nowy domek, szczupły ale schludny. Szkoda że ogród malutki i bez cienia. Ale emigrant nie zważa na te drobne względy. – ~~Nowa słu-żąca Paulina dziś wieczór zawitała do domu. Zdaje się że dobra kobieta, bo potulna, pobożna i u możniejszych panów służyła~~.

7. Środa. – Poranek chłodny ale jasny, a więc nie godziło się zwlekać wyjazdu do Paryża. Napędziłem Paulinkę do ubierania się i sam pośpiesznie poczyniłem wybory. O 11ᵗᵉ ruszyliśmy z całym domem na drogę żelazną. O 2ᵗᵉ byliśmy w Jardin des Plantes, Ztamtąd do Notre Dame de Paris – i do Plichtów. Przed 8ᵐᵉ na teatr Opery wielkiej. Sztuka l'Enfant Prodigue, Niesłychanej i niewidzianej piękności dekoracja. [redacted]. Ja umęczony odwiozłem ~~ją~~ Paulinkę do Plichtów, a sam wróciwszy do hotelu de Bade-

Portierka zapomniała uprzedzić Gałęzowskiego, a więc stukanie i dzwonienie nadarmo, tak twardo
spał. Omało niezostałem na bruku. Szczęściem znalazł się apartamencik wolny. Usnąłem także
twardym snem po znużeniu całodziennem.

8. Czwartek. — W Kościele Notre Dame des Victoires święciłem uroczyście dzień Patrona Pol-
ski Stanisława, Słuchałem mszy ś. w rozczuleniu serdecznem nad losami Narodu naszego. Po
mszy - do Księży polskich. Zastałem wszystkich. Listy biskupów Szwajcarskich względem Ks.
Edwarda, Smutna rzecz, Ks. Jełowicki uroczyście po modlitwie do Ducha ś. żądał udziału
w naradzie ich tyczącej się składek na wybudowanie Kościoła Polskiego. Zamiar chwalebny,
ale bodaj czy niezapóźny już. Na razie po śmierci Jańskiego, kiedy mieli młodą żarliwość
i wzięcie w Kraju i emigracji, wykonanie tego zamiaru było łacne, Dziś trudności co nie
miara. Oprócz tego Ks. Jełowicki, niezgrabnością swoją, psuje rzeczy. Chcieli abym
został członkiem Komitetu, z Czartoryskim, Zamojskim, Moszczyńskim, Montalem-
bertem i t. pod. ludźmi politycznymi. Wziąłem to do namysłu, ale mam nieprze-
zwyciężony wstręt, tym bardziej żem odludek. ~~[illegible]~~ —
Z Gałęzowskim widzenie się. Zacny i serdeczny. Zastałem Klaczkę, i nadszedł Nie-
zabitowski. — Z Paulinką w ogrodzie du Luxembourg, Pantheonie i Hippodromie,
Odwiozłem ją do omnibusów jadących do drogi żelaznej. — Obiad suty w h. de Bade
z Wiśniewiczem, pułk. Sołtanem, E. Januszkiewiczem, Kęszyckim i Talansonem.
Na kawie i cygarach u Tortoniego, Z tamtąd do pp. Dziekońskich. Talanson grał, Cros-
nowska dała dla Zosi dzieło Liszta o Szopenie, Rozstaliśmy blizko do północy. Zagaiłem
sprawę o druki Eustachego Iwanowskiego. Norwid dziwaczny list pisał do Dziekońskiej.

9. Piątek. — Raniutko gawędziliśmy z Gałęzowskim przeszło godzinę. Razem wy-
szliśmy do Norwida który spał jak zabity, Zbudziliśmy go na moment, Potem Gałęzowski
skończył rzecz z jego portierem względem opłaty kwartału. — U Księży parę godzin, Czyta-
liśmy z Ks. Semenenką rzecz Eust. Iwanowskiego, Obiecał uroczyście przejrzeć rękopis, Gawę-
da o tem i owem. — Ruszyłem do Tomaszewskich: serdecznie wyłuszczyłem im całą
rzecz Eust. Iwanowskiego Starego niebyło w domu. Obiecałem się na obiad. — (Z Norwidem rozmawiałem półgodzinki,
Reflektowałem go względem wyjazdu do Ameryki, Szaleje w pysze artystowskiej, z tem
wszystkiem niedołężny we wszystkiem. — Poszedłem do Dziekońskich, zastałem Kęszyc-
kiego, Mówiliśmy względem edycji E. Iwanowskiego. Norwid zrobi winietę naczelną, resztę oddamy
Oleszczyńskiemu, lub Tysiewiczowi. O Norwidzie mówiliśmy także dużo.) — Kabrioletem
do Ks. Terleckiego, Zastałem jeno młodzież, Potem do Klaczki. Z Klaczką w Kabriolecie
Kupiłem zabawki dla dzieci, i do hotelu de Bade. Z Gałęzowskim rozmawiałem o rzeczach poważnych

tyczących się sprawy polskiej w Poznańskiem. - Obiad u Tomaszewskich suty. Przyszedł i Ks. Terlecki. Po obiedzie śpieszyłem do hotelu po rzeczy, aby nie spóźnić się na drogę żelazną. Pożegnałem przy obiedzie Gałęzowskiego, Hłuśniewicza, Klaczkę i Kęszyckiego. Z Terleckim kabrioletem hotelowym na drogę żelazną, mieliśmy godzinę wolną, dał mi list Ant. Witwickiego,[1] czytał list i wiersz swego syna: dużo talentu w dziecku tem, ale jest po uszy w literaturze szalonej. Radziłem aby co rychlej pisał o upamiętanie. - Przyjechałem do Fontainebleau późno, bo zmyliłem się z omnibusami.

10. Sobota. — Czułem się znużony po podróży. Z dziećmi i żoną gawędziliśmy o Paryżu. Chodziłem na dzienniki. ~~List W. Chodźkiewicza [illegible] Postanowiłem [illegible] Józefa [illegible]~~. Przechadzka wieczór i jeszcze rozmowa o Paryżu.

11. Niedziela. — ~~Z dziećmi. Żona zadowolona dotychczas ze służącej. Cicha, porządna i pracowita: wyzwoliła ją z kłopotów codziennych a osobliwie kuchennych.~~ Przechadzka w parku. Dzień słotny ale ciepły. - ~~Józef [illegible]~~. Od Franciszka Grzymały odebrałem wiersz drukowany, (Od Cypryana Norwida list długi a prawie szalony. Tak pycha w nim rośnie, coś marzy nadzwyczajnego na wystawę Londyńską, jakąś genialną broszurę, wyższą od de Imitatione i.t.p. głupstwa grzeszne, powiem mu słowa prawdy za widzeniem się) - ~~Od matki [illegible] list [illegible]~~.

12. Poniedziałek. — Dzień urodzin Zosi mojej. Raniutko jej winszowałem i wespół o 7½ byliśmy na mszy ś. I Józef, kochany Józef zjednoczył się z nami. Święto i dla dziatwy naszej, to w swobodzie bawiliśmy się przy matce. - ~~Zosia [illegible] Pauliny, na więcej spokoju i pogody, tyle potrzebnych w jej stanie brzemienności~~. - Od pani Matyldy ani słówka oddawna: zdaje się że projekt Zosiny podróży do Szwajcarji spełznie na niczem. - Długo dumałem w izdebce swojej o przedmiotach pobożnych i dużo wydumałem, nie wiem co z tego będzie. - Wychodziłem na gazety. Odwiedziłem także Józefa w nowym domku, kędy w pocie czoła pracuje nad urządzeniem nam ogródka. - Z dziećmi i żoną w ogrodzie. ~~Obiad dziś wykwintniejszy z powodu świątek [illegible]~~.

13. Wtorek. — Rozmyślałem długo i ze wzruszeniem o ś.p. Stefanie. Coś dlań muszę uczynić. Brat jego radby aby drukować pozostałe powieści, ale to dla lichego dochodu, wartoby wydać kompletne pisma i z biografią - wszakże zdaje mi się że jeszcze nie po temu pora. ~~Czasy [illegible]~~. Wypadnie mi może napisać do A. Witwickiego, a przynajmniej

1) brat Stefana

całą rzecz poruczyć Ks. Terleckiemu, któremu jednemu ten dziwak ufa. Myślałem i o projekcie Księży polskich względem zbudowania Kościoła i o projekcie Towarzystwa Historycznego kupienia domu na bibliotekę. Czyby niedały się te projekta pojednoczyć?[2] Cięży mi na sercu i wydanie Pielgrzymki Eust. Iwanowskiego.– Przejrzałem Prasę. Wieczór [illegible]

14. Środa.– Rankiem rozmarzyłem się o kochanych moich nieboszczykach O. Topolskim i Stefanie. Bolałem w duszy bardzo że nieuczyniłem dotąd nic ku uczczeniu ich pamięci na tej ziemi. Bóg widzi że niebrak mi dobrej woli, ale zjadowiało jakoś w myśli mojej, że ani śpiewać ani pisać niemogę. Szamoczę się w duchu i darmo, jakby źródło moje wyschło. I dziś szamotałem się dużo. Przejrzałem powiastki Stefanowe i kilka notat jego z rozmów Kniaziewicza i Niemcewicza. Nastroił się umysł smutnie; chciałem brząknąć w lutnię, ale nieszło mi. Pieśń pod sercem skonała.– Wybiegłem na przechadzkę. Zachodziłem i na gazety.– Wieczór dumałem samotnie, potem rozmawiałem z żoną. W domu pokój i zgoda święta. Dzieci rosną zdrowe i hoże. A smutno że żywot bezowocny mija, Radbym się jakoś rozruchać, ale święć się wola boża.

15. Czwartek.– Imieniny Zosi mojej, winszowałem czule i z dziatwą. Rzewnie w sercu, Żywot mój oto się ustalił, i dobrze mi i błogo, i tylko tęskno do pracy, do pieśni. Boże otchnij łaską swoją, abym Ci podziękował za dobrodziejstwa. Przykro tak milczeniem i bez podzięki schodzić z pola.– Całym domem chodziliśmy do Kościoła. Potem z dziatwą zasiadłem.– Przechadzaliśmy się trochę w lesie. [redacted] Z dziećmi aż do sna. Rozmawiałem z żoną sam na sam w błogiem, serdecznem usposobieniu. [redacted] Józef pracuje po całych dniach w nowym ogródku, i zdrowszy nam i swobodniejszy.

16. Piątek.– Swobodnie dumałem w swojej izdebce o różnych przedmiotach. Myśl na żadnym punkcie długo ostać się niemogła, najwięcej o Ukrainie i o kochanych tam co zaniemieli oddawna. Dumka po dumce zrywały się pod sercem i pierzchały na wiatr.– Przeszedłem się sam po miasteczku, a potem z żoną i dziećmi do lasu na parę godzin. Dzieci grzebały na piasku to zbierały kwiatki. Ja dumałem dalszy ciąg dumek rannych.– Po obiedzie zachmurzyło mi się w duszy

przypomnieniem lat poetyckich. ~~Dzieci i żona pospały się wcześnie, ja jeszcze dumałem~~.

17. Sobota. — Z rana przeglądałem rozdziały niektóre z Seppa i z Conversations Lexicon. Dumałem o przeszłości i przyszłości. — Paulinka napomknęła mi o lekcjach literatury polskiej. Zgoda. Wychodziłem na gazety i potem w lesie znalazłem swoich. — Wieczór pogodniej dumałem.

~~18. Niedziela. — Ranek w obowiązkach rodzicielskich. Czytanie przerywane hałasem. W domu z rodzinką. [illegible] i trwał aż do [illegible].~~

~~19. Poniedziałek. — Dumałem i przygotowywałem się do podróży. Z resztą dzień dzisiejszy podobny do minionych, wczorajszego i onegdajszego.~~

20. Wtorek. — Wyjechaliśmy z domu całym domem przed 7^{mą} na drogę żelazną, ~~[illegible]~~. Stanęliśmy z żoną w Paryżu po 9^{tej}. ~~Opowiadanie Korzyski to łóżko dla Julki zabrało nam dużo czasu. Stanęliśmy~~ w hotelu de Rouen. Ztamtąd Zosia do Zeidy Norblin[1], ja do czytelni i do Księży polskich za interesem Eustachego Iwanowskiego. O 5^{tej} oboje w hotelu. Zosia objechała także panie Stirling[2], Dziekońskie, Pallietów i t. d. Ruszyliśmy na obiad do Gałęzowskiego. W dzień o 3^{ej} byłem się widział z Gałęzowskim u Nowińskiego, zastałem tam i Konstantego Branickiego, który mi opowiadał o usposobieniach Ukraińców podczas walki Bema na Siedmiogrodzie, wrzali wszyscy ku powstaniu. — Obiad suty, zacny Gałęzowski uraczył nas po przyjacielsku. Po obiedzie z żoną do sklepu muzyki, potem do Tomaszewskich których nie zastaliśmy, potem do Plichtów. Uprzejmi nam, z nich byli ~~[illegible]~~: Cichowski, Kunat, Paprocki. Po herbacie, do domu. Zosia znużona, i do tego stan dolegliwy. Pokładliśmy się do łóżka. Gwar paryski całonocny z turkotem powozów nie dał spać.

21. Środa. — Raniutko wstałem, ale że miałem jechać do Montmorency, krążyłem jeno w okolicach hotelu. Zaprowadziłem żonę na kawę, potem w kabryolety, ona za Sekwanę, ja do Gałęzowskiego i do Montmorency. Zjazd liczny Polaków i Polek na obchód żałobny po zmarłych rodakach, Mszę śpiewali nasi Księża, Kazanie miał znakomity mówca Ks. Coquereau, co przywiózł zwłoki Napoleona z S^{tej} Heleny. Z wielkiem uczuciem i ogniście, a co większa z rozumieniem sprawy polskiej Kazał. Często oglądałem się ku Mickiewiczowi, który siedział nieopodal. Modliłem się rzewnie w duszy pomimo roztargnień od sąsiadów. Modliłem się za Niemcewicza, Kniaziewicza, Karolinkę a

1) Zeida Norblin, córka znanego malarza, przyjaciółka pani Boh. Zal. umarła w Paryżu 7 Lutego 1856

2) Przyjaciółki Szopena

a osobliwie za miłego mi i najmilszego Ojca Tyrolskiego. Po odśpiewanym kondukcie na cmentarz, zgubiłem z oczu Mickiewicza a napotkałem Goszczyńskiego, razem odmawialiśmy pacierze na grobach. Śniadanie wyprawił Małachowski, byli Jen. Dębiński, Barykowski, Bystrzonowski, W. Czartoryski, Sawicki. Poznałem pp. Kamieńską, Grocholską. Spóźniłem się do Paryża, biegłem pędem do Enghien. Sam na sam w wagonie z Białopiotrowiczową, wyrzuty i ~~zwierzania~~ narzekania się, odwiozła mnie potem do hotelu. Wskok ~~potem~~ z żoną po sprawunki; jeździliśmy po sklepach parę godzin. Obiad na prędce. Wyprawiłem żonę do Fontainebleau, a sam ~~do~~ wpadłem do Gałęzowskiego. Razem na kawie u Tortoniego z Kłuśniewiczem i Małachowskim. Ciekawe różne anegdoty polityczne i światowe. Z Gałęzowskim do Dziekońskich, ale nie zastaliśmy w domu, potem do Księżny Marceliny, także nieobecnej. Wałęsaliśmy się po ulicach aż do 10ej w nocy.

<u>22. Czwartek.</u> — Raniutko przed 6tą wyszedłem do Notre Dame des Victoires bom obiecał Józefowi memu pomodlić się na intencję jego matki. - W kościele Assomption zastałem jeszcze mszę Ks. Jełowickiego. Skończyłem interes Eust. Iwanowskiego, rozpocznie się rychło druk. - ~~Z~~ udałem się do Tomaszewskich. ~~[illegible]~~ Zabrałem Tomaszewskiego do Wołowskiej i potem do Dziekońskich, aby z niemi radzić o illustracjach. - Jeździłem do Ks. Terleckiego, którego nie zastałem, z Rusinami jego ~~do~~ udałem się do kościoła Ś. Sulpice, spotkaliśmy go nareszcie. - Wstąpiłem do Królikowskiego: przykre uczucie. Spotkałem się tam z J.B.O.[1], z Niewęgłowskim[2], z Niewiarowiczem[3]. - Z Ks. Terleckim po sklepach w kabriolecie i do hotelu. Zapakowałem się wskok, odwiozłem Ks. Terleckiego na bulwary, a sam na obiad do Gałęzowskiego. Jadłem jeno z Kłuśniewiczem. Byli Małachowski, Jen. Skarżyński, Kęszycki. Pod koniec obiadu nadszedł Tomaszewski. Ruszyłem z nim w kabryolecie na drogę żelazną. - Po 10ej wróciłem do domu. [redacted]. ~~Dzieci zdrowe, dzięki Bogu, z Józefem gawędziłem jeszcze długo.~~

<u>23. Piątek.</u> — Znużony po podróży, czytałem Przegląd poznański. - To z dziećmi, to z żoną o Paryżu. [redacted]. - Wieczór przechadzka samotna do lasu. - Zacząłem czytać Emersona[4] a raczej o Emersonie.

<u>24. Sobota.</u> — Uczyniłem ład w notach, i zasiadłem nad Emersonem. Widzi mi się dotąd czysto protestancki duch, goniący przedewszystkiem za oryginalnością. - Zosia cierpi nieco na grypę. Zabiegłem na dzienniki i przebiegłem się po ulicach. - ~~Wieczór chodziłem do wdowy Picard, którą zaniedbuje bardzo, czysto katolicki mój kolega.~~

1) Ostrowski, 2) Profesor matematyki, 3) malarz, - 4) filozof amerykański

~~pan de Guilleau. Widziałem się z moją wdową Martin.~~ – Czytałem późno Emersona.

25. Niedziela. – Ranek z dziećmi, też na czytaniu. – Rewja Gwardji Narodowej przed prefektem. Z Józefem i Mariankiem ruszyliśmy na widowisko tyle zajmujące dla malca mego. Potem razem do parku, kędy znalazły się i Paulinka i Junka. Dzień skwarny. Błąkaliśmy się w tłumie, ale muzyki nie było. – Na obiedzie Topczewski.

26. Poniedziałek. – Rano czytałem długo Emersona; są tu i owdzie postrzeżenia głębsze, a niekiedy i bardzo głębokie, z tem wszystkiem jeszcze więcej zarozumiałości. Co mówi o intuycji – prawda jest, ależ intuycja znaczy u Chrześcian łaska, i nabywa się innemi wcale sposoby. Mickiewicz wie to dobrze, a przecież unosi się nad Emersonem. Emerson więcej wart niż filozofowie np. niemieccy, bo kocha naturę. Kochać naturę – to nie dość; Bóg i człowiek panują w naturze, a więc Boga i bliźniego kochać godzi się najpierwej i w pełności. – Niewiem czego chce Gałęzowski z projektem Księżnej Marceliny względem założenia Konferencji słowiańskiej S^t. Vincent de Paule. Między mężczyznami mało szczerych Katolików, a niewiasty niemogą mieć udziału w Konferencjach. Należy im tę rzecz objaśnić. – Obowiązki ojcowskie. Wieczór egzamin Paulinki, Zacznę z nią kurs literatury polskiej, a raczej będziem razem czytać pisarzy aby miała wyobrażenie jakieś o nich.

27. Wtorek. – Rano czytałem Emersona. Z resztą nieodmiennie tak samo jak wczoraj. Wiosna niemiła, chłodna i wietrzna. W duszy mętno i w sercu smętno.

28. Środa. – Z rana wyruszyłem na przechadzkę, Zabłąkałem się aż do Franchard; Osławiona restauracja wygląda jak szopa, Murek cienki, bez okien jeszcze i niepomalowany. Opodal usiadłem pod rozłożystem drzewem, a chociaż wiatr zimny, zanurzyłem się w czytaniu Emersona. Słowiki śpiewały ladajako – po francuzku, i wiewiórki uwijały się ponad głową. Czytałem i dumałem aż do południa, potem przez las wróciłem ku Fontainebleau. Napotkałem na drodze ogromnego węża, jakiegom niewidział nigdy we Francji. – Po obiedzie wstępowałem na gazety.

29. Czwartek. – Z działatwą najmilszą. Wczoraj leżąc w lesie na wydmuchu złowiłem usposobienie do fluksji, Ból zaczął dokuczać. ~~[illegible]~~. Koło pierwszej z żoną, Paulinką i z dziećmi na wózku ruszyliśmy do lasu, do najstarszego lasu, Paniom moim spodobało się bardzo pod grubemi drzewami. Dzieci igrały wesoło. Blizko

czterech godzin w lesie. – ~~Wieczór trochę czytałem.~~

30. Piątek. – Przerwał czytanie Emersona Ks. Kapucyn z Trebizondu zarekomendowany nam od Ks. Terleckiego. Chciał oglądać pałac, a że dopiero o 11tej otwierają, chodziliśmy po parku. Człowiek światły i prostoduszny, zakonnik, szczerozłoty Kapucyn. Mówiliśmy o stanie katolicyzmu na wschodzie, toż o Włoszech jego ojczyźnie, bo rodem z Bolonji. Po przekąsce w południe ruszył na drogę żelazną ku Lyon. Zapewnie drugi raz nie obaczymy się na tej ziemi. – Z dziećmi i Paulinką chodziłem na przechadzkę do parku. Zosia wyciągnęła naprzeciwko nas. – Był list od Ks. Terleckiego.

31. Sobota. – Koniec Maja. Czytałem wciąż Emersona w zadumaniu niejałowem. Wartość filozofa amerykańskiego tkwi głównie w formie niepedanckiej. Widno wciąż że myśli własną głową, widno nawet że ma dobry humor. Czuje się przy czytaniu nie pisarz, ale człowiek. Z resztą protestant w całem znaczeniu wyrazu i niemal poganin. – Przechadzałem się sam, potem z Paulinką i z dziećmi. Po obiedzie zabiegłem na dzienniki.

Czerwiec.

1. Niedziela. – Prześliczny, prawdziwie letni dzień. Z Mariankiem w parku nad wodą, kędy widział po raz pierwszy jak się łowią ryby na wędkę. – Przyjrzałem Bressę. W parku z dziećmi. Wieczór po raz pierwszy Zosia wybrała się na zgromadzenie Stej Famili. Znudziła się mianowicie Dumontem który niemiłosiernie gawędził o jenle Drouot.

2. Poniedziałek. – Rozmarzył mnie bardzo Emerson, czytałem cały ranek w usposobieniu dziwnie jasnem umysłu mego. ~~Pisałem jednak notki, tudzież uczyniłem rachunki miesięczne. Wydatki nasze coraz większe, a fundusze się wyczerpują. Niestety wszakże ... Niech się stanie jak Bogu podoba. – Gazety i przechadzka.~~ Po obiedzie Józef z Paulinką i z dziećmi u drogi żelaznej. Parady dla Napoleona przejeżdżającego tędy z Dijon. Smutny wyszedłem naprzeciwko. Wewnątrz jakiś niepokój. Wieczór dokończyłem Emersona.

3. Wtorek. – List od Józefowej który mnie przeraził w sercu. ~~Nisia~~ Dzunia bardzo źle na zdrowiu – toż samo i Eliasz[1] i Janka[2]. Zatamowane długo źródło łez wytrysnęło tym gwałtowniej. A jednak święć się wola Boża! Ubrałem się na mszę do Szarytek. Doroczny zjazd w dyecezji wszystkich Konferencji Sgo Vincentego a Paulo pod prezydencją Biskupa. Modliłem się wciąż roztargniony zastrachem który od rana noszę w sercu.

[1] Załęski, brat starszy [2] Orłowska

Sprawozdania Konferencji wielce budujące dla chrześcianina nieniosły wielkiej ulgi. Obojętna mi była i uczta, chociaż zgromadzenie liczne i dobrane. - Wróciłem do domu, ukoiłem się nieco szczebiotaniem dziatek. Oczy wszakże wciąż mokre, Zosia z czułością podzielała smutek mój, zniewoliła mnie bardzo. Po obiedzie we dwoje z dziećmi wyszliśmy do lasu. Ona coś szyła, jam płakał, a dziatwa igrała w koło nas. Przy spólnem nabożeństwie wieczornem, o mało serce mi nie pękło. Niemogłem się utulić w samotności. Wróciłem do żony; płakaliśmy oboje. List ostatni Nisi dałem jej.

4. Środa. - Napisałem dwa listy, do panny Michaliny DzieKońskiej i do Gałęzowskiego, obydwa serdeczne w bieżących interesach. Ciekawie czytałem Pressę. Kromwelowskie w parlamencie stanowisko J^{ała} Changarnier. Napoleon dzisiejszy niedotrzymał placu. Zużywa się wszelka godność we Francji, Bogu jeno wiadomo co z niego stać się może. Haniebny proces hr. Boncarmé, otoż i szlachta ich. - Przechadzka z całym domem do lasu. Smutno mi w sercu. Na obiedzie był Topczewski. - Wieczór długo gawędziłem z Józefem o naszych Kochanych, dalekich, co bolą strasznie i w ciele i w duszy.

5. Czwartek. - Przyszedł przecież list od Ks. Jełowickiego w interesie Eust. Iwanowskiego. Ks. Piotr leniwie przegląda manuskrypt i chcą na pomocnika do Korekty M. Jełowickiego. Zgoda. Żałuję żem zaraz nieodpisał. - Dumałem długo, dumałem o Kochanych na Ukrainie, których tak pragnę widzieć, a najpewniej że nieobaczę nigdy na tej ziemi, święć się wola Pańska. - Trochę wybiegłem w las. Przejrzałem Pressę. Potem z dziećmi do wieczora. Po uśpieniu Marianka przechadzałem się w izdebce mojej, wciąż myślami i sercem na Ukrainie. I słodko, i łagodnie śniliśmy z Zosią. Nowonarodzone dziecię, chłopiec czy dziewczyna, nazwiem od imienia świętej naszej, u Kochanej naszej Dyżci, wcielona to dumka ruska, błogosławieństwo jej od ziemi i Nieba potrzebne domowi.

6. Piątek. - Napisałem list do Ks. Jełowickiego z contra-projektem względem edycji Eust. Iwanowskiego. Niema rady: byle zajęli się pierwszą i drugą częścią, a trzecią już ja sam przygotuję do druku. Byłem w nowym domku i na garetach. Wieczorem wyprowadziłem na przechadzkę żonę i Paulinkę.

7. Sobota. - Odebrałem list serdeczny od Gałęzowskiego. Chodźkiewicz jest w Paryżu z expozycji londyńskiej, dziwi mnie że się dotąd niezgłosił do nas. Dałem polecenia do Paryża Radeckiemu. Dumałem zamknięty w izbie, to czytałem trochę z Przeglądu Poznańskiego. Wieczorem sam w domu z dziećmi zadumany.

8. Niedziela. - Wpisałem się do bractwa Przenajświętszego Sakramentu, tak samo i Józef mój, Proboszcz miał Krótką przemowę. Z dziećmi w Kościele i w parku. - Sesja St. Vincent

de Paula. ~~Koszta obiadu wyproszonego we wtorek za dnia, a co gorsza niepotrzebne. Na całe wypada 13 fr. i coś. Żal się Boże grosza na ubogich~~. – Z Juńką w parku, kędy i Paulinka z Mariankiem w towarzystwie panny Belmontet. Znudziłem się. – Wieczór smutny.

9. Poniedziałek. – Imieniny Felicji[1] naszej ukochanej. Gorąco i rzewnie poleca-łem ją Bogu. Napisałem list bardzo przyjacielski do Władysława Chodźkiewicza o naszym szpitalu ukraińskim. – Czytałem rozdział z Seppa o Zesłaniu Ducha Św. – Byłem w czytelni, potem na przechadzce. Podczas obiadu ~~list~~ (dostałem) list od Norwida pełen czułości, a raczej współczucia dla moich smutków, wedle tego co zasłyszał od Gałęzowskiego. Uradowałem się tym listem w sercu. – Wieczór sam, potem z żoną i Józefem.

10. Wtorek. – Napisałem liścik do Norwida odwdzięczając współczucie kilka słów z pod serca. Smutek mnie wciąż owiewał, to ku Bogu posyłałem westchnienia. – Z dziećmi w domu i na prze-chadzce. Po obiedzie na gazety. Z powrotem zastałem Wł. Chodźkiewicza. Dużo mówiliśmy, najpier-wej o Kochanych. Zdaje się że Józefowa przesadziła w złych nowinach. Płonna trwoga moja. Są późniejsze wieści, dzięki Bogu, wcale dobre. Zabrałem Władysława do nowego domku. Rozma-wialiśmy z Józefem o wystawie Londyńskiej i t. p. aż późno w noc. Odprowadziliśmy Wł. (Władysława) do hotelu.

11. Środa. – Z rana po śniadaniu Władysław zabrał się do rysowania moich dzieci, a przytem gawędziliśmy o domu i domowych. Koło 1szej nająłem powóz i objechaliśmy Franchard, Vallée de la Sole i t. p. Wesoły spacer, mianowicie dla dziatwy i dla panny. Mówiłem dużo o Malczewskim. Wróciliśmy na obiad. Wesoło przepędziliśmy kilka godzin wieczornych. Zosia trochę grała. Potem jak zawsze rozmowa o Kochanych na Ukrainie. Władysław wcześniej poszedł do hotelu. – Był list od Ks. Jełowickiego.

12. Czwartek. – Od rana z miłym gościem. Zaspał w hotelu swoim i dopiero po 10tej zapro-wadziłem go do siebie na kawę. Rysował trochę żonę moją. Czytaliśmy razem Pressę. Wymowny głos W. Hugo za synem w sądzie. Doczekiwaliśmy gawędząc przyjazdu Cezara Ponia-towskiego, (który) przyjechał koło 3ej, (przywiózł) mnóstwo kosztownych zabawek dla dzieci. Uradowanie wielkie w domu. Cezar biedny wdowiec znacznie się zmienił, postarzał. Żal mi go bardzo. Odwiedził nas i Lubin z dziećmi. Gwar i hałas że mało co mówiliśmy o rzeczach poważ-niejszych. Obiad nieco spóźniony i żenujący żonę moją, zwłaszcza z powodu dzieci. W czasie deseru zajechał powóz. Żegnaliśmy pośpiesznie. Józef odprowadził na drogę żelazną, ale czekali trzy kwadranse na konwój. Oszukaństwo właściciela omnibusów. ~~Władysław dobry chłopiec, ale choruje na pana, żyje nad stan swój. Przywiózł kil-ka [illegible] affekcyi po wszystkie [illegible] w stanie [illegible]~~

Głupi był list do Józefa od Mechmeda Sadyka (M. Czajkowskiego)[2].

13. Piątek. – Napisałem listy do pani Dzieduszyckiej i do Ks. Jełowickiego w interesie Eus. Iwanowskiego

1) Iwanowska, 2) Michał Czajkowski, szwagier Karola Różyckiego, znany pisarz a później z czynności w Turcji.

Pierwsze 1000 fr. na druk. – Wyszedłem trochę na przechadzkę i na gazety. Jakoś czułem się nieswój i smutny. – Imieniny Antoniego Celińskiego i Antoniego Topczewskiego. Ostatniemu powinszowałem, a za wszystkich modliłem się rano w Kościele. – Pani Moszczyńska zjawiła się niespodzianie; Rozmowa obojętna i grzeczna jako z wielką panią. ~~Dzieci Korespondowa~~ły.

14. Sobota. – Zęby mi wciąż dokuczały. Cały dzień na pół schorzały, na pół nieswój przesiedziałem w domu. Chodziłem jednak na gazety. Ku wieczorowi lepiej mi było. List od Ks. Terleckiego o wynalezienie przytułku gdzie dla jego młodzieńca chorego. Józef podjął się tej rzeczy.

15. Niedziela. – Rano z dziećmi. Dumałem o Kochanych dalekich. – Antoni Topczewski na obiedzie. Z całym domem przechadzka na widowisko jarmarkowe. Dzieci na Karuzelu. Dzień chmurny, smutny, bo ani deszczu ani pogody.

16. Poniedziałek. – Nabożeństwo żałobne za duszę Ks. Grandin członka Konferencji St. Vincent de Paul. – Usposobienie melancholijne niewysłowionej rzewności, a bez przyczyny i celu. Przeczytałem pierwszą pieśń Marji. Malczewski – to najtęskliwsza dusza jaka była kiedy na ziemi; podkreśla tumany stepów i tumany czasów pogrobowych Polski. To niedziw że poemat Malczewskiego pokolenie rozebrało na godło swego życia. Płakałem jak dziecię. – Uciekłem z domu na gazety aby się roztargnąć. Po obiedzie, z niewiastami i dziećmi na jarmarku; na marjonetkach i sztukach śmiesznych radowałem się szczęściem dziatwy. Mój Boże! jakże to jesień Polaka smutna!

17. Wtorek. – Czytałem Liszta o Szopenie. Rozmarzyłem się bardzo, bo znałem Szopena od 1824 r., to jest od jego najmłodszych lat. I miałem różnego rodzaju z nim stosunki w Kraju i na emigracji. Żona moja – jego uczennica. – Przechadzka, gazety. Wieczór swobodnie i cicho na rozmowie z moimi. Smutek mnie jednak trapił.

18. Środa. – Ruszyłem rankiem na przechadzkę. W lesie, na górze, niedaleko drogi żelaznej zasiadłem do zakończenia biografji Szopena. Z niezłada talentem i co lepsza z wielkim zapałem dla narodu polskiego a czułością dla Szopena sprawił się Liszt. Dużo jest prawdy w tem co pisze, ale niepospolity to człowiek nawet jako pisarz. Liszt Krewniak dziś Dyzin przez ożenienie się z Ks. Wittgenstein, z domu Iwanowską. Wróciłem koło pierwszej. – Wieczór przechadzka z dziećmi i żoną. – Towiańskiego rozmowy wielkonocne spisane przez Ks. Edwarda dał mi Radecki. Są piękne nauki, dobre skąd inąd znane Katolikom.

19. Czwartek. — Boże Ciało, uroczystość wielka w Kościele, a mianowicie w naszej Polsce. - Wolonu z dziećmi. Upał wielki. Na nieszporach z Mariankiem. Śliczny i budujący obrządek dzieci przystępujących do pierwszej Komunji. ~~Marianek na Komunji razem~~. Pp. Lubin z dziećmi. Hałas, gwar. Żona moja zaprzyjaźniła się z panią Lubin, chociaż do stosunków bliższych nieskłonna. Przyjechała Zeida Norblin przyjaciółka mojej żony. Mile spędziliśmy wieczór.

20. Piątek. — Gość w domu, to ja z dziećmi. Juńka nagle zaniemogła śród swawoli, zapewnie z upału. Nie jadła obiadu. Gorączka, ale cicha, spokojna, bez płaczu i jęku jak aniołek. Zosia z Zeidą, Paulinką i Mariankiem na przechadzce do późna. Nie odstąpiłem ani na krok mojej córki; leżała na mojem łóżku, i prosiła wciąż aby jej śpiewać. - List od Ks. Jełowickiego. Domaga się odemnie dwóch strof do Dies Iræ, ale to mi niepodobna. Druk idzie.

21. Sobota. — Gość i dziś w domu. Juńka chora, to ja z Juńką. Osłabło biedne dzieciątko po gorączce. Rozmawiałem trochę z Zeidą. Około 3ᶜᵉʲ z Paulinką i Mariankiem odprowadzi-liśmy ją na drogę żelazną. Skwar duszący. Wieczór sam przechadzałem się w lesie. Józef zacietrzewiony sadkiem w swoim nowym ogrodzie, zacietrzewiony aż do zbytku. - W nocy chodziłem po doktora.

22. Niedziela. — Deszcz przeszkodził procesji która miała być o 10ᵉʲ: odłożona przed nieszpory. Juńka wciąż niedomaga. Przybył Dr. Escalone, domowy nasz doktor, nie mógł rozpoznać choroby, przyjdzie jutro. Dzieci posnęły i żona: ja czytałem Pressę. O 3ᶜᵉʲ rozpoczęła się procesja, szliśmy z Józefem też za Przenajświętszym Sakramentem, Marianek z Paulinką opodal nieco. Deszcz się wzmagał a ustany aż sześć. Huzary asystowali i sprawili się przykładnie. Marianek najogromniejszy dziś w życiu swojem zrobił kurs na piechotę. Przemokł ale radośny wrócił. Topczewski na obiedzie, gwarzyłem z nim o polityce. Deszcz lał. Wieczór chodziłem na gazety. - Gorączka Juńkę opuściła.

23. Poniedziałek. — Juńka zdrowa. Notki zaległe napisałem. Na żądanie Ks. Jełowickiego, do Dies Iræ wytłómaczyłem dwie strofy, jakie są w Mszale rzymskim. Z tego powodu przejrzałem Thesaurus mój, takoż przekład czeski i polski wedle starych książek. Napisałem list do Ks. Jełowickiego i zaraz wysłałem. Zachodziłem na gazety. Z dziećmi. Dumałem o Ukrainie żałośnie. Po obiedzie przechadzka do lasu. Józef nagle zachorował w kościele, zawrót głowy i wymioty. Byliśmy zakłopotani, ale po herbacie znacznie mu się polepszyło.

24. Wtorek. — Święto przesłańca Chrystusowego, największego między świętymi. Józef mój rozchorował się na serjo. Szczęściem że same przyszły wymioty, bo jak nie mógł dostać zapalenia kiszek. Obiegłem całe Fontainebleau za Dr. Escalone. — Z Paulinką i dziećmi w nowym

domku, potem z Mariankiem niemal cały dzień. Józefowi znacznie polepszyło się. – Z Paulinką i z dziećmi w lesie. Rozmowa o naszych polskich panach i paniach. Wieczór z Józefem. – List i wiersze od Norwida, zapowiada przyjazd swój do Fontainebleau z Kościelskim Arturem, wiersze po staremu pretensyjne.

25. Środa. – Dumałem o kraju, kiedy wszedł handlujący żydek polski. Owóż natura wilka ciągnie do lasu, a szkoda – młody i żwawy chłopak, to łacno mógłby się czegoś nauczyć. Widać że i Gałęzowski niemógł przeszkodzić tej naturalnej żywej skłonności, bo dał mu 15 fr. na handel. – Upał nieznośny. – Wyszedłem na gazety. Mikołaj srebra zabiera szlachcie a kwituje bomażkami. Łacno tym sposobem stworzyć skarb. Druga wielce smutna wieść, że w Galicji chłopi kupią się znów przeciw szlachcie, ale tylko wieść z Gońca Poznańskiego. – Po obiedzie całym dworem w nowym domku.

26. Czwartek. – Z rana w parku, w poetyckiem bardzo usposobieniu, coś marzyłem dla Ukrainy. Żona coraz cięższa. Nieznośne od kilku dni upały. Najsmutniejsze że niemożna wyprowadzać dzieci na przechadzkę – taka spieka. Zabawiamy się w domu. Gazety puste. – Wieczór byłem na przechadzce, i wróciłem wcześnie.

27. Piątek. – Od rana do parku i do lasu. Czytałem Seppa, potem Pressę. Wróciłem do żony i do dzieci koło 1ej. Cały czas w domu. Rozruch na około, bo Józef od kilku dni zaczął przenosiny. Żona i swaczka przy firankach. Wieczór w nowym domku. Zachodziłem do kawiarni na piwo i na gazety. Upał taki że ledwie można dychać. Żona zapewnie z gorąca i w stanie swoim miała uderzenie krwi do głowy, dzięki Bogu rychło polepszyło się.

28. Sobota. – W domu ruch, na dworze skwar nieznośny. Wychodziłem do lasu z książką. Na gazetach i przechadzka wieczór.

29. Niedziela. – Uroczystość wielka, z którą tyle łączy się pamiątek z mego życia. Humań – Rzym przypomniały się. – Procesja wieczór na której cały dom, starsi i młodsi. Upał. Wieczór na gazetach w kawiarni. Imieniny Paulinki; [illegible].

30. Poniedziałek. – Dzisiejszy dzień poświęcony pamiątce patrona mego osobliwego Sgo Pawła. – Żona pakowała się na nowe mieszkanie; ja więc z dziećmi. Fortepian i książki już wyniesione. Wieczór przechadzka do nowego domku.

Owóż i drugi kwartał minął bez przygód żadnych dzięki Bogu. Wszyscyśmy zdrowi, w pokoju i zgodzie. Żyło się po Bożemu. Poezja całkiem ogłuchła. Ani wiosna, ani pokój nierozbudziły jej w sercu. Może na nowej siedzibie odnowi się źródło natchnienia. Wola Boża!

Lipiec.–

<u>1. Wtorek.</u> – Od świta jeneralne przenosiny, Rozruch, gwar. Zabiegłem do Kaplicy Sióstr Miłosierdzia aby zaprosić Ks. Papillon do poświęcenia nam nowego mieszkania.[1] Cały dzień wywożono sprzęty, Ja z dziećmi (~~w~~ siedziałem w ogrodzie znużony i znudzony przenosinami. Około 4-ej za-brałem do wózka dziatwę, obok żona, i tak po cygańsku do nowego domku. Dzięki Bogu pogodnie jakoś w duszy, to niełada miła wróżba, Domek schludny, wesoły, chociaż pryszczupły, Ależ my tułacze, namiot na parę lat. Obiadowaliśmy po raz pierwszy na nowem gospodarstwie. Wieczorem nadszedł Ks. Papillon, Przy obrzadku poświęcenia assystowaliśmy całą gromadką. ~~[illegible]~~. Modliłem się długo w noc o błogosławieństwo nam boże. Rzewnie w sercu.

<u>2. Środa.</u> – Od rana rozpakowanie się, urządzenie pokojów. Słota zaczęła się. Ogród Józe-fowy zazieleniał. Z dziećmi, to z żoną Która gwarzy szczęśliwa w dużym swoim pokoju. Wieczór wyszedłem z dziećmi, ale deszcz zawrócił. – Całą noc śnili mi się Fr. Szopen i St. Witwicki. Zapomniałem szczegółów całkiem. Szopen był anielskiej piękności. Modliłem się za dusze obydwóch. Co znaczy ten sen o nieboszczykach? –

<u>3. Czwartek.</u> – Niemal do 1-ej porządkowałem bibliotekę moją na półkach. Urządziłem jak należy Komorę swoją. Zachodziłem na gazety, potem aż do obiadu z dziećmi. Na dworze burza i deszcz ulewny. Wieczorem z Mariankiem przechadzka dość daleko do lasu po drodze paryskiej. – [redacted] Czytałem długo w noc pamiętnik Kitowicza, Kaniebrzeż to czasy te Stanisławowskie, Niedziw że cierpim po dziś dzień za bezeceństwa ojców, Ciężko je będzie odpokutować.

<u>4. Piątek.</u> – Dokończyłem smutny pamiętnik Kitowicza. Przejrzałem Presse i z dziatwą długi czas. Potem z żoną i dziećmi do lasu na poziomki, niemal do obiadu. – ~~[illegible]~~

<u>5. Sobota.</u> – Z rana czytałem Z. Krasińskiego Dzień Dzisiejszy i Psalmy Przyszłości. Wiele podniosłości duchowej, z tem wszystkiem razi w nich pre-tensja mistyczna i nieznośna maniera. Rozmarzyłem się jednak poetycznie. Krasiński – mąż to znamienity. – Z żoną i z dziećmi w lesie aż do obiadu, i wieczór z Mariankiem i Jańką wózkiem na przechadzce. Dzieci grzeczne i rade.

<u>6. Niedziela.</u> – List od Joachima Lelewela z propozycjami Księgarza Zu-pańskiego. [redacted] – Przejrzałem Presse. Przechadzka w głąb

[1] ~~par~~ na ~~[illegible]~~ ulicy de France pod nr 120, gdzie B. Z mieszkał do końca 1859 r.

lasu aż do dębiny. Na obiedzie Topczewski, potem Radecki.

7. Poniedziałek. – Myślałem pisać do Lelewela, kiedy Józef wypędził mnie z komory mojej, z powodu że malować ma schody. Przejrzałem Pressę. – Około 1ej z żoną i dziećmi do lasu, siedzieliśmy w cieniu drzew aż do obiadu aby nie psuć ładu Józefowi. W czasie naszej nieobecności w domu Józef zaprosił na obiad Fr. Wilczyńskiego, który przejazdem przez Fontainebleau wstąpił do nas, a jedzie do Rzymu powtórnie na księdza. Oczywiście rozmawialiśmy długo o naszych duchownych paryzkich i rzymskich. Ubolewaliśmy społem nad spaczonym kierunkiem zakonu Zmartwychwstańców, nad sdowianizszeniem się Ks. Duńskiego, nad osamotnieniem Ks. Terleckiego i t. p. Wilczyński dopiero w Rzymie postanowi ostatecznie względem wyboru służby Panu, w tym lub owym instytucie religijnym. Pożegnaliśmy się po bratersku.

8. Wtorek. – Napisałem literacki list do Lelewela, ale zarazem i z czułością starego przyjaciela. Napisałem i do Gałęzowskiego kilka słów serdecznych. Aż do obiadu potem z dziatwą. Po obiedzie całym domem do lasu. Nabraliśmy z Józefem białego piasku w płachty na użytek domowy. Ciężar niełada.

9. Środa. – Czytałem historję Małorosji Markiewicza. – Cały dzień jakoś nieswój. Chodziłem długo po lesie. – Był list od Norwida.

10. Czwartek. – Ból zębów coraz dokuczliwszy. Czytałem jednak Markiewicza. Z żoną i dziećmi w lesie. Odwiedziłem ubogie moje familie. ~~[illegible]~~. Ból zębów znacznie się wzmógł. Niemal do północy czytałem Markiewicza. Całą noc nie zmrużyłem oka.

11. Piątek. – Od poranku samego ćwiczyłem do wściekłości. Nerwy podrażnione, to i humor nieznośny. Ból gardła, ani jeść ani pić. Posłałem po doktora domowego. Postawiono mi 7em pijawek za lewym uchem. Cały dzień w boleściach. Ku wieczorowi ubyło nieco. Usnąłem twardo i spałem jak zabity niemal do 8ej nazajutrz.

12. Sobota. – Pomimo że jeszcze twarz opuchła, ból jakby ręką odjął. Ale jeść niepodobieństwo. Czytałem naprzemiany Markiewicza, potem Pressę. ~~[illegible]~~ Ciekawa gotuje się walka w Izbie francuzkiej. Wieczór byłem żwawszy i zgłodniały.

13. Niedziela. – Listy od Chodźkiewicza i Wolfa. Chodźkiewicz donosi o Kochanych. Dyzia i Dariusz[1] w Kijowie, Kostusia[2] z ojcem w Krymie i na Kaukazie, Mamcia[3] w Kurydówce. Ani bardzo smutne, ani bardzo wesołe nowiny. ~~[illegible]~~. Wolff który na parę dni

1) Poniatowscy, 2) Rzewuska 3) Felicja Iwanowska

i ukradkiem przybył do Paryża, wzywa aby przyjechać po przyrzeczone honorarium. Umyśliłem jutro zaraz jechać. Na zdrowiu znacznie lepiej.

14. Poniedziałek. — O 5ʲ i pół zajechał powóz do drogi żelaznej. Ranek prześliczny — ani chmurki. Około 9ʲ przed samym przyjazdem do Chodźkiewicza lunął deszcz. Nie zastałem go w domu, niby to w Saint-Cloud. Bez parasola tedy na kawę, kawa obrzydliwa choć na bulwarach. Poszedłem do Księży polskich. Ks. Jełowicki kończył mszę. Rozmowa o drukach i t. p. ~~Przyszedłem pomówić~~. Wizyty u Kamieńskiej, Plichtów, Wołowskiej i u Tomaszewskich. Biedny Tomaszewski: trafiłem w najcięższą godzinę, nie mieli za co chleba kupić. Serdecznie i czule z sobą przegawędziliśmy godzinę jedną i drugą. Zostawiłem 20 fr. i obiecałem jutro dołożyć do stu. Ruszyłem do Chodźkiewicza, znowu nie zastałem. ~~Cóż u tego jest~~. — W omnibus i na rendez-vous do Wolfa. Na bulwarze Montmartre zoczyłem Chodźkiewicza, wyskoczyłem prędko i dogoniłem, wyraźnie bałamucił w odpowiedziach. Z Wolfem sam na sam, młody, mowny, przebiegły, ~~ale zdaje się uczciwy~~. Mówiliśmy o książkach i autorach których był i jest wydawcą, zapłacił honorarium i pytał czy nie za mało. Odrzekłem że to rzecz jego sumienia. Obiad w hotelu de Bade. Po obiedzie u Dziekońskiej, Czosnowska chora, Misia przy Olizarach, zastałem Rosztena i Norwida. Nadszedł Jan Skarżyński i Bujno. Anegdoty warszawskie aż do 11ʲ. Norwid odprowadzał mnie do hotelu de Rouen, opowiadał sceny z Czosnowską, z Przezdzieckim i t. p.

15. Wtorek. — Rankiem wyszedłem na Batignolles, Seweryn i cały dom pogrążony we śnie. Niepodobna było budzić, zostawiłem gospodarzowi rendez-vous dla Seweryna. Ruszyłem do Kwaśniewicza który spał, zbudziłem go i gawędziliśmy mile godzinę. Potem do Chodźkiewicza na kawę. Przyszedł i Wolf. Targi o Potrzebę Zbarazką i t. p. Sprzedałem powieści ś. p. Witwickiego, ale po ostateczny układ posłałem do Ks. Terleckiego. Coraz więcej podoba mi się Wolf. Ruszyłem do Poniatowskich, których niestety nie zastałem, a więc już nie zobaczę. ~~[illegible] Chodźkiewicza~~. U Księży skończyłem interes Gust. Iwanowskiego. Tomaszewskim dopłaciłem do 100 fr. Goszczyński czekał na mnie przy hotelu. Wpadłem na czas do Kamieńskiej, nadjechał i Wolf. Zapoznałem go z Goszczyńskim, podobał się mu. Chodźkiewicz nie przywiózł Ks. Terleckiego, jakoś wciąż mistyczny. Pożegnaliśmy się, zabrałem z sobą Seweryna na obiad do Palais-Royal, dokończyłem sprawunki i na drogę żelazną.

16. Środa. — Opowiadanie domowym o sprawach paryzkich. ~~Marian chorował, ale już zdrowszy~~. Przeglądałem poezje moje w edycji petersburskiej, omyłek dużo. Przyszło mi na myśl sprzedać Wolfowi rękopis Pieśni Serbskich. Żona i Józef przyklasnęli. Dziwna rzecz że o tym rękopiście na wieki zapomniałem. Siadłem zaraz i napisałem do Wolfa. — Czytałem zaległe dzienniki. Sprawa w Izbie toczy się zwolna. Rewizya Konstytucji. Wodzowie partji zabierają głosy. — Przeglądałem i Marję Malczewskiego, edycji Wolfa z illustracjami Fredry; haniebne. — Przechadzka z dziećmi. — Listy od Ks. Terleckiego i uprzejmy Królikowskiego.

17. Czwartek. — Odpisałem Królikowskiemu grzecznie i szeroko. Czytałem debata polityczne w Izbie. Przeglądałem edycję petersburską. — Z dziećmi w domu i na przechadzce. — Szeroko pisałem do Ks. Terleckiego z powodu sprzedaży powieści St. Witwickiego. Chodzi mi aby się porozumieć z bratem nieboszczyka który jest wierutny dziwak. Niechcę z nim sam mieć do czynienia.

18. Piątek. — List od Wolfa, Chce nabyć Pieśni Serbskie, prosi o naznaczenie ceny. Umyśliłem powtórnie jutro pojechać do Paryża. Przygotowania. Żona i Józef uradowani z tego bardzo: ~~[illegible]~~. — Z dziećmi i żoną cały ranek. Potem napisałem do Wolfa, do Ks. Terleckiego i do Chodźkiewicza, dając dwóm pierwszym rendez-vous u tego ostatniego. Przed Chodźkiewiczem wynurzyłem się całkiem z rzeczy rękopisu, aby wprzód wybadał Wolfa.

19. Sobota. — O 10^{ej} i pół zajechał powóz. Marianek z Józefem odprowadzili mnie do drogi żelaznej. Po 2^{ej} przyjechałem do Chodźkiewicza, Niezastałem, a pani Hłodowińska przyjechała. Nadszedł razem z Wolfem około 4^{ej}. Niebawem przybył i Ks. Terlecki. ~~[illegible]~~ Bogu! Wolf dał nam wszystkim czterym suty obiad. ~~[illegible]~~ (Po obiedzie coś mnie z wewnątrz parło do Mickiewicza. Zaprojektowałem abyśmy doń pojechali. Właśnie dziś wyjechał do Fontainebleau. To dziwna rzecz. Adamowa była rada nam, poznałem pannę Szymanowską. Odwiózł mnie Chodźkiewicz do hotelu de Bade.)

20. Niedziela. — Raniutko po nocy bezsennej, wyszedłem do Notre Dame des Victoires

Imieniny mego Eliasza, dzień ~~drogi~~ uroczysty. W skruszeniu wielkiem serca się modliłem. Mój Boże. 30 z góra lat jakiem pożegnał ukochanego brata i zarazem ojca karmiciela. Matko Boska opiekuj się nim na ziemi, aż połączysz nas w Niebie. Gorzki był żywot nasz. – Na bulwarze śniadałem, ~~przy~~ przed hotelem zastałem Wolfa z powozem, pojechaliśmy do S. Goszczyńskiego. Owóż i u niego nabył rękopis Podróży po Karpatach. Od Seweryna ruszyliśmy do Wł. Chodźkiewicza, stamtąd we trzech do Pont Royal. Niebyło próby chodzenia po Sekwanie Wolf pojechał, my z Władysławem do Ks. Terleckiego kabrioletem, stamtąd do Królikowskiego, którego niezastałem w domu. Stamtąd omnibusem na Champs Elysées dla widzenia na warsztacie ogromnego balonu Poitvin. Po raz drugi pojechaliśmy do Ks. Terleckiego, zabraliśmy go z sobą na Champ de Mars. Widok osobliwy, a który po raz pierwszy widziałem. Poitvin z żoną, z końmi i powozem puszczał się w podróż napowietrzną. Powiodło się najdoskonalej. – Florian Chaborski przyszedł do nas. Obiad w hotelu de Bade z Władysławem, i zaraz po obiedzie pociągiem ~~extra~~ do Fontainebleau. W domu zdrowi. Mickiewicz był na obiedzie.

__21. Poniedziałek.__ – Rankiem zaraz do Adama Mickiewicza. Powitaliśmy się serdecznie, ale bez dawnej czułości. Tyle bo chmur między nami. Teraz dopiero poznał dzieci moje. Zabrałem go do siebie na kawę. Ruszyliśmy potem w las. Z dawną szczerością spowiadał mi stosunki swoje z Moskalami. Mówił potem o swoim legionie włoskim. Oczywiście winę niepowodzenia zwala na Kamieńskiego i oficerów z emigracji. Kilka wielce ciekawych anegdot. Odpoczęliśmy we Franchard i koło 2ej wróciliśmy do Fontainebleau. Obiecał przyjść na obiad. Żona z dziećmi: Kopijowała jednak biedaczka dla Wolfa moją Księżnę Hankę i insze wiersze które świeżo zbyłem. Przyszedł Adam, i był cały czas uprzejmy, mowny z moją żoną i dziećmi. Osobliwsze to zbliżenie się nasze po latach, a co dziwniejsza że spółcześnie zatęskniliśmy ku sobie. Napomknąłem jemu o tem. Chodziliśmy razem na piwo i gawędziliśmy niemal do 11ej w nocy. – Wieczorem żona moja grała na fortepianie i z ogniem.

__22. Wtorek.__ – Zachodziłem do Adama zapraszając na kawę. Odmówił i śniadania i obiadu, przyznał się że nie w humorze. Żona kończyła przepisywanie manuskryptów, ja poprawiałem co przepisane, to przeglądałem edycję Petersburską. Z resztą zajmowałem się dziatwą. Po południu przyjechał z Paryża Bogumił,[1] jeden z młodych Rusinów co sposobią się na księży przy Ks. Terleckim. Biedny suchotnik, a bardzo zdolny i serdeczny chłopiec. Józef mój odprowadził go na upatrzoną kwaterę. Odgrzebałem mojego starego Damiana Wiśniowieckiego, przypomnienie błogie i zarazem smutne młodych lat. Po obiedzie nawiedziłem Bogumiła. Z mierzchem wstąpiłem do Adama, siedział nad kartą Fontainebleau, bo niemoże się nigdzie i nigdy zoryentować. Gawędziliśmy długo o polityce francuzkiej. Adam

1) Bogumił Korostewski, uczeń Institut Catholique Slave przy rue de Babylone n. 69, założonego przez ruchliwego księdza Hippolita Terleckiego który później przeszedł na prawosławie i wodził do Moskwy

mieszka na rue de Fleury n:1.)

23. Środa. (– List nowy od Lelewela, bo Gałęzowski nie odesłał mu mojej odpowiedzi. Poprawiałem rękopisy, aby je gotowe zastał Wolf. (Około 11½ wyszedłem do Adama. Pojechał naprzeciwko swoich domowych. Około 1½ spotkaliśmy się na ulicy. Wyglądał omnibusa z drogi żelaznej. Deszcz padał, skryliśmy się pod bramą hotelu la Sirène. Nadjechał rychło konwój. Wysiedli razem panny Szymanowska i Mickiewiczówna, Władysław Chodźkiewicz i Wolf. Adam zabrał swoje – ja swoich. Rozmowa najprzód o interesach, potem literacka. Żona krzątała się koło obiadu nadzwyczajnego, bo aż sześcioro gości. Wkrótce zjawił się i Seweryn Goszczyński. Żona w deszcz poszła sama zaprosić Adama i Adamowych. Zapoznałem z nim Władysława i Wolfa. Był w dobrym humorze, ale się nieco pozował. Rozmowa o Jeżowskim, Rzewuskim i.t.p. ~~Żona moja zburowała Władysława że się spieszył do Paryża i za jego tajemniczość. Obiad udał się~~. Władysławowi i Wolfowi zostanie na zawsze pamiątka że byli przy stole z trzema poetami. Po obiedzie w ogródku ~~uwy~~ poważna rozmowa, jak Polak powinien stawać przed Moskalem. Adam bił na płochość, dowcipkowanie – jakby umyślnie ku zbudowaniu Władysława, który odjechał z Wolfem – serdecznie pożegnani.)

24. Czwartek. – Z rana krzątaliśmy się z gośćmi. Józef najął wózek do lasu. Zeszli się u nas, i pojechali z Paulinką, Mariankiem i Józefem. Ja z Sewerynem.[1] Potem przeglądałem pieśni Serbskie. Cała czereda wróciła na obiad. Wesoło przy stole i Seweryn z nami. Po obiedzie nadeszli Radecki i Bogumił. Rozmowa żartka o rzeczach duchowych. Po drugiej stronie przechadzały się Zosia z p. Szymanowską. (Wiem od Zosi o zabiegach jakie czyni aby rozbratać Adama z Towiańszczykami i.t.p.) Wieczorem grała panna Szymanowska Moniuszki mazury. Gra śmiało, ale za mocno uderza w klawisze. Osoba wysoce ukształcona, ma słyszę niepospolity talent do malarstwa, i dla tego nawet jedzie do Włoch. Odprowadziliśmy damy, a sami we trzech na piwo, rozmawialiśmy poważnie, nadszedł i Józef z Radeckim. Po 10½ rozeszliśmy się. Marynia zdradziła się że kawa zła w mieście, a więc zaprosiłem całą gromadę do siebie na jutro rano. Zosia opowiedziała mi co mówiły z panną Szymanowską.

25. Piątek. – (Na kawie Adam i Adamowie, potem rozmowa aż wybrały się na drogę żelazną z Adamem.) – Poprawiałem śpiesznie Pieśni Serbskie aż nadszedł Seweryn, pomógł mnie, rozpłakaliśmy się nad prostotą śpiewaków ludu. Wyszedł do Topczewskiego, ale przy nim jeszcze napisałem list obszerny do

1) Goszczyński

Wolfa. Seweryn był serdeczny, miły, jak dawno niepamiętam. Ujął i żonę moją i wszystkich domowych. Seweryn gawędził przy śniadaniu. Odwiozłem go z Mariankiem na drogę żelazną. Po obiedzie chodziłem do Bogumiła. ~~Adam jakiś [illegible] smutny, przez Szymanowską [illegible], że niechciało mi się doń zachodzić. Wstąpiłem do [illegible] na [illegible]~~.

26. Sobota. — Z rana czytałem Przegląd, potem Pressę. Napisałem list do Lelewela i posłałem bez adresu wprost do Brukselli. Zaszedłem do Adama, żeby mu do Kuczaja. ~~mu~~. [Po Kąpieli raz jeszcze wstąpiłem do Adama zapraszając na obiad. Obiecał, bez upewnienia jednak, bo cz[ł]owiek niewie[sz] się drogi. Przyszedł Adam i wcześnie, siedział w mojej Komórce na górze, przeglądał książki, wziął Seppa. Na obiedzie był wesół i mowny. Po obiedzie nagadał się o Towiańszczyźnie sam na sam. Co go spowodowało do opuszczenia rąk? Marzycielstwo. Z tem wszystkiem przyznaje Towiańskiemu wielkie przymioty, wszakże powiada że zgubił z oczu czas, t. j. że marzy sobie i nic więcej. Wytrzeźwiał jako widzę zupełnie. Z tem wszystkiem jest w tem najwięcej obrażonej pychy, że nieposzli za nim. Przy piwie dalej ciągnął rzecz o Księżach i. t. p. Niechcący wyrwałem się że mówił mi Wolf o śmierci Czeczota, Niewiedział o tem biedak i wzruszył się bardzo. Odprowadziłem go do domu jego.)

27. Niedziela. — Cały ranek z dziećmi. Wodziłem Marianka na paradę wojskową ale niebyło. Poszliśmy do parku. Spotkałem Paulinkę i poruczyłem jej Marianka. Sam wstąpiłem do Bogumiła. Ma się lepiej, ale krew ciągle rzuca się na piersi i do ust. Mówił mi o hrabi galicyjskim B~~[illegible]~~kim u którego był sekretarzem. Potwór to - nie człowiek, okrutnik i wszetecznik jakich mało. Aż gniewem zawrzałem na ~~[illegible]~~ szlachtę naszą. - [Żona spotkała Adama i zapraszała na obiad. Nieprzyszedł, chociaż był z nią słodki, całujący.] Przed obiadem z Józefem prowadziliśmy Marianka na muzykę do parku. Adam był w Kawiarni. Po obiedzie z Paulinką i Jańką po raz trzeci do parku. Wróciliśmy po zachodzie słońca gawędząc z Paulinką o rzeczach serca. [Zastaliśmy w domu Adama i Bogumiła. Adam był słodki, prosił aby żona moja grała Beethowena. Marianek usnął na kolanach u Adama, Jańka u mnie. Zachodziliśmy na piwo. Gawęda polityczna - i do domu.)

28. Poniedziałek. - Cały ranek wpisywałem notki dni opuszczonych, potem czytałem Pressę. (Około 1ej poszedłem z Mariankiem do Adama. Zabrałem go do naszego domu, dla przypatrywania się zapowiedzianemu oddawna zaćmieniu słońca. Śniadał u nas, potem czytał Pressę, w której ważna jest nota gabinetu papiezkiego do Wiednia. Zgodziliśmy się na

[jedno w sądzie o tej nocie. Punkt o 2ej i 17 minutach począł się zaćmienie. Przez okopcone szkła patrzyliśmy całym dworem. Potem we dwóch z Adamem ruszyliśmy do lasu i na wzgórze aby uważać effekt światła i cieni. Zrobiło się jak w dniu jesiennym, słońce utraciło wiele z blasku i żaru swego. Wróciliśmy, rozprawiając o rzeczach bożych. Paulinka grała Mozarta, Adam wsłuchiwał się, potem począł pochwalić. Na obiedzie był wesół. Po obiedzie prawił o przygodach rzymskich i mediolańskich, o Różnieckim muzyku. Potem cichkiem wymknęliśmy się na piwo, gdzie opowiadałem Adamowi o Rewolucji Lutego. Słuchał ciekawie; Wtedy wszedł i Józef. Rozeszliśmy się wcześnie, Józef do Bogumiła, ja do domu.]

29. Wtorek. — Dokończyłem z rana zaniedbanych notatek, przejrzałem Presse. Wyszedłem aby odwiedzić chorego Bogumiła.[1] Po drodze spotkałem się z Wolskim którego Ks. Terlecki przysłał dla opiekowania się biednym naszym suchotnikiem. Zaprowadziłem go na kwaterę Bogumiła. B. gdzieś wyszedł na przechadzkę. Dla wyszukania puściliśmy się do parku, nigdzie nie mogliśmy upatrzyć, wróciliśmy do domu. Z dziećmi, potem z [Mariankiem chodziliśmy do Adama, aby zaprosić na obiad. Niezastaliśmy i obiegliśmy po mieście. Wieczór przez okno zajrzeliśmy błąkającego się Adama, wybiegłem w pogoń za nim. Szukaliśmy grzybów ale nie było. Z powodu Seppa rozmawialiśmy o Palestynie i o żydach. Ciekawie rozpytywał o szczegóły podróży do Ziemi ś. Mówiliśmy o charakterze ludu żydowskiego, o podniosłości misji jego duchowej, która przecież uronił.]

30. Środa. — Czytałem Przegląd Poznański, w którym wiele ważnych artykułów. J. B. O. o Wrońskim, listy z Sybiru, o Menzlu i t. p. wielce zajmujące. [Po południu wstąpiłem do Adama i parę godzin przechadzaliśmy się po lesie. Grzybów nie znaleźliśmy nigdzie. Mało mówiliśmy i o rzeczach obojętnych. Adam jakoś zamknięty w sobie i ceremonijny, zaproszenia na obiad nie przyjął.] — Z dziećmi w domu, potem wyprowadziłem na przechadzkę. Po obiedzie przyszedł poczciwy Topczewski, a wkrótce i Adam. Był weselszy i mówniejszy, opowiadał o różnych charakterach swoich dzieci, radził nam względem wychowania naszych. Nadeszli Bogumił i Wolski. Gawędka szła jako tako. Zmierzchem odprowadziłem Adama, wstąpiliśmy do kawiarni, mówiliśmy o Moskalach, żydach i t. p. — Z powrotem czytałem jeszcze godzinę Przegląd.]

1) Korostenski

31. Czwartek. – Rano czytałem Przegląd Poznański. Są tam ciekawsi dla nas emigrantów, nieczytających pism krajowych. Odebrałem list od Ks. Jełowickiego dość kłopotliwy. Druk Pielgrzymki Ł. Iwanowskiego 1) wlecze się opieszale, a przytem dopomina mi się o pieniądze Tomasz. Muszę napisać do Dzieką Końskiej o wypłatę, a boję się deficytu. – Wyszedłem do Kawiarni dla przejrzenia Siècle, bo wolałbym coś innego zaabonować w miejscu Pressy. Wstąpiłem i do chorego Bogumiła, ale niezastałem w domu. (Ruszyłem tedy do Adama, Zastałem [go] w dość pogodnym humorze, [r]azem pociągnęliśmy na Montaigu i dalej. Po drodze mówiliśmy o Protestantach niemieckich, o bezduszności teorji filozoficznych, w porównaniu z wiarą żydów i uczuciem Słowian. Mówił Adam dużo o Nowogródku, o sejmikach które zapamiętał, o Kaszycach i. t. p. – ~~[illegible]~~ – Po obiedzie mówiliśmy z Adamem o K. Zaleskim, Łukaszewskim, Piaseckim, Gilewicz Kwamca.)

Sierpień. –

1. Piątek. – Napisałem trzy listy do Ks. Jełowickiego, do Tomaszewskich z powodu Ł. I. i do Ks. Terleckiego o zaprenumerowanie Pressy. Wysłałem na pocztę. Zachodziłem do Bogumiła, ale niezastałem. (W czytelni znalazłem Adama, kilka ledwie słów zamieniliśmy z sobą. ~~Marianek dzięki Bogu zdrowszy. Kupiłem dlań elementarz.~~ Siedziałem z dziatwą do obiadu, toż samo i po obiedzie. Z wieczorem spotkałem Adama. Wedle zwyczaju poszliśmy na piwo. Zimny dzisiaj i cedzący słowa od niechcenia. Zażądał Seppa ostatniego tomu i przyszedł do nas, siedział ze mną i z Józefem blisko godzinę w salonie. Mówiliśmy o apostatach, Adam począł sofizmować na tym temacie. H. Rzewuski i jemu podobni więksi apostaci niż Bem, Czajkowski, że szczere przyjęcie islamizmu jest nawet postępem dla szlachcica, bo przynajmniej uwierzy w Boga i. t. p. niedorzeczności. Zgorszył nas obydwóch, ale to tylko zły humor, bo w gruncie umie odróżniać bisurmanizm religijny od politycznego. Smutno pomyśleć jak trudno Adamowi zdobyć się na prawdziwą pokorę i uznać błąd własny.) – Pisał dziś Norwid: ma przyjechać do Fontainebleau.

2. Sobota. – Dzień sobotni poświęcam zwykle modlitwom za Ukrainę. – Skończyłem czytanie Przeglądu. Poczciwe, obywatelskie chęci, duch szczerze katolicki, ale sposób traktowania rzeczy nieco pedancki, a raczej doktrynerski; przytem wieje jakiś chłód, co niewróży obfitego plonu między młodzieżą. Rozsądek – to bożyszcze Jasia Koźmiana – z którym żadną

1) Helleniusz

niarą niegodzi się zapał. – ~~Marianek [illegible]~~ – Po obiedzie wybiegłem do chorego Bogumiła, rozłajałem za gawędę. Żyje u niego skupiło się dziś w piersiach, to niewolno z nich gmieć. Byłem i u moich wdów. (Adam przy piwie, zasiadłem z nim. Rozmowa głównie toczyła się o niepodobieństwie zrobienia dziś w Polsce rewolucji. O burdę lub zamieszkę łacno, ale niema sposobu zgnieść trzech potężnych wrogów przy rozbukaniu chłopów podburzonych do rzezi, przy bezduszności magnatów i szlachty i t. p. Siłę musim stworzyć na zachodzie kędyś, lub na wschodzie. Bem na Węgrzech ukazał idealny sposób zbawienia Polski.)

3. Niedziela. – Ranek cały z dziećmi. ~~Marianek jeszcze nie [illegible]~~. – Przyszły tużne arkusze L. J. Wanowskiego i trzy numera Pressy – puste. Po południu zjawił się Antoni Gorecki. Wesół po staremu i dowcipny; snać dostał kędyś pieniądze, bo nie przyjął zaprosin na obiad, oczywiście woli jeść w hôtel de France. Poszliśmy razem do Mickiewicza, ale niebyło go w domu. Znam p. Antoniego dawno, znam go nawskroś – chociaż kuty Litwin, brzydkie ułomności i dobroduszność szlachecka. Posłaliśmy z Józefem Rzodkiewicza do p. Antoniego. Przewietrzyliśmy trochę działtwę wózkiem po lesie. (Adam przyszedł na obiad. W czasie obiadu i po obiedzie był mowny i pogodny. Wiele postrzeżeń głębokich to mądrych o ludziach i rzeczach. Ciekawe rzeczy prawił o frankistach, z którymi przez żonę swoją miał sposobność zetknąć się. Odbiegli oni daleko od Franka[1], wszakże chowają tradycje jego przepowiedni o Polsce. Rzewuscy także pochodzenia izraelskiego. Radbym czytać Adr. Krzyżanowskiego o Franku i Frankistach. Żona moja pilnie i z wyraźnym zapałem słuchała Adama. Nadeszli Radecki i Bogumił. Krótka gawęda. Wyszliśmy z Adamem na piwo. Parę godzin ubiegło na miłej pogadance o różnych przedmiotach. Był szczerszy i serdeczniejszy dziś niż dni poprzednich. Jeszcze kilka dni zabawi w Fontainebleau. Poszliśmy wytropić kędyś Goreckiego, spotkaliśmy Józefa, mówiliśmy o Meksytku. Gorecki wyjechał do Paryża. Umówiliśmy się że zrobimy razem wycieczkę do Berville – Kościuszko.

4. Poniedziałek. – Czytałem historję Małorossji Markiewicza. Są fakta, przerażające niesprawiedliwości Lachów, ale są i rzeczy skłamane, z ducha nieżyczliwości nam. – Zaniosłem wdowie Martin miłościwe na spłacenie długu po mężu nieboszczyku. – Dla umilenia żonie jej stanu, aby się przejechała po świeżem powietrzu, nająłem powóz i całym domem ruszyliśmy do Franchard. Przechadzka w skałach. Wężyk. Wróciliśmy koło 4ᵉʲ. Chciałem zaprosić na obiad Adama, ale niezastałem w mieszkaniu. Zasiadłem na gazety: nic osobnego. (Po obiedzie wieczorem spotkałem Adama przy piwie. Wyprowadziłem go potem ku cmentarzowi. Był serdeczny i zwierzający się; spowiadał stosunki z rodziną Bonapartych, o rozmowie z Cavaignakiem, o złej opinji o Polakach partji republikańskiej, o biedach swoich jako redaktora en chef Tribune

1) Frank założyciel sekty żydowskiej w Polsce w 18tym wieku. Sekta Frankistów powstała z sekty Sabbatejczyków czyli Zoarytów. Ich nauka jest wyłożona w książce Sohar, napisanej w 14tym wieku po Chrystusie przez Mojżesza z Leonu, żyda hiszpańskiego. Frankiści nie uznają Talmudu. Historię Franka i Frankistów napisał Zygmunt Lucyan Sulima (Kraków 1893 r. Gebethner i Wolff) –

des Peuples i t. p. Arcy ciekawe i nieznane mi szczegóły. Pożegnaliśmy się przed domem
naszym.] Żona nie spała jeszcze; mówiłem z nią o Adamie. Jutro daleka prze=
chadzka, to wcześniej do łóżka.

<u>5. Wtorek.</u> – [O 6½ przyszedł do nas Adam. I żona wstała wcześniej. Wypiliśmy kawę
przed 7ą i w drogę ku Berville-Kosciuszko. Droga lasem prześliczna, tylko że las
niepolski bez ptastwa, bez owadów, a więc głuchy i smętny. Skwar słońca od
rana począł dokuczać. Wypoczywaliśmy po dwakroć. Adam wiele mówił i rze=
czy poważnych, opowiadał ciekawe anegdoty o gubernatorze Moskwy Galicynie,
który niedawno umarł w Paryżu. Śniadaliśmy skromnie w Montigny i o 11½ wy
ruszyliśmy dalej. Pozór Berville-Kosciuszko niepozorny, zdaje się że dostatek wody
i dogodności gospodarskie, a może i niejakie podobieństwo z okolicą rodzinną, zniewoli-
ły Kościuszki do zamieszkania tutaj. Nowy właściciel, Francuz przyjął nas uprzejmie, sam
oprowadzał po pokojach i po parku, traktował winem i cygarami. Mało co wie o Kościusz-
zostawił ce, mało też po nim pamiątek zostawił. Obiecaliśmy przysłać portret naszego Wodza, i coś
więcej po nim jeśli się uda. Uczucie w sercu było rzewne, ale razem i błogie, bo Wódz co po=
siadał serce ludu i prostotę słowiańską. Po 12½ wyszliśmy nazad. Dużo mówiliśmy i o różnych
przedmiotach, ale upał dokuczał. Wróciliśmy o 4½. Adam przyszedł na obiad. Był mow=
ny i rzeźwy. Marianka ma za coś nadzwyczajnego. I wieczór na piwie mowa szczera. Ży
i ja rozgadałem się. Żona uderzona była tem co mówił o wychowaniu dzieci.]

<u>6. Środa.</u> – Dzień Przemienienia Pańskiego. Niegdyś w powrocie z pielgrzymki
do Grobu Pańskiego, w Kwarantannie na Malcie, obchodziliśmy ten dzień jak naj=
uroczyściej. Co zmian od tego czasu w około nas i w nas! Boże pomóż wytrwać
do końca. – Czytałem rankiem w domu historję Małorusi. Około 11½ zszedłem do
dziatwy. Upał nieznośny, to usnąłem w dzień co mi się nigdy nie zdarza. Może i
wczorajsze znużenie na podróży pieszej do Berville-Kościuszko przyczyniło się
do tej śpiączki. Oddałem wizytę Adamowi. Przed i po obiedzie z dziatwą. Wypro=
wadziłem ich z Paulinką trochę do lasu. Spotkałem Adama na ulicy, gawęda
o rzeczach potocznych. Do dwóch kawiarni wstępowaliśmy na piwo i zawsze złe.
Noc miesięczna z Adamem.

<u>7. Czwartek.</u> – Cały poranek nad historją Małorossji. Czasy Chmielnic=
kiego, skądinąd mi znajome, ale ciekawe bo opowiedziane ze stanowiska
moskiewskiego. Markiewicz usiłuje usprawiedliwić poddanie się Mos=
kwie, z tem wszystkiem niezgrabnie to idzie. – Burza w powietrzu

i deszcz, to siedziałem w domu przy żonie i dziatwie. Przed obiadem zjawił się Ks. Terlecki Kochany, Mało przyniósł nowin, Zamieszka tu z czeladą swoją przez wakacje. Po obiedzie wieczorem zabrałem Ks. Terleckiego do Adama. Siedział w swojej norze zadumany. Mówiliśmy o rzeczach powszednich, o nowinkach paryzkich z godzinę. Potem wyszliśmy razem, Ks. Terlecki do Bogumiła, my na piwo. Rozmowa o stanie Kościoła, i z powodu Seppa o niedbalstwie wyższego duchowieństwa w rzeczach wiary. Ongi Ojcowie Kościoła pisali w obronie wiary, a dziś czerń pospolita, pisarze świeccy i bez namaszczenia, chociaż szczerze wierzący. Adam przyznaje Piusowi IX^mu pobożność najserdeczniejszą, słowiańską, między Kardynałami i całem duchowieństwem włoskiem i. t. z.

8. Piątek. Zrana spotkała mnie w domu miła niespodzianka. Odebrałem z Ems list od panny Michaliny Dziekońskiej z annexem od Eust. Iwanowskiego. Długa i poszczegółowa relacja o Kochanych na Ukrainie, napisana z chrześciańską szczerością i prostotą. Dawno już niedoznane rozradowanie wypełniło całe serce. Przeniosłem się myślą między moich, tak trafnie odszkicowanych w liście E. J. Iwanowskiego. Michalina niepospolite dziewczę. W liściku jej taka niewoląca lubość, coś ukraińskiego, świeżego jakby wyhodowała się tam - w okolicach Pilawy. A biedna Litwinka przebolała już dużo między Mazurami, różnymi od niej charakterem i obyczajem. Odczytałem listy domowym, i marzyłem długo o dalekich. Chciałem się podzielić błogiem uczuciem i z Adamem, tym bardziej że była wzmianka o Jeżowskim. Wzruszył się bardzo w sercu wyższością Ukrainy nad innemi prowincjami, Prosił o kopię dla pokazania wzoru życia dla Mazurów i Galicjanów, Był serdeczny. Sypał anegdoty o szlachcie, o Pusłowskich, Niesiołowskich, i.t.p. Z żoną, dziećmi i Józefem w lesie. Po obiedzie długa przechadzka i rozmowa z Adamem. Niema pieniędzy, ani bielizny.

9. Sobota. - Zrana podziękowanie Panu Bogu za miłe wieści z Ukrainy. Posłałem zaraz Tomaszewskim wiadomość o ich bracie. Pisałem także długo i serdecznie do Gałęzowskiego, w interesie Tomaszewskich biedy. Adamowi zaniosłem pieniądze co żona mu na moje ręce przysłała, i parę koszul od siebie. Spał jeszcze. Nadszedł list od Chodźkiewicza, z anneksami od Mamci i Ludwika. ~~[illegible]~~ List Ludwika boleśnie mnie ubodł. Hej spólny grzech w tem że upadł na duchu, a młody, zdatny, bogaty. Oprowadzałem ciężarną żonę po sklepach. Nudne sprawunki - to dumałem w cichości. Po obiedzie byłem u Adama. Przeczytałem list Ludwika. Poczuł wnet że to moje grzechy. Stąd

pobudka do długiej dyskusji o usposobieniach młodzieży polskiej. Chodziliśmy do lasu wciąż gawędząc, potem do Kawiarni. Przyszedł i Józef. Rozruchałem się bardzo i starłem się z Adamem o grzechach poezji naszych – w najszczerniejszych usposobieniach obydwa. Odprowadziliśmy go do domu.)

10. Niedziela. – Imieniny nieboszczyka ojca mego. – List od Laskowicza z anneksem od Domejki[1] z Chili. Domejko żali się na Adama i na mnie za rekomendowanych B~~...~~ i Ho~~...~~kiego którzy tam podniecili rokosz socialistowski. Nauczka na inny raz. Straszne szczegóły o trzęsieniu ziemi w Valparaiso i Santiago. – Józef szeroko pisał do Chodźkiewicza i ja także dołączyłem długi dopisek. – Wizyta Ks. Terleckiemu, czytał mi listy Księcia Cador i Ks. Staniewicza niebardzo pomyślne. Ma mieć wieczór Kazanie w parafji. – Z Paulinką i z dziećmi do parku na muzykę. (Zjawił się wnet Radecki, a potem Józef z Adamem. Razem wszyscy wróciliśmy na obiad. Adam mowny i wymowny, Żona z wielkiem zajęciem słuchała co prawił o muzyce, widocznie wzruszona.)

11. Poniedziałek. – (Zasiadłem do napisania listu do Ludwika. Zadanie nielada. Chodziło mi o wypowiedzenie co mam na sercu, bez wymówienia słówka kompromitującego, bez wymówienia „kto,” „skąd,” i do kogo pisze? Pomimo wszelkiej ostrożności, pisałem wszakże z trwogą. Boże strzeż! Adam przerwał mi tę korespondencję. Przyszedł po Rewelacje Siostry de la Nativité, po papier, igły, nici i. t. p. Krótko z resztą bawił, zapowiedział jednak że pomimo nalegania z Paryża zostanie tu jeszcze kilka dni.) Dokończyłem list do Ludwika. Żonie się spodobał pod względem i ducha i formy. – Józef z Mariankiem w Avon na dystrybucji nagród studentom. Po wrzuceniu listu na pocztę, chodziłem z Prusą do lasu. Dumałem nieco – najwięcej o Kochanych dalekich. Daj Boże aby Ludwik przyjechał na chrzciny. – Po przechadzce z Paulinką, w wieczór prześliczny, zaraz do Adama, który dopiero co po rozmowie z Ks. Terleckim, wpadł w humor wesoły. Opowiadał przygodę swoją i Szczurzalskiego w miasteczku jakiemś wdoskiem. Śmialiśmy się do rozpuku.

12. Wtorek. – Rozmarzyłem się o Ukrainie z powodu listu do Michaliny (Dr. Ciekońskiej). Ani sposób zebrać myśli, to chodziłem zadumany po izbie, odłożywszy na inny dzień korespondencję. Dumałem rzewnie i długo. Po południu z dziećmi, potem u Ks. Terleckiego blizko godzinę przegadaliśmy o rzeczach poważnych. – (Adam przyszedł na obiad, wesoły i rozmowny, rozmow=

1) Ignacy Domejko, professor a potem Rektor Uniwersytetu w Santiago (Chili) urodzony 31 Lipca 1802 umarł 23 Stycznia 1889.

niejszy nawet niż ostatnim razem. Ubawił żonę moją licznemi anegdotami
o Polsce. Po obiedzie przy cygarach rozmawialiśmy o wychowaniu dzieci.
Nadszedł Ks. Terlecki z Bogumiłem.[1] Przynieśli jakąś książeczkę wierszów
i prozy w języku małoruskim – małej wartości. Z tego powodu i Adam
i ja biliśmy na zniżenie ducha starej poezji ukraińskiej przez nowoczes-
nych ruskich pisany. Wyszliśmy razem na piwo. Opowiadał Adam o poe-
macie p. t. Wojna Chocimska przez spółczesnego szlachcica, chwalił bar-
dzo ducha i treść, niewątpliwie lepsze niż w Stanisławowskich i w naszych
poetach. Messiada Odymalskiego. Przypomniałem dawny projekt napisania w kil-
ku poematu w rapsodach.)

13. Środa. – Od rana czułem się ociężały, nieswój. Wstąpiłem powinszować
imienin Ks. Terleckiemu. Z resztą gawędziłem o polityce z Toporow-
skim. Parę godzin samotnie dumałem. W powietrzu parno i dusz-
no, wyszedłem jednak do Adama. Czułem się złamany w ciele,
to siedziałem wciąż w krześle, słuchając zdań i opinji o Francu-
zach, a osobliwie o duchu wojska. Wróciłem do domu przed burzą. Przy-
musiłem się do siedzenia. Juńka szczebiotała aż do obiadu. Po obiedzie
Radecki i Ks. Terlecki zjawili się na pogadankę. Józef z Paulinką i Ma-
riankiem ruszyli do miasta. Z Ks. Terleckim poszliśmy do Adama. W szarej godzi-
nie Adam zaczął o misji Ks. Terleckiego rzeczy podniosłe i budujące, z niesłycha-
ną bystrością rozbierał zawady jakie mu stają na drodze, wskazywał
co wedle niego można by robić. Ks. Terlecki był poruszony. Pożegnał Ks. Terleckiego
bo jutro jedzie. Poszliśmy na piwo. Ciągnął dalej rzecz o Ks. Terleckim, o
matce Makrynie.

14. Czwartek. – Ociężałość wczorajsza nieustąpiła. Niemogłem nic robić
u siebie. Zszedłem do ogródka, do żony i dzieci. ~~Józef odebrał portret żony
i syna, żony pochlebiony aż do śmieszności.~~ (Nadszedł Adam i bawił z
godzinę. Żonie opowiadał o czułości szlachty dla krewnych swich na emi-
gracji. Odszedł potem. Po 3½ wyszedłem do Adama i spotkałem się z nim jak
szedł do nas z książkami i pożyczoną bielizną. Na obiedzie serdeczny był i tros-
kliwy o dzieci. Po obiedzie czule, z wyraźnem wzruszeniem żegnał Zosię.
Józef, Paulinka, ja i dzieci odprowadziliśmy go do drogi żelaznej. Napomknąłem o
chrzcinach. Widziałem że ochotny do przyjazdu. [redacted]

1) Korostenski

~~[illegible]~~. Chcemy aby Ludwik sam lub przez prokuracyę był ojcem chrzestnym naszego dziecka. – Adam gościł blisko miesiąc: stosunki się odnowiły.)

<u>15. Piątek.</u> – Dzień uroczysty Wniebowzięcia Bogarodzicy. W nocy źle spałem. Modliłem się dużo. W opiekę Maryi polecałem Kościół, Ojczyznę, Matczyznę, dom i Kochanych Krewnych, przyjaciół i dobroczyńców. Rano przed 6^{tą} już ubrany zbudziłem żonę. Chodziłem po powóz dla mojej ciężarnej. Przed 7^{mą} pojechaliśmy razem do Kościoła już pełnego ludzi. Przed końcem Mszy żonę zmęczoną odesłałem w powozie do domu, a sam wyruszyłem do Kaplicy Szarytek z braćmi St Vincent de Paul. – W domu czytałem ze zbudowaniem odbite arkusze Eust. Iw. Gońca i Pressę przejrzałem. Położyłem się nieco i usnąłem blisko godzinę. Z żoną i dziećmi w ogródku, mówiliśmy o chrzcinach. Zdaje się że najlepiej będzie aby Józef w zastępstwie Ludwika trzymał do chrztu dziecię z Paulinką. ~~[illegible]~~. Po obiedzie Ks. Terlecki przyszedł na pogadankę. Wyszedłem potem szarą godziną daleko w las drogą paryską. Dumałem o Kochanych. Jakoś tęskno po Adamie. Przeżyliśmy kilka tygodni w ~~[illegible]~~ harmonji.

<u>16. Sobota.</u> Ból w zębach, ociężałość, potem gwar dzieci niedały mi i dziś napisać listu do Michaliny. Musiałem urwać na początku. O południu zjawili się w gościnę dwaj młodzieńcze: z panicz Jabłonowski z Halickiego i Gajewski, młody emigrant. Jabłonowskiego znałem już dawniej; dobre chęci, przy małych zdolnościach. Gajewski należy do najzdolniejszych w młodem pokoleniu. Dostrzegłem wnet bystrość i zapał niepowszedni. Zostaje w szkole Centralnej i da Bóg będzie z niego orędownik. O wierze niemogłem wybadać. Mówiłem z nimi obydwoma o rzeczach ważnych i poważnych. Sądzę że tak powinien występować stary emigrant przed młodzieżą. – Przechadzałem się w parku górnym i dolnym. Parno i duszno. W domu długo żonie opowiadałem z lat młodych. Żona ze dnia na dzień już spodziewa się rozwiązania.

<u>17. Niedziela.</u> – Rano przed 5^{tą} zasiadłem do listu, aż i skończyłem. List poważny i serdeczny, na owocowanie. Odebrałem pisanie od Tomaszewskich. Pani Konstancja powiedziała kilka słów niepospolitych z uczucia chrześciańskiego. – Mickiewicz zapomniał pulares w mieszkaniu (– pisała panna Szymanowska do mojej żony. Poszedłem i wnet oddano. Papiery profesorskie i paszporty. – Ks. Terlecki na obiedzie. Rozmowa z nim. Śmierć chrześciańska J^{ada} Małachowskiego. Nadszedł Radecki. Rozmowa o marszałkach francuzkich.

18. Poniedziałek. – Miałem pisać do Mickiewicza, ale odłożyłem aż do rozwiązania żony. Czytałem historję Małorosji, właśnie ostatnie lata hetmaństwa Chmielnickiego. Dramat straszny dla obu narodów, bratobójstwo a to z poduszczeń kilku magnatów polskich którzy niechcieli zgody. Chmielnicki na łożu śmierci widział całe niecstwo zwycięstw swoich i prac żywota. Moskwa sama skorzystała i wzmogła się na postrach światu. – Wychodziłem do miasta na gazety: gwar jak pod wieżą Babel. – Długo wieczór i w miłości rozmawiałem z żoną o rodzinie mojej na Ukrainie, o chrzcinach dziecka, względem imienia itp.

19. Wtorek. – Wciąż i jakby jednym tchem od rana do południa czytałem historję Małorossji. Epoka burzliwa od śmierci Chmielnickiego. Namiętności wybuchły w całej swej brzydocie. Wyhowski, Bruchowiecki, dziwniż to ludzie. A w Polsce – Czarniecki i Sobieski. Bóg niepozwolił już pojednać się, po strasznej wojnie bratobójczej. – Russyłem na rozdanie nagród w szkole des Frères. Uroczystość odbywała się dość okazale, chociaż szkoła to najuboższej klassy ludu. Komedyjka i kilka mów. Uwieńczyłem jakiegoś chłopca z pocałowaniem.

20. Środa. – Święto Bernarda wielkiego, patrona Francji. Przed pięciu laty strapiony byłem bardzo w tym dniu za grzechy moje. Bóg przeinaczył dawne zło, niech mu będzie cześć i chwała, teraz i na wieki. – Bez przerwy od rana i cały niemal dzień czytałem smutne dzieje Kozactwa. Samojłowicz już carski niewolnik, Doroszenko w dzikiej swobodzie. Historyk używa co niemiara sofizmów, aby się wywinąć z trudnego położenia. Kozacy – Kozaków haniebne, Polski chlubne; nikczemność jeno między jej magnatami. – Chodziłem na brzeg lasu, z książką. Dumałem wciąż o Kozaczyźnie, którą od dziecka umiłowałem. – Po obiedzie nawiedziłem wdowę Picard, której dzieci uraczyłem, za zyskane nagrody w szkole. – Wstąpiłem do Ks. Terleckiego. Na podwórku z Radeckim, Bogumiłem, Wolskim. Mówiłem o wojnach napoleońskich, o Czarnieckim, Sobieskim i o Kozaczyźnie. – W domu z żoną mówiliśmy o rzeczach rodzinnych. Z rezygnacją gotuję się do połogu.

21. Czwartek. – Z rana zaczytałem się w rzeczach Kozaczyzny, kiedy posłyszałem wołanie żony. Bole porodu dały się jej uczuwać około 11ᵗᵉʲ. Posłaliśmy wnet po babę. Zosia oparta na mojem ramieniu przechadzała się po izbie. Cierpienia coraz dokuczliwsze. Przyszła pani Vincent. Już na ramionach jej i moich coraz omdlewała, niechciała jednak

na łóżko. Dopiero po 3ᵗ poruszyła się i wnet bóle gwałtowniejsze. Cierpiała więcej dziś niż w dawniejszych połogach. O czwartej i pół nastąpiło rozwiązanie. Urodził się duży chłopak. Radość uczułem wielką, żona smutek że nie dziewczyna. Przy rodzeniu oprócz mnie były obecne baba i Paulina służąca. Przenieśliśmy położnicę na łóżko. Józef, Paulinka i dzieci w ogródku, posłałem po nich. Podzieliliśmy się pociechą bożą po rodzinnemu, w rozczuleniu serc i całowaniach. Marianek i Juńka ucałowali z trwogą braciszka. – Przy żonie cały wieczór i w nocy. Położnica i dziecię mają się nieźle. Niemal nie spałem tej nocy.

22. Piątek. – Na podziękowanie Bogu za nową łaskę i pociechę, raniutko chodziłem na Mszę. Przy łóżku rozpisałem listy do przyjaciół i krewnych, do Matki, do Mickiewicza, do Szymanowskiej, do Tomaszewskich, Wołowskiej, Białopiotrowicza, do Chodźkiewicza, do Dziekońskiej; Żona pisała do Zeidy, do de Penguilly; Józef do Plichtów. Zaniosłem listy na pocztę. Resztę dnia przy żonie i dziecku w uczuciu błogiem i rzewnem. Chłopak mój duży i zdrowy. Wieczór chodziłem na przechadzkę samotną. Z Paulinką całą noc przy żonie. Mało spałem. Jednakże dziecko jako tako, niebardzo krzyczało.

23. Sobota. – Przygotowania do chrztu. Byłem na chwilkę u proboszcza. Około 2ᵗ ruszyliśmy do kościoła. Pani Vincent niosła nowonarodzonego. Paulinka matka chrzestna, a Józef ojciec w zastępstwie za Ludwika. Obrzędek odbył się święcie. Chrzcił Ks. Papillon, assystowali ze mną i dzieci. Nowonarodzony dostał na chrzcie imiona Dyonizy, Ludwik, Stefan, Bohdan. Z p. Rabotin szliśmy do Mairie do podpisania aktu cywilnego urodzin syna. – Malec mój jakoś chory – mało spał.

24. Niedziela. – Ranek przy położnicy i przy dzieciach. Około południa dzieci z Józefem i Paulinką poszły na parady wojskowe. Odsłonięcie pomnika dla Jen. Damesme.[1] W godzinę i ja ruszyłem dla odszukania moich. Ścisk i wrzawa. Dostałem się do miejsca uprzywilejowanych. Nieznaczące mowy Mair'a, Prefekta i wiersze jakiegoś miejscowego poety. Z Ks. Terleckim właśnie usunęliśmy się trochę dla szukania domowych moich, kiedy miało miejsce zgorszenie. Jakiś demokrata zaczął palić słowa prawdy o reakcjonistach do publiczności. Oddano go do kozy. – W czasie obiadu przyszła w nawiedziny panna Molerówna z Warszawy z jakimś młodym niemówiącym. ~~Przyniósł Józefowi list od żony~~. – Wieczór z dziećmi do parku na fajerwerki.

25. Poniedziałek. – Imieniny mego Ludwika Jankowskiego. Poczciwy Białopiotrowicz sam przyjechał z Paryża na powinszowanie nam nowego potomka. Tym postępkiem bardzo nas rozczulił. Bawił przeszło godzinę. W przerwach wolnych od obowiązków, czytałem uważnie i

1) Jenerał Damesme, śmiertelnie ranny przy wzięciu Panteonu 24 Czerwca 1848 r, ~~podczas~~ w manifestacji zbrojnych socjalistów, umarł kiedy go przenoszono do szpitala wojskowego du Val de Grâce, ~~był~~ urodził się w Fontainebleau. Pomnik jego stoi na placu koło Kościoła Sᵗᵍᵒ Ludwika.

z ciekawością historję Mazepy. Walenrodyzm był już przed Walenrodem. Kręte drogi tego człowieka! – Wieczór z Józefem i z dziećmi do parku na osobliwości świąteczne. Po drodze złączył się z nami Ks. Terlecki z Majewskim, owym wynalazcą ogrzewania i oświetlania za pomocą pary wodnej, a raczej wodoradu. Majewskiemu dałem do wręczenia Mickiewiczowi pulares który tu zapomniał; dałem za poręką Ks. Terleckiego. Wieczorem z Paulinką wyszliśmy do parku. Przepyszna illuminacja, sale balowe w lesie urządzone z wielkim gustem, Obeszliśmy wszędzie i obejrzeliśmy wszystko. Żona nieco lepiej.

26. Wtorek. – Cały dzień w godzinach wolnych czytałem o Mazepie. Zadumałem się smutnie o starej Ukrainie. – Żona dzięki Bogu ma się lepiej. Z dziećmi chodziłem do lasu, potem przy żonie. Rozmawialiśmy o różnych biedach swoich i cudzych. Listy winszujące z różnych stron. ~~Matka nie dała nam spać do północy.~~

27. Środa. – Urodziny mojej Juńki. Wyszedłem zaprosić na obiad Ks. Terleckiego. Mówiliśmy długo o Kozaczyźnie, o losach jej dawnych i o przyszłości. Młodzi Rusini ciekawie i ze spółczuciem słuchali. – Przyszedł Ks. Terlecki do mojej rocznicy. Piliśmy zdrowie Juńki. Długi czas po ogrodzie wieczorem opowiadał Ks. Terlecki o swoich zamiarach dla sprawy bożej i ruskiej. Szczęść Boże.

28. Czwartek. – Niemal ciągle zajęty byłem dziełkiem aż do południa. Ledwie mogłem napisać kilka notek i przeczytać kawałek o wojnach Chmielnickiego z dziełka rossyjskiego jakie mi dał Ks. Terlecki. Potem przejrzałem Pressę. Biedny artysta niemiec z żoną i pięciorgiem dzieci roznosił sam bilety na swój koncert. Niegdyś możniejszy a dziś wygnaniec przytem katolik i pisarz, Wsparłem go wedle możności. – Chodziłem trochę na przechadzkę i na gazety. ~~List od mojej Kochanej pani Matyldy Szymanowskiej, Biedna z swojemi córkami~~. Wieczór przy żonie i dzieciach. ~~Wnuczy syn ani zapłakał i Zosia przychodzi do siebie.~~

29. Piątek. – Pamiątka doroczna zgonu ojca Floriana Topolskiego. Czcigodny missjonarz w Indiach kochał mnie bardzo, po ukraińsku, Myślę że mu modły moje niepotrzebne, to ofiarowałem je za dusze w mękach czyscowych. Czytałem z historji ukraińskiej naocznego świadka. Wychodziłem trochę na przechadzkę do lasu. Dumałem sobie samotnie. Z powrotem nadszedł Ks. Terlecki któremu przeczytałem powody do wojny Chmielnickiego rzetelnie i malowniczo opisane w Oczwidcu. Zjawił się i Topczewski, zaprowadziłem go do żony i syna. Gawędziliśmy wspólnie.

30. Sobota. – Cały czas z dziećmi. Żona zdrowsza już, ale jeszcze kilka dni niewstanie z łóżka. Dumałem chodząc po ogródku przy dzieciach, Dumałem najwięcej

o Ukrainie, o jej starych dziejach i nowych nadziejach. Wyszedłem na chwilę do lasu. Wieczór i w nocy przy dzieciach. ~~Dzisiaj lepiej jej – prawie nigdy nie wrzeszczy~~.

31. Niedziela. – Obowiązki ojcowskie przy dzieciach. Przyszedł ziomek Bukaty co się podawał do amnestji. – Zachmurzyłem się nieco. Niezdrów jakoś wielce. Spałem jak wczoraj na kanapie w pokoju żony.

Wrzesień. –

1. Poniedziałek. – Cały dzień śród obowiązków domowych. Żona poczęła wstawać z łóżka. Słota na dworze; ledwie na kilka chwil mogłem wyjść na przechadzkę.

2. Wtorek. – Odebrałem dziś ciekawy list Wolfa z Warszawy, przeprowadził już przez cenzurę moje wiersze, oświadcza się z ochotą nabywania płodów moich według ceny jaką sam podam. W ogóle cały list pokorny i życzliwy. Niestety mało mam czasu dzisiaj do pisania, a miałbym chleb dla dzieci z własnej pracy. Wielkie stąd umartwienie moje, a którego nie pokazuję na zewnątrz. – Mickiewicz przysłał dziś Gońca. Nie zrozumieliśmy się: ja chciałem na kwartał następny, on przysłał z kwartału upłynionego. Czytałem Gońca przy dzieciach i żonie. Są ciekawe dla emigranta rzeczy.

3. Środa. – Zacietrzewiłem się w Gońcu polskim. Przejrzałem numera z dwóch miesięcy. Mnóstwo drobnych wiadomości krajowych, wielce pożądanych dla emigranta. Przybyło też i smutku. Opłakany stan Galicji, Królestwa i Poznańskiego. Oprócz ucisku wrogów i podszczuń między klassami do nienawiści, demoralizacja wielka w szlachcie, nikczemni się z własnej woli i ochoty. Bardzo bliski znowu przełom w świecie politycznym, a Polacy po staremu niegotowi. Śliczne artykuły Klaczki. – Przed obiadem wybiegłem na chwilę do lasu. Na obiedzie był pan Antoni, przyszedł i Ks. Terlecki. Gawędziliśmy długo o rzeczach krajowych.

4. Czwartek. – Napisałem długi list do Wł. Chodźkiewicza o przeróżnych rzeczach i serdecznie. Odebrałem zawiadomienie z Orléans od Floriana Chaborskiego że ma do mnie list od jakiejś krewnej, domyślam się że od Genusi Proskórzynej. ~~Mówił mi Chaborski że tak zmudził i nudził z tym listem, bo nawet datę swej kartki omylił: wysłał na pocztę 3 b.m. a napisał 31 augusta~~. Tęskno mi za odnowieniem

stosunków z Genusią. Da Bóg – będę miał świeże wiadomości od rodziny i o Ludwiku. Wyglądać będę niecierpliwie listu z Orleanu. – Cały czas przy dziatwie i żonie. Wieczór Ks. Terlecki, Bogumił i Radecki.

5. Piątek. – Z rana pożegnałem Ks. Terleckiego i zaniosłem list do Włady. Chodźkiewicza. Chodziłem na gazety i do lasu, potem po raz drugi z Józefem i z dziećmi. List od Cezara Poniatowskiego bardzo serdeczny, napadła go melancholja: tęskni za śmiercią aby coprędzej połączyć się ze swoją Olgą. Pokazuje się że Olga, pod powierzchownością światową, posiadała niepospolite przymioty serca, kiedy tak umiała zespolić się z Cezarym że wyżyć mu bez niej trudno. Wieczny odpoczynek jej duszy! Od śmierci Olgi niezapominam o nich w modlitwie. O Dyzi ani wieści ani słychu, nawet bracia o niej niewiedzą. Trwożę się znowu o nią w sercu. ~~Boże zmiłuj się nad nami~~.

6. Sobota. – Żona ciągle niedomaga, to na mnie ciężar z dziećmi. Chodziłem na gazety i potem w parku. Z powodu przyjazdu Genusi przypomnienia z młodych lat obległy pamięć. Sercem i myślą byłem na Ukrainie. Wróciłem do zwyczajnych, powszednich trosk o koło dziatwy mojej. Bóg cię żegnaj dawna swobodo! Po obiedzie wiatr zimny, to skupiliśmy się całem gronkiem w pokoju żony. Dni znacznie się skróciły. – Uśpiłem starsze dzieci, nosiłem i malca mego.

7. Niedziela. – Calutki ranek przy dziatwie mojej i żonie chorej. Dopiero po 3ᵉʲ wybiegłem na miasto, najprzód na gazety, potem do parku na muzykę. Zastałem już tam Józefa z dziećmi. Wróciliśmy razem na obiad. Wieczór z dziatwą w ogrodzie pomagałem swawoli. Bogumił[1] przyniósł list Ks. Terleckiego z Paryża. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. – Jakąś paczkę do Józefa z Warszawy miał przynieść księgarz moskiewski. Domyślam się że to paczka dla mnie z książkami od Wolfa. – Jutro dzień wielce uroczysty dla mnie i czuję się w sercu rozrzewniony od wczoraj.

8. Poniedziałek. – Dzień wielki, uroczysty Matki Boskiej, z którym połączone są najważniejsze epoki mego życia. W tym dniu – wedle ruskiego – pożegnałem Ukrainę. W tym dniu pożegnałem Polskę, w tym dniu poznałem i pożegnałem Dyzię i t. p. W niewysłowionej skrusze i czułości słuchałem Mszy św. Wróciłem ochoczo do powszednich obowiązków. Chodziłem zaprosić na obiad Toporowskiego. Wracając spotkałem faktora z poczty. Są nareszcie listy od Chaborskiego. Mój Boże! co uczuć, co przypomnień! List od biednej siostry Antosi[2], listy od Ludwika[3] i Genusi[4]. Niechże będzie Bóg pochwalon i przeczysta Marja

1) Korostenski. 2) Linowska. 3) Jankowski. 4 Proskura. –

przy wielkich świątkach swoich. Reszta dnia pod wrażeniem listów. Pokazałem je żonie i Józefowi. Topczewski na obiedzie i po obiedzie. Rozmowa o polityce francuzkiej a myśl na Ukrainie.

9. Wtorek. – Napisałem szeroki list do Genusi Proskonynej w Kreuznach. Uczucia rodzinne po 30 leciech odżyły, i miały sposobność wylania się przed spólnicą wiośnianych ongi marzeń. Wyexpediowałem na pocztę list i do moich obowiązków domowych powróciłem. Aż do obiadu nieodstąpiłem dziatwy. Po obiedzie w ogrodzie pomagałem Mariankowi i Juńce do swawoli. Wieczór wcześnie pokładliśmy się do snu.

10. Środa. – Po niespanej nocy jeszcze musiałem i z rana dozorować dziatwę. Odebrałem list od Ks. Kaczanowskiego. Przychylny zawsze ale i chłodny. Stosunki moje z bracią Zmartwychwstańską widocznie stygną, Ks. Kajsiewicz bo daleko – w Rzymie. Po gazetach, z Józefem przewietrzyliśmy dzieci do lasu. Po obiedzie odwiedziłem ubogie moje wdowy. Dni znacznie się oziębiły.

11. Czwartek. – Obowiązki w domu. Zaledwie znalazłem swobodny czas do napisania listu do Ks. Kaczanowskiego. O 2½ wyszedłem na gazety. Interesuje mnie biografia Ludwika Napoleona przez de la Guéronnière.

12. Piątek. – Rozmyślałem w znużeniu i niemocy. Potem czytałem trochę, potem na gazetach, potem ... niecestwo. Dni moje marnie, bezcelnie mijają. Czasem serce pęka, ale nie przeinaczy swego losu. I jak tu zapracować na chleb dla dzieci? Święć się wola Boża! – Odebrałem list od Seweryna Goszczyńskiego poczciwy i serdeczny, pisze mi o wrażeniach swoich nad morzem z wielką egzaltacją, dla niego była to nowość. Mieszka teraz u Nabielaków gdzieś niedaleko Rochefort. Stary i najzacniejszy to druh mój Sewerynisko, rzewno mi w sercu kiedy myślę cośmy to bied razem przeżyli. Radeckiemu czytałem list, on mi nawzajem od Morszewskiego. Poczciwy Staś Różycki serdecznie ucieszył się na wieść że mam drugiego syna.

13. Sobota. – Zasiadłem z rana do stolika i napisałem długi i serdeczny list do pani Matyldy Szymanowskiej o spółczuciu dla jej bied, o naszych domowych kłopotach, o smutku Cezara i coby mu radzić? Napisałem razem i liścik do Ks. Edwarda o urodzeniu Dyzia, o błogosławieństwo dlań, z czułością dawną ale bez tykania sprawy Towiańszczyzny. Ciekawym czy odpisze i co. – Siedziałem długo na gazetach bo są dzisiaj wewnętrzne waśni francuzkie wielce ważne na przyszłość. – Byłem u familji ubogich moich i u Bogumiła, u którego zastałem Moskiewkę, przybraną matkę Seuszy. Nie bawiłem się wcale.

14. Niedziela. – Po wyprawieniu starszych dzieci na paradę wojskową, pomagałem żonie do

piastowania Dyzia. Wyszedłem z dziennikiem zaprosić Toporzewskiego, zawdzięczając za przysłanego zająca. ~~Pani Vincent wynalazła bonę dla Dyzia, która jutro przyjdzie. Młody jakiś [illegible] z Heric, zdaje się żwawa i schludna, zowie się Wiktoria.~~ – Wizyta Bukatego. Poszedłem do czytelni na parę godzin. Po drodze spotkałem posła Trzcińskiego[1]. Wiek nie zmienia humoru Kolerce, po staremu wesół i dowcipny, szedł na obiad do Ledóchowskich. W domu z Toporzewskim gawędziliśmy w ogrodzie. ~~Obiad lepszy jak u [illegible].~~ Po obiedzie z cygarami w ustach z Toporzewskim, tłumaczyłem dlań stan polityki europejskiej.

15. Poniedziałek. – Znużony niespaniem w nocy nie mogłem jąć się do pisania listów. Przejrzałem arkusze książki Eust. Iwanowskiego, potem Gońca i Presse. W Gońcu jest list Klaczki o wierszyku Lenartowicza ze wzmianką o mnie. Dużo talentu, ale i dużo prostego paplania. Odebrałem list od Genusi: zbliża się z mężem ku nam. Wychodziłem na gazety i na przechadzkę do parku. Jątrzyłem się niepotrzebnie w sercu drobnostkami, przy rozwadze spokojniejszej uczułem wstyd. Z dziatwą moją przed i po obiedzie. Wieczór wcześnie wyszedłem do swej komnaty. Wcześniej odmówiłem pacierz i zasnąłem snem twardym aż do 1ej po północy. ~~Zszedłem do żony dowiedzieć się jak się ma Dyzio. Spali. Wróciłem po godzinie czuwania do siebie. Nie mogłem już usnąć. O 4ej szedłem znowu do żony i do dziatwy. Drzymałem aż pobudzili się wszystkie.~~

16. Wtorek. – Niewyspany, ale zasiadłem do stolika. Napisałem jednym tchem list serdeczny do Seweryna Goszczyńskiego. Dawno już tak nie pisałem bez przymusu. Doświadczałem sam przyjemności i czułem że tak mogłem wynurzyć się bez końca. Żeby to zawsze tak być sobą! Nagadałem dużo rzeczy Sewerynowi. – Wychodziłem z dziećmi do lasu. Potem w domu przejrzałem dzienniki. Wieczór sam obiegłem kilka ulic i wstąpiłem do kawiarni przejrzeć Nationala i Siècla. Wróciłem po 9ej. ~~Żona męczy się, niespokojne Dyzio wieczorem. W nocy zszedłem do pokoju żony, nosiłem na ręku Dyzia do samego ranka.~~

17. Środa. – Zmęczony bezsennością że waliłem się z nóg. Leżąc na łóżku przeglądałem korekty Eust. Iwanowskiego, potem Presse. Wyszedłem na gazety i siedziałem długo, śród bredni i ladajakich sporów stronnictw francuskich. Eug. Sue romans w Pressie całkiem błazeński. – Przewietrzyłem się po ulicach. Z dziatwą moją w ogrodzie i w domu. Goniec nieznaczący. –

1) Major Franciszek Trzciński, poseł na Sejm w 1830 r., mieszkał w okolicach Fontainebleau a później w tem miasteczku gdzie zakończył życie 17 Sierpnia 1861 r.

~~Wieczór odwiedziłem poczciwą wdowę moją~~ Picard. Wieczór ~~wcześnie poszedłem do swego pokoju~~.

18. Czwartek. – Swobodniejszy dziś dumałem poetycko. Coś zawięzywało się na pieśń. Przeczytałem Króla Ducha od deski do deski. – Listy od Cezara Poniatowskiego do Józefa i od Wład. Chodźkiewicza do mnie. List Cezara zasmucił cały dom. Ścisnęło mi się serce że Dyzia ciągle słaba, tak wycieńczona już w ciele, że na wózkach ją wożą. Anioł nasz odrywa się do powidomu od ziemi, aby lecieć w Niebo. Ileż to dusz osieroci! Ukraina uroni wieniec swój najślicznieszy, odzieje się w kir dla mnie nazawsze. Szlochałem na głos, i cały dzień na myśl o Dyonizyi tryskały łzy z oczu. Dziatki moje nie znają jej. Nie pobłogosławi drużby swego święta nasza. Och! z Nieba – z Nieba opiekować się będzie nami. Nie wiem jak przeżyję cios co mi grozi. Zobojętniało mi dziś wszystko. Wyszedłem aby się roztargnąć nieco. Deszcz – a więc do czytelni. Wróciłem smutny. Bogumił odesłał do Paryża Moskalika Szaszę który tu dotrowował. Dobrze zrobił. ~~Do 11ej w nocy siedziałem przy żonie i Dyzi~~.

19. Piątek. – Napisałem liścik do Wład. Chodźkiewicza, kilka słów niewinnych z powodu stanu zdrowia Dyzi. Po śniadaniu wyszedłem do czytelni. Coraz ciekawsze spory w stronnictwach. Reakcioniści szaleją w całej Europie, a najbardziej gniotą Polskę. – Wróciłem do dziatwy. W końcu obiadu pojawili się Plichtowie z dziećmi i z panną Jadzią Cichowską. ~~Nowiny ...~~ ~~czące. Józef otrzymał dwa listy od żony z Warszawy. Drżałem na treść ich – prze~~ ~~czucie ze smutku. – Wieczór, późno Józef napomknął że Dyzia ciągle bezsilna. Serce mi się ścisnęło jak w kleszczach. Uciekłem do ogródka, aby się modlić. Modlitwa roztopiła duszę, że buchnąłem w płacz i załkałem się na górę. Nie mogłem się utulić nieco. Przyszła Zosia i w głos rykałem. Ulżyło mi nieco. Nie spałem w przeczuciu nieszczęścia~~.

20. Sobota. – Jak najgoręcej i z głębi serca modliłem się za Ukrainę, za Dyzię. Dyzia bo wcielona Ukraina, jej kwiat, jej głos i pieśń. Cały poranek miałem oczy mokre i boleść niezmierną w sercu. W obowiązkach moich ojcowskich usiłowałem się utulić. Darmo. Poszedłem do czytelni aby się choć lada czem roztargnąć. – O drodze Krzyżowej z Naśladowania Chrystusa Pana rozmyślałem. ~~Postanowiłem podwójne nowenny odmówić za Dyzię~~. – Wstąpiłem do Plichtów i nie zastałem w domu. Na Montaigu z Józefem i Mariankiem. Plichcina z moją żoną. Zabrałem Junkę

i wyszliśmy naprzeciwko gości. Daleko zabiliśmy się w las, ale nie spotkaliśmy naszych. Wróciliśmy do domu a rychło i nasi się zjawili, i poszli do siebie.

21. Niedziela. – Z rana w Kościele polecałem Bogu naszą chorą Dyzię; serce płakało w łonie. Bóg dał pociechę. Zastałem w domu list Władysława. Miał aż dwa listy od Mamci, a w żadnym ani słówka o niebezpieczeństwie Dyzi. Oczywiście przesadzone wieści. Bogu cześć i chwała. Odżyłem wnet i radbym wiedzieć listy, to jutro pojutrze puszczę się do Paryża. I Wolfa wexel przysłał mi Władysław. Z różnych stron Bóg dary, a czem odwdzięczę grzeszny i zjadowiały? Rozweseliło się w domu. Wstąpiłem z Józefem do Plichtów, ale zastaliśmy jeno samą Plichcinę. Gawędziliśmy z nią o rzeczach powszednich. ~~Wyszedłem do domu aż spotkałem [illegible] Marianek spadł ze schodów i potłukł się. W pośpiechu biegłem. Marianek zakrwawiony. Strach czy nie złamał [illegible]. Doktor [illegible] i uspokoił nas. Dzięki Bogu skończyło się na strachu.~~

22. Poniedziałek. – Od rana czułem się znużony bardzo, to leżąc czytałem. Napisałem jednak listek do Władysława z czułością, zawiadamiając przytem że jutro doń przyjadę. Chodziłem na gazety, z dziećmi potem i z Bogumiłem. Wieczór pojawili się Balińscy i młody Kurz. Balińskiego starszego ucałowałem jak najczulej, bo męczennik sprawy narodowej od najmłodszych lat. Był już dwukrotnie w cytadeli warszawskiej i na Sybirze. Nie czytałem jego poezji, wiem wszakże mocno że muszą być niepowszednie. Proza pisze wybornie; czytałem wiele jego artykułów w Krzyżu i Mieczu którego był redaktorem w Poznaniu. Postanowiliśmy jutro rano razem jechać do Paryża. Odprowadziłem młodzież do (hotelu) Syreny. Kurza znam już dawniej. Po krótkiej rozmowie z żoną, poszedłem do swojej komórki na spoczynek.

23. Wtorek. – O 4½ rano już byłem na nogach. Ubrałem się i przygotowałem do podróży. Po 5½ i pół zajechał powóz. Balińscy czekali przed bramą (hotelu) Syreny. Po drodze rozmawialiśmy o rzeczach politycznych i literackich. B(aliński) skromny i zdaje się prostoduszny. Po 9½ stanęliśmy w mieszkaniu Cichowskiego dla oglądania jego zabytków starożytności polskich. Wyszliśmy po godzinie. B(aliński) chciał mieć koniecznie mój daguerotyp. Obiecałem zejść się z nim w passage Choiseul o 4½. Udałem się prosto na rendez-vous do Wład. Chodźkiewicza. Oddzytał mi listy Mamci cadkiem despereckie. Odczytał i list Wolfa głównie tyczący się mnie. Zrobiliśmy plan dnia. Obiecał zrobić mi sam daguerotyp u p. Leblanc u którego

pracuje. Wstąpiłem do starej Wołowskiej z powinszowaniem imienin. Zastałem jej syna Ludwika deputowanego francuzkiego z śliczną siedmioletnią córeczką, i panią Kryzińską. Ludwik pozował się nieco jako mąż arcy-ważny i znamienity. Wychodząc spotkałem panią Faucher, żonę ministra spraw wewnętrznych w pysznym ekwipażu i z galonowaną służbą ministerską. Rozmawialiśmy po staremu chwilkę w dobrej komitywie. Ona obiecała wyrobić żołd dla Józefa. Tomaszewskich nie zastałem. Są kędyś w Orléans. Domyślam się że z Czarkowskimi u Chaborskich. ~~[illegible]~~ U p. Leblanc zastałem Władysława. Zrobił aż dwa moje portrety. - Wstąpiłem do Księży: zastałem tylko Ks. Kaczanowskiego. Mówiliśmy o rzeczach potocznych. Balińscy na rendez-vous; doręczyłem dagerotyp i pożegnałem. ~~[illegible]~~. Obiad suty w hotelu de Bade. Potem pośpiesznie na kolej żelazną. O 10ᵗ byłem już w domu. Dzięki Bogu wszyscy zdrowi.

24. Środa. - Z rana czytałem Gońca i Presse. Wyszedłem do Plichtów. Rozmowa o przedmiotach poważnych: byłem w dobrem usposobieniu. Wieczór byłem u wdowy Picard.

25. Czwartek. - ~~[illegible]~~ - Wychodziłem na gazety. Wrzawa pusta wciąż po dziennikach, ale co w duszach francuzkich Bogu jeno wiadomo. Wieczór u Plichtów rozmawialiśmy wesoło.

26. Piątek. - Na poranku jakaś żałosna nuta zbudziła się w sercu, tęskna po dniach swobody i pieśni, co przeminęły niepowrotnie. Dumałem zacne rzeczy, aż rozwiały się w nic przed rzeczywistością. Codzień mi smutniej. Wyszedłem na gazety, aby się roztargnąć w pustym gwarze sofistów tegoczesnych. Ku czemu się to ma nasz świat? Często płakać się chce kiedy myślę o przyszłości moich dzieci. - Zabrałem Marianka do lasu. Po godzinie wróciliśmy zabrać i Janikę. Zastałem Plichcinę i Kurca, przecież zostawiłem ich z Józefem a dzieci pociągnąłem na przechadzkę. Plichcina została u nas na obiedzie. Cała kompania Plichtów pojawiła się

wieczór.

27. Sobota. – Zbiedzony bezczynnością, ani sposób albowiem uwadzić się jakoś do pracy. Stąd umysł jałowieje i duch w utrapieniu wielkiem. Wyszedłem na przechadzkę i na gazety. Zabałamucam się lada czem, aby nie utracić do reszty pogody. Niech się święci wola Boża ze mną. Żona wyszła po raz pierwszy na miasto. – Przyjechali Cichowski z Kunatem. ~~Zabawki dla dzieci~~. Rozmowa krótka z gośćmi. Wieczór u siebie.

28. Niedziela. – Wyszedłem z Junką do pałacu naprzeciwko Paulinki. Spotkaliśmy Cichowskiego, Kunata i Ignasia (Plichta) Ks. Weszliśmy do parku reserve. Mówiłem z Cichowskim o starożytnościach polskich. Wróciłem i zastałem Rokozińskiego z Kraju z młodym jakimś Litwinkiem. Wiadomości o niektórych osobach na Ukrainie. List dziwny od malarza Fajansa. – Wyszedłem na górę aby uśpić Junkę i przeczytać Presse. ~~Żona odebrała list z Warszawy, po [illegible] [illegible]~~. – Z Junką i Marankiem do parku na muzykę. Spotkałem Ks. Terleckiego z Gozzim. Józef zjawił się. ~~Kto [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible]~~. W parku Plichcina, Cichowski, Kunat, Karcia (Plichta), Jadzia (Cichowska), Ignaś (Plichta) Józef z Mariankiem. Potem na wizytę u nas Morawski, Banykowski, Paprocki, Plichta. Razem aż do obiadu. Wieczór Gozzi z Ks. Terleckim i Ks. Smoleńskim. Gozzi – Słowianin, urzędnik dyplomatyczny Austryi, bardzo znakomity człowiek. Mówił mądrze o rzeczach.

29. Poniedziałek. – Święty Michał, biały Archanioł Ukrainy mojej, słowomocny, cudotworny. O! z jakiemże uczuciem polecałem opiece jego i siebie i moich, dalekich i bliskich. Przed kilkoma laty dziwnie mi się przyśnił Sty Michał. Odtąd jestem dlań z gorącem nabożeństwem. – Ranek zmarnowany na powszednich troskach: przybyły jeszcze nowe z powodu gości. ~~Żona [illegible] [illegible] [illegible] "[illegible]". [illegible] jej przy obrzędzie~~. Wyszedłem zaprosić na obiad Cichowskiego z córką. Nikogo nigdzie niezastałem. ~~[illegible] [illegible] i niepokój z dziećmi. [illegible] [illegible] [illegible]~~. – Wyszedłem na gazety. Nawiedziny z pożegnaniem Cichowskiego, potem Paprockiego. Banykowski i Kunat odjechali. Poszliśmy na wieczór do Plichtów. Byłem mowny, Opowiadałem wiele anegdot historycznych i literackich. Plichta i Cichowski lubowali, Niewiem jak

wrażenie odniósł Mormuski: ciągle siedział w chmurze dyplomatycznej, i przygłębkim jeno potakiwał mi.

<u>30. Wtorek.</u> – Odebrałem liścik od Ks. Duńskiego, z przypiskiem Karola Różyckiego; słowa obojętne, a od serdecznych ongi przyjaciół, Sowiańszczyzna to tak poróżniła nas. – Napisałem liścik do malarza Fajansa względem portretu mego i biografii. Różne przeszkody obowiązkowe i nieobowiązkowe. Wychodziłem jednak do Ks. Terleckiego, Mówiliśmy o rzeczach religijnych, wobec Ks. Smoleńskiego. Nadszedł i Gorzi, ~~Am~~ Ciekawie prawił szczegóły o obyczajach ludu Neapolitańskiego. Człowiek świątobliwy i zarazem wielce serdeczny i prostoduszny słowianin. Po obiedzie Plichtowie i cała czereda, oraz Paprocki, Mówiłem z Plichtą, Paprockim i Ks. Terleckim bardzo poważnie; Józef z Paulinką odprowadzili gości do ich mieszkania.

Owóż skończył się i Kwartał 3ci r. 1851. Dni minęły dość swobodnie i mile, ale jałowo dla ducha. Dyonizy mi się urodził, trosk co niemiara, za co niech będą dzięki Bogu. Fundusze przybyły z różnych stron. Da Bóg może i wolnego czasu coś zyskam na przyszłość.

Październik. –

<u>1. Środa.</u> – Poranek przy działowie mojej, z resztą na niczem. Napisałem do Władysława Chodźkiewicza, ażeby się zainformował czy idą jeszcze do Havru trains de plaisir. Józef z Mariankiem na przejażdżce z Plichtami. W Gońcu Polskim jest prześliczny kawałek Henryka Rzewuskiego z pamiętników jego młodości. Redakcja Gońca ani się domyśla że jest to autobiografia nienawidzonego apostaty. Wczoraj był artykuł Michała Grabowskiego który wnet poznałem po stylu. Nieoszacowani to pisarze polscy. Radbym czytywać Dziennik Warszawski. Może namówię Chodźkiewicza ażeby zaprenumerował. – Wychodziłem na gazety, kędy zastałem i Gorzego. Książę Trubecki przywiózł w swoim ekwipażu Ks. Terleckiego. Poszedłem doń aby się dowiedzieć co wskórał u pana moskiewskiego. Przyjął go uprzejmie, zaprosił na jutro na Mszę ś. Pytał i o mnie; wie że żona jego rodzi się z Zaleskiej krewnej. Trubecki potajemny katolik, używa tu wybornej reputacji. Chciałbym się z nim zaznajomić. – ~~Wieczór odebrała żona listy z Warszawy od Matki, i~~

~~z Lwowa od Luizy Rzczyńskiej. Od ostatniej smutna wiadomość że Zofia Podoska straci- ła córeczkę. Biedna moja przyjaciółka młoda i biedni jej rodzice. Uczułem głęboko w sercu te boleść Ukraińców.~~

2. Czwartek. – Święto Aniołów Stróżów, to polecałem wszystkich kochanych a osobno zbolałych w ciele i w duszy, Dyonizyę, Józefę, Konstancyę i.t.d. Dumałem po staremu tylko bezowocnie aż do południa. Uporządkowałem niego papiery. Wybieraliśmy się całym domem na pożegnanie Plichtów, wyszedłem z Juńką i spostrzegliśmy ich na drodze do nas, parę godzin pogadanki to muzyki. Z Juńką chodziłem po mieście. Śpieszyliśmy przy obiedzie aby odprowadzić Plichtów. Z Plichtami w omnibusie Józef, ja i Marianek. Przypadkowo spotkaliśmy przy debarkaderze panią Czerkowiczowę, jadącą z Lyonu. O mało co niepojechała do Ameryki jak nawiasem napomknęła. Osobliwsza to niewiasta! rodzona siostra Rzewuskich, długo jawnogrzesznica aż zestarzała się, podobno że poszła za mąż za jakiegoś Lacroix. Był z nią jakiś piękny mężczyzna z brodą. – Wieczór przy żonie rozmawialiśmy o różnych przedmiotach. Urządziliśmy służbę domową około dzieci. Daj Boże wytrwać to każdy miałby trochę wolnego czasu.

3. Piątek. – Wedle nowego ładu domowego mogłem po 8ej zaraz zamknąć się u siebie. Odczytałem pamiętnik Rzewuskiego, i zanurzyłem się w dumaniach o latach moich młodych na Ukrainie. Z przypomnień tych poranków wych coby to za wrożą tęczę na chmurach dzisiejszego żywota zarzucić można. Kiedyś o tem pomyślę. Przyszedł list od Chodźkiewicza. Proskurostwo są w Paryżu. Jutro tam jadę z Paulinką. Po 30 latach niewidzenia się z Genusią niewiem na jakiej stopie z sobą staniemy. Ależ wieści od rodziny i od Ukrainy. Radość czuję w sercu. – Wyszedłem na gazety, ale wcale nieciekawe. Z dziatwą na przechadzce spotkałem Górskiego. Rozmowa serdeczna, głównie o p. Czerkowiczowej. Ks. Terlecki na obiedzie, rozmawialiśmy o rzeczach tyczących jego instytutu, Ks. Terlecki z orszakiem swoim opuszcza jutro Fontainebleau.

4. Sobota. – Po 8ej z Paulinką w deszcz ruszyliśmy na drogę żelazną ku Paryżowi. Koło 11ej byliśmy u Norblinów. Odprowadziłem potem Paulinkę na omnibus ku Plichtom. Spotkałem Wo. Chodźkiewicza. Adres Proskurów 22 rue Tronchet. – U Tomaszewskich, nic niemają od córki, prawdopodobno że wnuczka umarła. Rozrzewniająca scena ze starym; uklakł aby się czegoś odemnie dowiedzieć. Zataiłem się, ale przyznałem że dziecko słabe. – Proskurowie. Genusia rzuciła mi się na szyję.

Odnalezienie się po 30 leciech. Rzewne wspomnienia i wiadomości z domu o Eliaszu i całem rodzeństwie. Proskura poważny i poczciwy szlachcic. Siedziałem parę godzin i obiecałem na wieczór. – U Plichtów. Paulinka z Plichciną w Ambasadzie moskiewskiej i po sprawunkach. – U Mickiewicza. Adam rad i serdeczny, do 9 g. gościliśmy. Eisenbahn grał na skrzypcach. – Odwiozłem Paulinkę do Plichtów a sam do Proskurów. Rozczulające rozmowy niemal do północy. Spałem w hotelu de Rouen.

5. Niedziela. – Z Paulinką wyjechaliśmy do Wersalu, prosto do pałacu. Kilka godzin obchodziliśmy pyszne galerje i w parku. Z powrotem prosto ku Hippodromowi. Wleźliśmy na wierzchołek Arc de l'Etoile. Rozległy widok na Paryż. Balon ze sztukami łamańcami jakiegoś zuchwalca. Powrót do hotelu de Rouen. ~~Obiad głodny, licha usługa i pojechała na U Plichtów~~. Rzęsisty deszcz. Kabriolet dla Paulinki do drogi żelaznej. Wysiadłem przed hotelu de Bade do Gałęzowskiego, Rozmawialiśmy długo w różnej materji, Nadszedł i Hłuśniewicz. Władysław Kędyś na kawie. Po 9 g. Gałęzowski do Trzedzickich a ja do Tomaszewskich. Ks. Kaczanowski przed bramą. Poznałem Czarkowską wdowę i jej siostrzenicę, Obiedwie prawdziwe Ukrainki, Przemówiłem się ze starą za chłopów których uciskają, a chcą od nich miłości. Młody Feidakowski, Ukrainiec. List od Ludwika, poleca mi go bardzo. List od Mickiewicza po wielu leciech.

6. Poniedziałek. – O 9 g. do księży polskich. Z ks. Piotrem ~~[illegible]~~ ważna rozmowa, Udzielił mi smutnych wiadomości z Petersburga o Kościele Katolickim, ~~[illegible]~~. U Gałęzowskiego poznałem pułk. Skórzewskiego. – Do Władysława. Ciekawe listy Augusta Poniatowskiego, Mamci i Wolfa, Rozmówiliśmy się serdecznie. Powierzył mi się z projektami swemi, Siedziałem u niego parę godzin, przyjedzie do Fontainebleau we środę. – Sprawunki i wałęsanie się po Paryżu. Pożegnałem Plichtów. Ruszyłem na obiad do Proskurów. Myślałem że dadzą obiad w domu, i zaraz będę mógł wrócić do dzieci. Gdzie tam! Obiad w Maison Dorée zbytkowny, zaproszeni Hołowińscy i Kamieński. Profuzja jadła gorsząca, wina w różnych gatunkach, toasta. Zachmurzyłem się wewnątrz, to i rozmowa nieszła. ~~Hołowińscy mi nie do smaku~~. Po obiedzie na teatr, na Proroka. Ja sam z Genusią i Hołowińską. O północy odwiozłem do domów obiedwie damy. Wróciłem do hotelu zgorszony obiadem, niekontent z ludzi i z siebie. Żałowałem żem obiecał Genusi odwiedziny na jutro.

7. Wtorek. – Rano w Notre Dame des Victoires spotkałem Durina, protegowanego

Proskuryny. Dziwne spotkanie. Poleciłem aby się stawił w mieszkaniu swojej dobrodziejki o południu. Zabiegłem na czas do Tomaszewskich i potem po sprawunkach. O 11ej u Proskurów. Rozmowa serdeczna. Baczyński z Krakowskiego, Zenon Kołowiński, i Dunin. Pożegnałem Proskurów. Wyjechałem do drogi żelaznej. W czasie obiadu przybyłem do Fontainebleau. Żona i dzieci dzięki Bogu zdrowe. Rozmawialiśmy długo o Paryżu, o osobach które widziałem. ~~Dzieci zabawiały się cackami przyniesionemi.~~ List Grymały który tu od kilku dni gości. Nie mile wcale gościny, bo p. Franciszek sponiewierał się bardzo a nie pozbył zgoła różnych brzydkich nałogów. Otóż stary warszawski publicysta!

8. Środa. – Z rana wziąłem się do porządkowania papierów. Chciałem napisać list do Ks. Semenenki, ale zaszły przeszkody. Musiałem z dziećmi pozostać. Na przechadzce spotkałem Gorzkiego i zaprosiłem na wieczór. Doczekiwaliśmy Władysława Chodźkiewicza. Wieczór rozmowa szła żywo z Gorzkim. Wiele rzeczy słowiańskich dowiedziałem się od niego. Nadszedł i Władysław; blisko do 11ej miła rozmowa ciągnęła się.

9. Czwartek. – Uroczystość wielka. Świątki Dyzi i Dyzia moich. – Śniadanie razem z Władysławem. ~~Żona była rada Władysławowi~~. Chodziliśmy na przechadzkę z dziećmi do parku i do lasu. Władysław dowcipkował, dzieci igrały aż do chwili kiedy pomęczonych musieliśmy nieść na ręku. – ~~Fr. Grymała nieco zwarzony. Obiadowały [illegible] Dyzi Boże [illegible] dla pożytku i [illegible]~~. – Wieczór dysputowałem na żywo z Władysławem. Nadszedł Gorzki, znowu długo rozmawialiśmy.

10. Piątek. – Zabrałem Władysława na śniadanie. Józefi ja z dziećmi odprowadziliśmy go na drogę żelazną. Wyjechał o 11ej. Poszliśmy z żoną na przechadzkę do lasu i po sklepach. ~~Grymała [illegible] papiery~~. Wieczór Bogumił z pożegnaniem.

11. Sobota. – Swobodny poranek, to dumałem dużo, napisałem notatki i dwa listy, pierwszy do Ks. Semenenki w interesie druku książki Eust. Iwanowskiego, z objaśnieniami co i jak zrobić; drugi do Gałęzowskiego, głównie o biedaku Krasińskim. – Wyprowadziłem żonę na przechadzkę aż ku Mont Henri IV. Kilka rydzów znalazłem. Opodal spotkaliśmy Grymałę z Krasińskim z ogromnemi chustkami rydzów. Za powrotem do domu, zabrałem Paulinkę i dzieci i znowu do lasu. Błąkaliśmy się długo, niemal do 5ej. Z daleka zoczyliśmy Topczewskiego także z pełną chustką grzybów.

12. Niedziela. – Ranek z dziećmi. Wyprowadziłem Junkę do parku, bo

dzień śliczny, ciepły jak w lipcu. Chodziliśmy długo. Po śniadaniu wyruszyłem sam na gazety. Ministerjum rozchwiało się. Zdaje się że Girardin na czele intrygi bonapartystowskiej. Przyszłość Francji a z nią i Europy coraz objawia się niepewniejsza. – Po powrocie poszliśmy z żoną trochę do lasu, a potem za wynajęciem dla mnie pokoju, w którymbym mógł swobodnie pracować. Radbym coś pisać, bo strasznie już zaległem pole.

13. Poniedziałek. – Z rana znowu swobodniej mogłem dumać, dzięki nowemu porządkowi domowemu, do którego usiłujemy wszyscy ściśle się stosować. Chodzi teraz o to abym co rychlej znalazł osobny kącik w przyległym gdzieś domu. Mam ufność w Bogu że mnie natchnie ku czemuś dobremu. – O południu przejrzałem Presse i Gońca. Krótkie posiedzenie z Gorzym, rozmowa o dialektach słowiańskich które świadczą o przedhistorycznej cywilizacji tego szczepu ludzkiego. Z dziećmi po krótkiej przechadzce nazbieraliśmy tyle rydzów ile potrzeba na duży półmisek.

14. Wtorek. – Z niewymownem uczuciem na poranku odczytałem w Gońcu polskim kawałek z legendy Michelet'a o Kościuszce. Po raz pierwszy i dopiero w tłómaczeniu polskiem wpadła mi ta legenda do ręki. Słyszałem w Paryżu że Ksawery Branicki polecił ją tłómaczyć na wszystkie języki i ozdobioną drzeworytami wydać na świat. W samej rzeczy godna tego ze wszech miar. Oddawna żadne pismo cudzoziemskie tyle mnie nieucieszyło. Michelet serdeczny to i wielkoduszny Francuz. Z ogrodu Mickiewicza uszczknął wprawdzie kwiatów, ale po swojemu nawiązał je w przepyszną nagrobną girlandę. Bóg mu zapłać! Rozmarzyłem się wielce. Stanął mi w myśli Św. Jan z Kantów, prawdziwie święty polski, święty słowiański. Przerwał mi dumanie młody rodak Pres. Biedak wygnany z Paryża udaje się do Marsylji. Zaopatrzyliśmy go w kilka groszy i wysłali do Smyczyńskiego, czy nie będzie mógł dać mu gratis drogi żelaznej do Dijon. Spotkałem Gorzego, ale zamieniliśmy ledwie kilka słów o politycznych intrygach stronnictw francuzkich. Girardin górą. Zachodziłem na gazety. Ministerium – zdaje się – padnie.

15. Środa. – Rano przeniosłem się na nową siedzibę. Dla cichości większej, ku swobodniejszemu myśleniu i pisaniu, o kilka kroków od naszego domku w pustej, niezamieszkanej kamienicy nająłem parę pokoików, daj Boże na dłuższy czas i na pożytek umysłowy. Stolik i krzesło cały mój sprzęt domowy i z tem wszystkiem lubuję w swej komórce. Przypomina mi czasy lepsze, czasy poetyckie minione. Może się duch mój ocknie pomału z długoletniego, mimowolnego uśpienia. Dziś uporządkowałem

nieco papiery i wziąłem się na serjo do roboty. Przeczytałem Kawałek w Gońcu z legendy o Kościuszce: zawsze wspaniałe. Wyszedłem na gazety. Wrzawa w świecie politycznym niemała. Ministerjum francuzkie upadło. Intrygi stronnictw wyłażą na stół. Zamieniłem kilka słów z Gozim, który za parę dni odjeżdża do Paryża. Na przechadzce z dziećmi spotkałem się z Trzcińskim i Ledóchowskim. – W lesie rydzów huk. Wieczór nadjechali z Paryża Proskurowie. Radość w domku. ~~Ma-rianek [illegible]~~. Niemal do 11ˢᵗ w nocy zabawialiśmy gości Kochanych. Odprowadziliśmy ich do hotelu z Józefem.

16. Czwartek. – Rocznica śmierci Olgi Poniatowskiej. Czar prosił nas o modlitwę. – Koło 10ˢᵗ z Mariankiem i Junką poszedłem w odwiedziny do Proskurów. Zabrałem Genusię na Kawę. ~~[illegible] Dziś dostały wyprawiać sukienki i [illegible]~~. Zaprosiliśmy na obiad emigrantkę. ~~[illegible]~~. Zaprowadziłem gości do pałacu i sam byłem cycerorem. Miłe rozmowy. Przypomnienia stron i lat ukraińskich, rzewno w sercu, Genusia serdeczna. Pobiegłem do Topczewskiego aby go zaprosić na obiad, bo Proskurowie znają rodzinę jego. Obiad suty, ale mało jedli i pili goście nasi Kochani. Wieczór miła gawęda, Żona pokochała się z Genusią: cieszę się z tego niewypowiedzianie. – List serdeczny od E. Januszkiewicza. – Odprowadziliśmy i dziś Proskurów do hotelu.

17. Piątek. – Rocznica śmierci Frederyka Szopena. – Wyszedłem o 9ˢᵗ do Proskurów. Mówiłem z nimi o rzeczach Kościoła w Rosyi. Zabrałem ich na śniadanie. Cały czas mile i słodko mówiliśmy o Kochanych na Ukrainie. Dziś o 3ˢᵗ postanowili wyjechać do Paryża. Co wspomnień błogich i rzewnych. Genusia okazała się jak rodzona; Bóg jej zapłać! Całym domem oprócz Zosi i Dyzia odprowadzaliśmy gości na drogę żelazną. – Żonę wyprowadziłem na rydze, ale nie znaleźliśmy wiele. Spotkaliśmy Kolegę Trzcińskiego z rydzami, Zapoznałem go z moją żoną. – List Ks. Terleckiego pełen drobnych nowinek, Wojciech pisze Kawsza, że Ks. Hieronim opuszcza podobno Zmartwychwstańców. Jeśli się to sprawdzi, ostatecznie teraz rozbiją się nasi Księża. Zgubny to wpływ Ks. Jełowickiego zniweczył robotę ś.p. Jańskiego. Żal się Boże! najpiękniejsza instytucja emigracyjna rozchwieje się.

18. Sobota. – W samotni nowej swojej przedumałem słodko parę godzin. Napisałem szczery, przyjacielski list do E. Januszkiewicza, zapraszając go z żoną do Fontainebleau. Wyszedłem na pocztę, potem do Gozzego, którego nie zastałem w domu.

Zabiegłem na gazety. Sprawy stronnictw francuskich coraz się wikłają. Ma się ku przełomowi. Spotkałem na ulicy ~~starego mego~~ przyjaciela domowego Karola Kosowskiego. I ja go poznałem przed dziesiątkiem blisko lat w Ostendzie. Karol Kossowski przyszedł późno po obiedzie. Całą rodzinką przyjęliśmy go i serdecznie. Stary kawaler, a przytem trochę dziwak, autoramentu Księztwa warszawskiego, prawił nam o Warszawie i o Wołyniu. Jutro jedzie do Włoch z Kurniczewem bogatym exkupcem warszawskim. Ubawiliśmy się do późna w nocy i czule pożegnali miłego gościa.

<u>19. Niedziela.</u> – Obyczajem niedzielnym z rana przy dzieciach, niemalaż do południa. Wyszedłem aby pożegnać Gorzego i znowu niezastałem w domu. Poleciłem gospodyni aby zaprosiła go do nas na wieczór. Spotkałem kolegę Trzińskiego z rydzami, którymi chce uraczyć Księżnę Matyldę Demidow, siostrę prezydenta. Całym domem poszliśmy do parku gdzie dzieci przednie się bawiły. Na obiedzie był Topczewski z którym potem przy cygarach gawędziłem o szlachcie ukraińskiej. Nadszedł potem Gorzi. Rozprawialiśmy długo o Austryi i o Słowiańszczyznie, o przedmiotach które zna doskonale. Człowiek to światły i uczony, towiańczyk z nim rozmowa. Po herbacie pożegnaliśmy się, ale do widzenia w Paryżu.

<u>20. Poniedziałek.</u> – [List od A. Mickiewicza bardzo przyjacielski o rekomendacji do Marsylji dla panny Szymanowskiej i Maryni. Odpisałem zaraz również serdecznie i z radami co do podróży panien, o rydzach i t. p. Józef dał list do Maryłskiego i ja się doń przypisałem. Dumałem także swobodnie.] – Z Paulinką i dziećmi poszliśmy na rydze, do najbliższej sośninki, aby niespóźnić się na obiad. Na przestrzeni kilka kroków, pod liściami, uzbieraliśmy na półmisek. Zapomniałem zanotować że z rana dziś przed i po mszy widziałem się z Gorzim dwa razy. Żądał naprzód nauczyciela w Paryżu do języka polskiego. Nastręczyłem Juliana Klaczkę. Żądał powtórnie w imię braterstwa chrześciańskiego i słowiańskiego pewnej opieki dla siostry warjatki, którą chce tu umieścić o kilka kroków od nas. Ma się rozumieć że podjąłem się dozoru za siebie, za żonę i za Józefa. Rozstaliśmy się po przyjacielsku. Wyjechał zaraz do Paryża.

<u>21. Wtorek.</u> – Według ruskiego kalendarza dziś S. Dyonizego. Na Ukrainie w Pilawie doroczne wielkie świątki. Chciałem uczcić ten dzień jaką świętą pracą. Snuł mi się w myślach śliczny motyw: ofiarowanie pacierza dziatek moich. Niemogłem znaleźć formy, ściślej w rytm właściwy. Odwykłem od pieśni. Dumałem jednak rzewnie i święcie kilka godzin. – O 1ᵉʲ wyszliśmy całym domem w las na rydze. W sośnince rydzówkuk,

ogromny kosz zebraliśmy. Spotkaliśmy i Topczewskiego, który szukał borowików dla nas. Obładowani bardzo i zmęczeni dźwiganiem Junki wróciliśmy.

22. Środa. – Wcześnie do swego kąta. Z wielkim pożytkiem duchowym i naukowym przeczytałem kilka stronic z Konferencji francuzkich ojca Ventury. Przejrzałem i treść całej książki świeżo ogłoszonej drukiem, w pysznie oprawionym egzemplarzu Gałęzowskiego. Pani Moszczyńska w darowaniu książki miała cel chrześciański. Daj Boże, aby osiągnęła. Wszyscy tu błagamy Pana o nawrócenie naszego doktora. – Po 12^{ej} cała gromada znowu poszliśmy na rydze, których nazbieraliśmy spory kosz. – Wieczór z Paulinką solilyśmy te rydze na zimę dla Mickiewicza i dla nas.

23. Czwartek. – Cały ranek dumałem poetycko jak za dobrych czasów. Dobrze mi w mojej samotnej izdebce. Co myśli i dźwięków przeleciało mi dziś nad głową; niestety rozwiewone bo nieujęte w żadną literacką formę. Pomału poczynam się nastrajać. O południu zimno mi nieco dokuczało, wybiegłem na miasto i wstąpiłem na gazety. Puste, nudne – a tymczasem od godziny przyjechali do nas Januszkiewicze. Nowożeńców przywitałem uprzejmie. Sama pani ~~[illegible]~~ wyprężałej postawy, choć niemłoda i nieładna. Widać z chodu i stroju że jejmość z wielkiego świata i przytem bas bleu. Oczytana i mowna aż do przesady. ~~[illegible]~~ ~~od żony. To było pierwsze wrażenie, ale może ma i przymioty kompensujące. [illegible]~~ Chodziłem z nimi do pałacu. Niema co mówić, pani Eustachowa zna wyśmienicie historję francuzką. Byli na śniadaniu i na obiedzie u nas. Żona była nieco zgorszona że mowa jeno o wielkich panach. Niepotakiwałem jej ani oszczędzałem Galicjanów. W nocy odjechali.

24. Piątek. – Przejrzałem nową edycję dzieł Seweryna Goszczyńskiego która świeżo co wyszła we Wrocławiu. Przedmowa prosta, szczera, poważna, szkoda że z tonu Towiańszczyzna, bo i sam przez się mógł to samo powiedzieć. Liryczne poezje dużo mi przypomniały chwil razem przeżytych. Seweryn to mój drah od najmłodszych lat. W Annie z Nałęczów odzwierciedlił nową stronę swego talentu, humorystyczność której w nim ani przeczuwałem. Coś Ariostowego wieje z tej powieści, chociaż całość ułomna i brak widocznej symetryi między częściami. Ciekawym bardzo nowych poezji które w przedmowie zapowiedział. Wiem że pisze, kędyś na ustroniu. Szczęść mu Boże! W tych dniach zgłoszę się doń, bo rzecz osobliwsza i niezwyczajna że mego listu pisanego po urodzeniu Dyzia nieodebrał. – Przesiedziałem w komorze mojej aż do drugiej, a potem na przechadzkę z żoną i dziećmi. Wieczór czytałem żonie i Józefowi wyjątki z poezji Seweryna.

25. Sobota. – Aż do 2ej po południu czytałem piękne i uczące Konferencje o. Ventury. Rzecz niewątpliwa że prawda całkowita i demonstracja prawdy jest w Kościele u nas. Systemata filozofów to wierutny fałsz i nicestwo. Dawno zawojowaliśmy już rozumy ludzkie, ale niedość miłujemy: to mądrość sama niepodbije serc. Veni, sancte spiritus! – Z Paulinką we dwoje wybiegliśmy na rydze i w półtora godziny nazbieraliśmy niemal pełny kosz.

26. Niedziela. – Z rana Józef zabrał dzieci na paradę wojskową i na przechadzkę. Po śniadaniu wyszliśmy całą gromadą do parku na muzykę. Na obiedzie był Topczewski a po obiedzie przyszedł Rabecki.

27. Poniedziałek. – Dzień prześliczny, to myślałem o przechadzce. Przeczytałem jednak znaczny kawał z Konferencji O-ca Ventury. Rozumny to mąż i rozumny w znaczeniu chrześ-ciańskiem. Całym domem wybraliśmy się na rydze. Nagle ukazała się moja Genusia, „Przy-jechała nie sama, bo jeszcze inne Ukrainki, pani Maszewska siostra Bonawenturowej i siostrze-nica jej panna Idalia Zielińska, „Przyszły do pałacu. Zawróciliśmy do domu z Genusią. Poznałem Ukrainki i polubiłem, Zaprosiliśmy je na obiad, Wesoło i mile przegawędziliśmy kilka godzin. Oko-ło 9ej Józef, ja i Marianek odwieźliśmy gości na drogę żelazną.

28. Wtorek. – Wyszedłem rano do swojej Kryjówki. Czytałem Konferencje O. Ventury, zawsze ze zbudowaniem i pożytkiem. – Wychodziłem na gazety. Nowe ministerjum z ludzi nieznacznych. Francuzkie partje intrygują wciąż, że nowa burza wymiecie je jak plewy, ale ta burza, co już pogrzmiewa z dala, opustoszy zarazem i ludzkość. Boże! zmiłuj się nad nami. Jako Polak drżę o rodaków moich i o Polskę, która ma posłannictwo całkiem osobne, posłannictwo miłości. To i jakże weń ugodzić „śród rozpasanych żywiołów tego świata?" Dzieci nasze, krwi nasza, smutne wasze dziedzictwo. Daj, o Panie, „wychować je, przy-sposobić w krwi i męce Twojej na synów Tobie i Polsce! – Z Mariankiem i Jańką wyszedłem do parku, zbieraliśmy kwiatki z pod liści opadłych. Czas wietrzny i chłodny, dzieci jednak używały miłe przechadzki aż niemal do obiadu. Od kilku dni jestem nieswój, niezdrów.

29. Środa. – Zamknąłem się w swojej pustce. Wciąż czytam Konferencje Ojca Ventury. Nicestwo wszelkich systemów filozoficznych wyłożył dziś jak na dłoni. Niewąt-pliwie filozofi są to synowie marnotrawni. Oby wrócili do Ojca! Włoch nawołuje ich z wielką wymową i w miłości kapłańskiej. A jak trudno wrócić im ze świata, oklejonym przez pychę i rozpustę, „Niepodobna prawie bez cudu! A czy godni są cudu?... Napisałem serdeczny liścik do Ks. Terleckiego udzielając rady w jego biedach. Żądałem aby zaprenumerował dla mnie Pressę. – Zimno wilgotne, to wyszedłem na gazety. Piękny artykuł w le Pays o Ks. Dalmas. Dowiedziałem się

o nim ciekawych szczegółów. – Dzień co się zowie jesienny: słota i zimno. Wróciłem do mego obowiązku rodzicielskiego czuwania nad dziećmi. Od wielu dni znikąd listu. Odebrałem zaproszenie na ślub Witolda Czartoryskiego z panną Grocholską który ma się odbyć jutro, ale niemogę jechać.

30. Czwartek. – Od rana aż do 1^ej^ po południu wciąż nad Venturą. Potężny to szermierz boży, wielkiego serca i nielada mądrej głowy. Jak pałacyki z kart rozdmuchuje systemata zarozumiałych filozofów. Dialektyk ścisły i dzielny, a przytem szczery, prosty mówca. Buduję się zeń i uczę się wielce. – Zachodziłem na gazety. Owacje angielskie dla Kossutha niebardzo bezinteresowne; Kossuth mąż niepospolity, a osobliwie mówca polityczny przedni. – Wyszedłem do parku na spotkanie Józefa z dziećmi. Dzieci biegały między alejami, ja siedziałem milczący i smutny. Od kilku dni czuję ból pod piersiami i w krzyżach. ~~Nie-wiem na jaką chorobę się zanosi. A może złe samo minie. –~~ [illegible]

31. Piątek. – Zamknąłem się w swej pustce, ale niemogłem wysiedzieć długo. Wróciłem do domu. Po wypoczynku wyszedłem na gazety wesół i zdrowszy. Zamieszka w umysłach francuzkich z powodu nowego ministerjum. Oczekiwanie Posłania Prezydentowego. Wieczór w miłości rozmawialiśmy wszyscy.

Listopad. –

1. Sobota. – Św. Wszystkich Świętych. Obadwa z Józefem na uroczystej mszy i błactwo połączonych. Uczucia nabożne i rozgrzane uroczystością dnia. Siebie i swoich bliskich i dalekich ofiarowałem Bogu w rozrzewnieniu serdecznem. – List od p. Matyldy Szymanowskiej do żony. Marysia wyszła za mąż za doktora Hartmana dnia 2^go^ października. Stąd zmartwienie u niej w domu, Mąż i syn w tem zamęściu Maryni widzą mésalliance, głupstwo przesądu szlacheckiego! Szkoda jednak że niewyszła za Polaka. Co dziwna że August i Cezar Poniatowscy nieoburzają się wcale na te śluby. Stało się, ale jeszcze raz szkoda że Polka wychodzi z rodu swego i z narodu; Hartman wszakże łatwoby się spolaczył bo rodem Czech. – Oprowadziliśmy trochę dzieci po parku i wróciliśmy na obiad. Wieczór mile przepędziliśmy w serdecznej rozmowie.

2. Niedziela. – Zaduszny dzień, a chociaż obrzędy żałobne odłożone na jutro, modliłem się przecięż za dusze zmarłych rodziców, krewnych, przyjaciół i dobroczyńców. Serce unosiło się żałośnie jak na falach, Wspominałem bo wszystkich kochanych nieboszczyków. A tylu

ich jest! Cały dzień byłem w usposobieniu rzewnem. Dzień smętny, bo słotny i zimny. – Czytałem na górze scientyficzne marzenia w feltonach Pressy. [redacted]

3. Poniedziałek. – Od rana dziś w Kościele odbywały się uroczyście żałobne msze za dusze zmarłych. Poranek wielce chłodny. Czytałem w pustce mojej Konferencje Ventury z wielkiem upodobaniem. [illegible]. Mieliśmy iść na rydze, ale lunął deszcz i projekt spełznął na niczem. Siedziałem w domu, przeglądałem Pressę i Gońca.

4. Wtorek. – Modliłem się za Karolów i Karoliny, za żywych moich i umarłych. Smutno mi że z żywymi zostaję w rozłączeniu. Karol Załeski daleko,[1] Karol Różycki Towiańczyk a Karol Królikowski[2] przeniewierzył się nieco nam. A więc Karol Edward Wodziński,[3] Karolina Mycielska, Karolina Wielogłowska. Wieczny odpoczynek im! – Pomimo niezrośnego zimna zamknąłem się w pustce mojej. Dumałem, potem czytałem w Gońcu Rudnickiego o jego perpetuum mobile. Zdaje się że marzy coś w pysze, a może i rzeczywiście odkrył jakąś prawdę mechaniki ale przecież nie absolutum wszystkich prawd jak mu się wydzi. Demokrata mnie oburzył zarozumiałością i nieuctwem religijnem, pomimo doktrynerskiego sposobu traktowania rzeczy. – Wychodziłem na gazety. Gotuje się burza we Francji i zdaje się że już blizka. – Wstępowałem do chorego Topczewskiego, Rozprawialiśmy dużo o polityce, ma się znacznie lepiej. – Słota na dworze; w domu umysł mi się zasępił prawdziwie po jesiennemu, omal nie uderzyłem w płacz. Wspomnienia lat innych, minionych roiły się w duszy i myśl niepokoiły.

5. Środa. Dzień śliczny, jasny a przytem i żona odsadziła od piersi Dyzia, a więc zdecydowałem się jechać do Paryża. Z rana wychodziłem z Zosią na rydze, mnóstwo znaleźliśmy w najbliższej sośninie, ale już nieco przymrożonych. Wieczór wysiedziałem na dziennikach. Hałas ogromny z powodu Message Prezydenta, domaga się odwołania prawa majowego. Większość zgromadzenia przeciwko tej propozycji. Dopieroż pole do intryg. – Wieczór mówiliśmy długo o podróży paryskiej. Zapakowałem tłomoczek mój.

6. Czwartek. – Około 10ᵗᵉʲ rano, śród haniebnej słoty, zajechałem do hotelu de Rouen. Wstąpiłem na Kawę tylko i zaraz do Chodźkiewicza. Mówiliśmy długo a głównie o Kochanych na Ukrainie. [redacted] Anegdoty o Norwidzie, Ks. Marcelinie i t. p. Wyszedłem do Proskurów i do Gadzowskiego, Który mieszka pod tym samym numerem na Chaussée d'Antin. Genusi nie zastałem

1) Właściciel Puttowarni w Ukrainie. 2) Księgarz. 3) Karol Edward Wodzinski 1807 + 1837 porucznik ro 1ᵍᵒ pułku Krakusów, założyciel Tow: Słowiańskiego w Paryżu, serdeczny przyjaciel Mickiewicza i Bohdana Z umarł na suchoty w młodym wieku.

ani Gąsiorowskiego, to gawędziłem o polityce z Proskurą. Nadeszła Genusia, Serdecznie przywitaliśmy się i zaraz odjechać musiałem do Fajansa. Aby nietracić czasu zaraz zasiedliśmy do portretu. Dzień żółtny, ciemny, to zmudniej szła robota. Mówiliśmy o sztuce, o artystach polskich i.t.p. Bardzo mi się Fajans spodobał, prostoduszny i zdolny, Widziałem zbiór jego portretów. Bardzo podobni Adam Potocki, W. Widogórowski i wszyscy których znam. Przed 5tą wróciłem do Proskurów, Wyszliśmy razem na obiad do hotelu Mirabeau, Siedziałem obok pani Ponińskiej. Zmęczem jej kilka słów zamieniłem z powodu gubernatorów, Ponińscy ~~mło~~dzi ludzie z Wołynia i bardzo majętni. Wieczór cały u Proskurów. Nadeszła Maszewska z Idalką Zielińską, a potem i Gąsiorowski; Bawiliśmy do 11ej w nocy. Wyszedłem do hotelu.

<u>7. Piątek.</u> – Z rana wstąpiłem do Księży polskich, gdzie napisałem liścik do żony. Mówiłem trochę z Ks. Kaczanowskim i Jełowickim. Chodźkiewicza niezastałem w domu. Śniadałem z Gąsiorowskim. Siostra Mikułowska, August Potocki. Wstąpiłem do Tomaszewskich na chwilkę. Wyruszyłem do malarza. Do godziny 4ej rozmawialiśmy o przedmiotach sztuki, Fajans radby coś uczynić dla Polski, bo chleb może mieć i u Francuzów. Wróciłem do Proskurów ale wyszli z domu. Z Gąsiorowskim do Olizarów aby widzieć Michalinę Dziekońską. Byłem przyjęty po przyjacielsku. ~~Olizar pół pa, pół Kozy~~. Pani Frejman biedna artystka z dzieckiem która zna niemal całą moją rodzinę. Śpiewała moje "Nigdyż serce stęsknione" i t.d. z Moniuszki etc. Proskurowie wabili mnie znów do hotelu Mirabeau, ale że post chciałem pójść do Księży polskich. Tymczasem zaprosiła mnie Pluchcina. Obiad emigrancki, ale zato gawędziliśmy o różnych rzeczach przy kominie. Nadeszli Cichowski, Kunat. Wyruszyłem do Proskurów, Jeszcze gawęda o Ukrainie. Wyjechaliśmy razem na wieczór do pani Moszewskiej, Zastaliśmy już Tomaszewskich, Rozmowa o rzeczach to religijnych to literackich, przeciągnęła się niemal do północy. Wróciłem powozem i znowu niespałem. Owóż swoboda paryzka!

<u>8. Sobota.</u> – Z rana wstąpiłem na kawę i przejrzałem dzienniki. Polityka gorąca. Poszedłem do Chodźkiewicza, jeszcze spał, ale przecie wpuszczono mnie. Po krótkiej rozmowie, pojechałem do malarza. Rysował półtrzecia godziny i jeszcze nie skończył. Chce bo się wysadzić, aby nie portret zrobić, ale obraz. – Poszedłem do Mickiewiczów, niezastałem Adama. Z Adamową miałem gawędę o podróżnych pannie Szymanowskiej i Maryni. – Januszkiewiczów niezastałem też w domu. Nawiedziłem p.p. Dziekońską i Cosnowską. Wróciłem potem do Proskurów. – Z Genusią na obiedzie postrzym w café de Foy. Wieczór z młodym Fudakowskim i Proskurostwem byłem u Mickiewiczów, Adam w przednim humorze.

9. Niedziela. – Dzień jasny i śliczny po kilkodniowej słocie. Przed domem Proskurów wyglądałem na przyjazd żony i syna. Spotkałem się po leciech z Tetmajerem, rozmawialiśmy kiedy zoczyłem w powozie Zosię i Marjanka, Zaprowadziłem ich do Proskurowstwa na śniadanie. Z Marjankiem do Gadęzowskiego, potem na kazanie Ks. Semenenki, mnóstwo znajomych starych w kościele. – Na żądanie Zosi, wzięliśmy fiakra, najprzód do Proskurów po winograd, potem do Plichtów i do Januszkiewiczów: radzi nam. Od pani Dziekońskiej, pojechaliśmy do Olizarów których niezastaliśmy w domu. Zostawiłem Zosię u Plichtów, a sam z Marjankiem do Proskurów, gdzie i Zosia o 5ᵉʲ się stawiła. Razem na obiad w hotel Mirabeau. Zosia do Norblinów, a ja usiłowałem uśpić Marjanka. Kwiatkowski zaproszony na wieczór, byli i Tomaszewscy, Fudakowski, Gadęzowski, Bajkowski. Kwiatkowski prawił swoje sztuki i śmieliśmy się do rozpuku. ~~Gadęzowski dał 500 fr. Tomaszewskiemu~~. Rozeszliśmy się około północy. ~~Zosia została na noc u Proskurów, ja do hotelu i znowu źle spałem~~.

10. Poniedziałek. – Spieszyłem do Zosi by jej pomódz przy Marjanku. Genusia już niespała, krzątała się około śniadania. Wyszliśmy z żoną na miasto. Potem wstąpiłem do Gadęzowskiego, z którym ledwie kilka słów mogłem mówić. Zostawiłem u niego dla Tom. 100 fr. Ruszyliśmy pieszo do Chodźkiewicza, a tu deszcz. Dobiliśmy się nareszcie do Władysława, Był rad, Kawa przednia. ~~[illegible]~~; i ~~[illegible]~~. Zrobił nasz daguerotyp dla Paulinki: udał się bardzo. Zapoznałem żonę z Ks. Jerzym Lubomirskim, który był serdecznie z nami. Spodziewa się kozy austryackiej. Wyjechaliśmy do Fajansa, Portret się jej spodobał, i Marjanek poznał od razu. Wróciliśmy na śniadanie do Proskurów, Żona z Genusią po sprawunkach, a ja z Proskurą i Marjankiem po wizytach. Michalina Dziekońska wielce nam była rada i cały dom. Potockich Hermana i Józefa niezastaliśmy w domu, ani też Ks. Terleckiego. Za to pół godziny mile spędziliśmy u Ks. Jełowickiego. – Obiad w café de Foy zakosztowny. – Po obiedzie i pożegnaniach zaraz na drogę żelazną i o 10ᵉʲ byliśmy w domu.

11. Wtorek. – Wróciliśmy do dawnego trybu. Józef zrobił mi niespodziankę, postawił piec w moim pokoju. Przejrzałem Gońca z wielu dni, uporządkowałem rzeczy moje. Obowiązki rodzicielskie z dziećmi niemal cały dzień. Wieczór czułem się znużony po tylu dniach hulanki.

12. Środa. – ~~[illegible]~~. – Zachodziłem na gazety, potem czytałem w domu, w swoim ciepłym pokoiku. – List od Joachima Lelewela, skutkowała wymówka dawniejsza, to pisze serdeczniej.

13. Czwartek. – W czasie kiedy Józef sadził drzewa w ogrodzie, poszedłem po doktora Escalonne aby opatrzył Dzia który, zdaje się, dostanie wrzodu za uchem. Doktor zapisał plaster. Dzień cały przeszedł z dziećmi.

14. Piątek. – Zamknąłem się od rana w mojej pustce, a że zimno dokuczliwe a na kominie dotychczas niepaliłem, wdziałem na watowany surdut szlafrok mój, i tym sposobem zabezpieczyłem się ~~od~~. – Wyszedłem potem na dzienniki, bo w Izbie francuzkiej kwestja arcyważna, otóż większość odrzuciła suffrage universel. Ma się na nową rewolucję, która Bóg wie jak będzie groźna. Milczkiem wciąż dumałem o losach ludzkości biednej, bez wiary, miłości i nadziei.

15. Sobota. – Zimno jeszcze dokuczliwsze niż wczoraj, to ukutany zasiadłem do stolika aby dowiedzieć się o gwarze ludzkim w izbie francuzkiej. Michel de Bourges wymowny bardzo, wszakże kłamie wiarę w Rzeczpospolitę; widać wszędzie taktykę jeno stronnictwa jego, zręcznie zasłonioną płaszczem adwokackim. Biada Francji, biada dla tego że odwróciła wzrok od słońca swego, od Chrystusa Pana, który po wszystkie czasy, sam jeno jest drogą, prawdą i żywotem, tak dla narodów jak i dla indywiduów. – Napisałem list do Seweryna Goszczyńskiego ze starą serdecznością i spółczuciem, nieobwijając jednak w bawełnę uwomności jego Anny z Nabrzeża. Zaniosłem list na pocztę i wróciłem rychło do dziatwy.

16. Niedziela. – Cały ranek w cichości na górze u siebie, przejrzałem Gońca i Pressę. Dzień słotny i zimny. Zima wcześniejsza tego roku niż poprzednich lat. Opowiadałem dzieciom improwizowane historyjki moralne które z ciekawością słuchali. – Wieczór nadszedł Radecki, przyniósł nam pozdrowienie od Karola Różyckiego. Mój Boże! w co się rozwiała nasza stara przyjaźń z Karolem. Pozdrawiamy się oto przez cudze osoby, a ongi, – ongi pisywaliśmy do siebie co kilka dni. Przeklęte sekciarstwo, co rozdzieliło serca miłujące się wzajem. Pod wrażeniem tych przypomnień wpadłem ostro na Towiańskiego. Wyrzucałem bałamuctwa jego nauki, którą słabo bronił Radecki; wszakże fanatycznie upierał się że on jest mistrzem i posłańcem bożym. Odrzekłem że za 100 a może za dziesiątek lat ani śladu niepozostanie po nim na ziemi. Chrystus Pan sam jeden mistrz i posłaniec, bo Syn Boży.

17. Poniedziałek. – Zamknąłem się od rana w pustce mojej. Pogodny w duchu, pomimo zimna czytałem z upodobaniem O. Venture. Jakaż w nim głębokość i jasność wykładu, opiera się zawżdy na ś. Augustynie i ś. Tomaszu, dwóch najpotężniejszych geniuszach

Katolickich. Niemogłem oderwać się od czytania. Przeczytałem też wiersze ruskie Szewczenki, pełne siły i tchu rewolucyjnego. Niewszystko w nich zrozumiałem, niewątpliwie rękopis mój pełen błędów przepisywacza. Dumałem o Ukrainie długo z powodu Szewczenki. Zachciewa mi się spróbować języka ruskiego, azali niezaśpiewałbym coś serdeczniejszego. – Zimno dokazało i wyszedłem do czytelni, aby ogrzać się trochę i wywiedzieć o zawieruchach francuzkich. Loterja "Lingot d'or" roztargnęła czytelników, wszyscy zaglądali w numera. – Wieczór czytałem list Ludwika Jankowskiego bardzo zajmujący o śmierci Benigny Jaczewskiej, o Rzewuskim, Ziemięckiej, Suchodolskich, o. Prokopie i t. p. ~~Przedni to chłopiec, ale miękki, miętki – chociaż wielce mi drogi~~.

18. Wtorek. – Zaczytałem się od rana i zadumałem się w Konferencjach o. Ventury. Przedmiot ~~[illegible]~~ twardy i śliski, bo o Trójcy św. Część metafizyczna ciemna i sucha, ale za to przystosowanie cnót teologicznych wiary, nadziei i miłości, promieni się wskroś prawdą. Tak jest! Trójca w nas przez wiarę, nadzieję i miłość żyje i działa. Nieskończoność w skończoności, Niestworzony w stworzeniu odzwierciedla się tylko przez Słowo co było na początku, co się stało ciałem i mieszkało między nami. Chrystus Pan i Bóg jest słońcem naszem aż do sądnego dnia, kiedy się w nim przemienim i ziemia się przemieni. – Wyszedłem na gazety. Wniosek Kwestorów upadł haniebnie, Intryga stronnictw monarchicznych wzięła w łeb, Thiers pobity na głowę, niedozwolono mu nawet głosu, chociaż arcyzręczny matacz. Co z tego będzie? Trudno zgadnąć w stanie zwichnienia rozumów francuzkich. – Wyszedłem z dziećmi do lasu na rydze. Rzecz dziwna, pomimo zimna i mrozów są one w obfitości. W najbliższej sośnince nazbieraliśmy tyle że starczyło na obiadowy półmisek.

19. Środa. – Urodziny Dyzi. Z błogosławiącem sercem po obudzeniu się dumałem i modliłem się za naszą świętę. Wielce rozrzewniony polecałem ją Bogu na Mszy ś., matkę tylu sierot, wzorową chrześciankę, wcieloną pieśń i piękność Ukrainy mojej. Boże! sił i zdrowia jej, nie dla nas i nie dla niej, ale aby się święciła chwała Twoja – tam – na ziemi rodzinnej. Cały mój dom świątkował. Niechodziłem dziś do mojej pustki jak w Niedzielę i święta. Z dziećmi – przy dzieciach rozpamiętywałem o Dyzi. Mniejsza że niepiszę. Miłość jest bezinteressowna i wszystko wiedząca. Wiem że kocha nas. Dobremi uczynkami radbym uczcić dzień dzisiejszy. Na dworze śnieg. ~~Wyszedłem jednak do moich wdów; niezastałem. Postanowiłem ... ubogie rodziny ... miłościwą. Dziś jedna odebrała swoje centy, inne w przyszłym dniu odbiorą. – Z obiadu ... Wieczór modliliśmy się wspólnie~~.

20. Czwartek. – Od rana w pustce mojej. Przeczytałem Konferencję o. Ventury o hierarchji duchów anielskich i ludzkich wedle ś.ś. Dyonizego i Tomasza. Rzecz w sobie wyborna i zastrone nową dla mnie, toż lubowałem w niej. – Po raz pierwszy za pomocą Józefa zapaliłem

na kominie u siebie. Napisałem serdeczny list do Gałęzowskiego z powodu odjazdu Paulinki i gruczołów Dzia. Zaniosłem na pocztę. List od Genusi bardzo miłośny. Zygmunt Fudakowski zapadł na piersiową chorobę. Szkoda tak zdolnego chłopca. Genusia go pielęgnuje i zaprasza do Paryża. Przybył tam i Cezar Poniatowski. Wiadomość jakaś smutna i enigmatyczna o Mamci, ~~z powodu wyjazdu z powodu Kraków~~. Dzia dzięki Bogu zdrowsza. — List smutny Ks. Terleckiego: niewiedzie mu się zgoda. Dom w rozsypce, szkoda wielka.

21. Piątek. — W pustce przejrzałem Gońca i zadumałem się potem o Ukrainie z powodu listu Genusi. Napisałem do niej szeroko, naprzód z pożałowaniem Zygmunta, powtóre rzewnie i słodko o potrzebie rozmówienia się po rodzinnemu, rozczuliłem się bardzo przy pisaniu. — Zastałem w domu śmieszny w formie liścik Hermana Potockiego zapraszający na obiad na którym będą Mickiewicz, Fredro i t. p., oczywiście jechać niemogę.

22. Sobota. — Rano w pustce nanieciłem ogień na kominku i odpisałem na inwitację obiadową Hermana Potockiego. — Czytałem o. Ventury o wcieleniu słowa bardzo piękny i nowy, a raczej świeży wywód, wielcem się zbudował. — Gazety puste, to wróciłem do dziatwy.

23. Niedziela. — Z rana przy dzieciach. Stanisław Krzeski, niegdyś uczeń mój w Sochaczewie, dziś stroiciel fortepianów, zjawił się do strojenia żonizego. — O południu przybył Konstanty Górski z listem polecającym Jasia Koźmiana. Przyjęliśmy go serdecznie, zaprosiliśmy na obiad i wyprawili na czas do pałacu. Górski łebski chłopiec, przystojny, światły i pobożny, przyjaciel mego Ludwika. Nadeszli mili goście Klaczko i Okęcki, syn sławnie pięknej Anety Węgrzeckiej. Niemogłem wszystkich zaprosić na obiad, to po krótkiej rozmowie rozeszliśmy się. Obiad mile z Górskim. Po obiedzie nadeszli Klaczko i Okęcki, rozmowa polityczna, Klaczko zacznie bił na magnatów polskich, Górski z miłością bronił jako chrześciański mąż. Do 9ej trwała rozmowa, aż zajechał omnibus do drogi żelaznej. Pożegnaliśmy się serdecznie.

24. Poniedziałek. — Śnieg w dużych płatach jak u nas w Polsce. Zamknąłem się w pustce mojej, trochę głowa pobolewała. Nanieciwszy na kominie, czytałem ostatnią konferencję o. Ventury o odnowieniu świata przez słowo wcielone, rzecz ~~ory~~ piękna i patetyczne domówienie. Cieszę się żem przeczytał książkę o. Ventury na przygotowanie się niejako do nowego adwentu, radbym nadchodzący adwent przeżyć w modlitwie i pracy. Daj Boże aby zimna nieco zelżały. I do Paryża kiedy niekiedy wyjeżdżać muszę dla widzenia się z Genusią, boć ona najbliższa z krewnych co mogą podróżować za granicą. — Wychodziłem na gazety: artykuł w Constitutionnel wielce wojenny, a Journal des Débats już tchórzy, to znak że mają się rzeczy na serjo. Guizota wstęp do nowej książki wielce ważny, chrześciański w duchu swoim, wszakże niekatolicki, stanowisko zawżdy kalwińskie. ~~Protestantyzm potrzebny kościołowi (!!)~~

Z dziećmi sam na sam na górze. Marianek słuchał ciekawie opowiadania historyczne, tylko niemoże się zorjentować w czasie, Wszyscy wielcy ludzie dlań żyją. Wieczór miły list od Genusi, z milszym jeszcze anneksem od Ludwika i Frani Langowej. W Piławie na ś. Dyonizego spełniano zdrowie i mego Dyzia. Ludwik gospodaruje con amore.

25. Wtorek. – W pustce mojej sam z myślami tęsknemi. Bóg – Ukraina – Dyzio – rodzeństwo społem oblegały serce w dumaniach. Wziąłem do ręki Psalmy Przyszłości i przeczytałem od deski do deski. Pierwszy i ostatni najlepsze, Ostatni osobliwie psalm dobrej woli wyśpiewany tchem czystym i z niezmierzonej wyżyny, że wedle niego stroić się powinny wszystkie lutnie polskie. Zygmunt stanął w nim na swoim zenicie. Forma zawżdy ułomna, oratorska i deklamacyjna, ale jest rzecz i duch wskroś prześwieca. Błogosław Boże wieszczowi polskiemu i daj nam sprostać jemu na wysokościach duchowych. Usiłowałem coś zaśpiewać. Umysł był ochoczy, gdy żona przysłała po mnie. Miała list od Mazurkiewiczowej. Adam Mierosławski umarł, Szkoda bo młody i niesłychanego hartu człowiek. – Przed obiadem wyszedłem z dziećmi aby im pokazać budy jarmaczne.

26. Środa. – Dumałem długo w pustce o Polsce naszej; jej zasługi dla chrześciaństwa i jej grzechy przeciw chrześciaństwu stały przedemną w świetle historycznem. Brakuje mi w tym czasie tchu i ciepła serdecznego, abym wyśpiewać mógł co mi się o niej śni na jawie. Ach! a mójże sen przed dwoma laty, ciągle mi przytomny w myśli. Gotowy poemat, a raczej widzenie prawdy dla niej. Ścisnęło mi się serce boleścią na wspomnienie niedoli pokoleń naszych. Cóż za dziedzictwo smutne zostawiam dzieciom moim! Gwałtem wziąłem historję Małorossji do rąk. Szalbierstwa i łotrostwa Piotra W. dziś czytałem. Biedna ludzkość, a najbiedniejsza Słowiańszczyzna. – Odebrałem Pressę i zapowiedzenie wymowne że Goniec polski ustał, przygnębiony przez Prusaków. Francuzi szaleją, a Polska jednako zawżdy cierpi. – Wieczór z dziećmi na jarmarku.

27. Czwartek. – U siebie w pustce czytałem historję Kozaczą. Smutne losy tego narodku walczącego przeciw przemocy moskiewskiej, i podobniusieńkie do polskich. Wolność tylko braci Kozaków jeszcze bardziej pogańska niż u Polaków. Wyuzdanie nad wszelki wyraz i tuż za niem niewola. Pokutujem też długo i ciężko za owe rozpasanie się szalone, za bratobójcze czyny zamierzchłych wieków. Dumałem o środkach podźwignienia się, które są w nas i w Bogu. – Przypisałem się w liście mojej żony do pani Matyldy Szymanowskiej. Biłem na fałsz w Polsce w rzeczy małżeństw, na handel córki i t. p. Dodałem że Hartman ma obowiązki względem Polski.

28. Piątek. – Pamiątka uroczysta w domu. Rocznica ślubu mego z Zosią.

Pięć lat oto ubiegło od pobrania się naszego. Bóg pobłogosławił nam grzesznym trojgiem dziatek i pokojem domowym, chociaśmy nań niezasłużyli. O ileż winniśmy się czuć dłużni Panu! Żadnego wielkiego umartwienia, ani śmierci w domu, ani nędzy niezaznaliśmy, owszem pociech co niemiara. O Boże! nasz Boże, z głębi serca czynim dzięki. – Świątkowaliśmy cały dzień. ~~[illegible]~~

29. Sobota. – Dzień pamiętny na wsze czasy w dziejach naszego narodu, którego my tułacze wyobrazicielami po całym świecie chrześciańskim. Modliłem się gorąco za rodaków żywych i umarłych w kraju i na emigracji. Bolałem potem przez cały dzień że niemiałem natchnienia aby być w kościele w Paryżu wobec pokoleń polskich. Czynem należało pokazać że ~~[illegible]~~ nadzieję Polski jeno w Bogu i w poprawie naszej chrześciańskiej. Należało mi w głos odmówić gdzie na zgromadzeniu moją Modlitwę za Polskę. Szkoda, snać niebyłem godzien łaski tej z nieba skoro niewykonałem myśli tak prostej i zbawiennej. Korzę się w duchu przed Panem i żałuję za grzechy moje. – Wybiegłem do Topczewskiego i zaprosiłem na jutro na obiad.

30. Niedziela. – Pierwsza niedziela adwentowa. – Z dziećmi cały ranek a później na przechadzkę do parku. Po obiedzie z p. Antonim zasiadłem do pikiety. Od wielu lat niemiałem kart w ręku. Wygrałem 4 rob.

Grudzień. –

1. Poniedziałek. – W słodkim humorze od ranka. Wyszedłem do pustki. Porobiłem noty i rachunki, a że mam jutro pojechać do Paryża, myślałem o interesach i wizytach. Ponotowałem co główniejszego mam do czynienia w Paryżu. Poleciłem Józefowi aby wysłał Mickiewiczowi solone rydze dawno już obiecane. Zachodziłem na gazety: widocznie przedburza. Wieczór długa rozmowa z powodu podróży do Paryża; różne polecenia i sprawunki. Zapakowałem rzeczy i wcześnie poszedłem do siebie.

2. Wtorek. – Rano o 9ʰ stanąłem w Paryżu. Z debarkaderu do hotelu po drodze zadziwiały mnie afisze z nagłówkiem: Appel au peuple. Niewiedziałem co się święci. Wnosiłem że to z powodu wyborów reprezentanta. W hotelu de Rouen portierka przywitała mię zaraz z wiadomościami o rozwiązaniu Reprezentacji narodowej, o aresztowaniu głównych przewódców stronnictw, a mianowicie Thiersa, Changarnier, Cavaignaca, Lamoricière i. t. p. Wstąpiłem do golarza kędy widziałem trwogę. U Proskurów też same wieści i u Gałęzowskiego. Z Proskurą wsiedliśmy do fiakra, ale pierwej u Cezara Poniatowskiego nasłuchaliśmy się świeżych nowin. Objechaliśmy przez faubourg St. Honoré cały front zebranego wojska na Champs Elysées.

Pozór zimny, bez napoleońskiego entuzjazmu. Nazad wróciliśmy przez plac de la Concorde, ale nas niepuszczono przez most. Ulicą Rivoli, potem przez plac Vendôme pojechaliśmy do Genusi na Chaussée d'Antin. Zastaliśmy Tomaszewskiego. Zygmunt Lidakowski wyrwał się na ulicę. Wyszliśmy na śniadanie do Maison Dorée. Zgiełk i okrzyki rewolucyjne na bulwarach. Garçon we wściekłości. – Wybiegłem do hotelu de Bade. Nikogo z Polaków niezastałem. Wieczór u Proskurów. Kwiatkowski zwarzony zabawił króciuchno. Czaykowska z synowicami, Tomaszewscy; Józia Podoska z pewnością straciła dziecię. Rozmowa polityczna. Złudzenie Tomaszewskiego. Po 10ᵗ wyszliśmy, ja do hotelu de Rouen. Zabrałem się do czytania dzienników ~~wszystkich~~ ciekawych. Późno zasnąłem i niedługo spałem.

3. Środa. – Byłem z rana u Klaczki, ale niezastałem. Wstąpiłem do księgarni polskich na minutę, za interesem Eust. Iw. – Chodźkiewicza niezastałem w domu, nuż do Atelier, które śliczne. Stąd przed pracownią Leblanc, zabrałem go z sobą do Gałęzowskiego, oczywiście politykowaliśmy. Chmara sergents de ville. ~~[illegible]~~. Pozór Paryża coraz groźniejszy. U Proskurów, ale wnet pożegnałem Genusię, Frejman i Zygmunta. Postanowiłem o 11ᵗ wyjechać do domu. Towarzyszył mi Proskura do drogi żelaznej. Koło Bastylji tłumy już ludu i początek barykad. Wróciłem do Fontainebleau po 2ᵗ.

4. Czwartek. – Wyszedłem do pustki mojej, ale ani sposobu wysiedzieć. Ogromna rewolucja we Francji spadła jak piorun w świat nieprzygotowany wcale do przemian cesarskich. Opatrzność wyraźnie prowadzi samą ludzkość biedną. Przed pocztą doczekiwałem się na gazety. Okropności w Paryżu, bój zacięty od wczoraj. Barykady już w środku miasta. Niepokój i w domu. Żona dzieliła mój żal za wolnością która na długo zapewne opuści Francję. A jaki koniec boju – łacno przewidzieć. Bije się tylko cząstka ludu, najzacieklejszych socjalistów. Rojaliści tchórze a kramarze chcą handlować pod jakim bądź rządem. Francja dzisiejsza to istne bas-empire. – Wieczór znów po nowiny; bitwa wciąż trwa jeszcze.

5. Piątek. – Wyszedłem aż na drogę żelazną po wiadomości. Głucho i straszno. Bój wre po dziś dzień. Rozstrzyga się los Europy na wiele lat. Tłum oblegał pocztę. W gazetach Napoleona pewne przerażenie. Napoleon odwołał głupi dekret dawniejszy o wyborach. Zbija wieści, że nieokradł banku. Tajemniczy to człowiek ten Ludwik Napoleon. Jeśli zwycięży, to cesarz niebawem. Ze stanowiska podnioślejszego patrząc na rzeczy, niewątpliwie on najpożądańszy. Monarchiści bezsilni, a socjaliści bezbożni poganie. Ludwik Napoleon więc restauratorem społeczeństwa europejskiego. Polska na długo, zdaje się, uśnie snem nieprzerywanym,

ale może życiodajniejszym niż sen dotychczasowy w ustawicznych zmorach. – Miałem list od Sew. Goszczyńskiego.

6. Sobota. – Od rana wewnętrzny niepokój. Koło poczty doczekiwałem w tłumie na dzienniki i listy z Paryża. Bój ustał – z porażką socjalistów. Lud i wyrobnicy patrzyli obojętnie na klęskę najzacniejszej braci, to jest żołnierzów i współbiedaków. Ciekawy, arcyciekawy w tym względzie odebrałem list od Norwida. Co się wzdy podziewało z Francuzami? Boże ratuj ich! Krew może bezowocna. Smutno i boleśnie było mi na sercu. Napoleon tryumfuje. Niech tryumfuje jeśli taka wola boża. Oby nienadużył zwycięztwa swego. – Goniec Poznański zmartwychwstał w innej drukarni.

7. Niedziela. – Wigilia Niepokalanego Poczęcia w kościele katolickim, a wedle konkordatu sam dzień świątek dziś we Francji. – Genusia pisała do żony mojej po wielkim swoim przestrachu. Poniński, młody i możny obywatel z Wołynia, zginął na bruku paryzkim w czasie rozruchu. Żona w nieutulonym żalu. Nieroztropność zapłacił życiem. Boże! zmiłuj się nad nami. – O 11ej wyszedłem na zwiady. Cicho w Paryżu, aresztowania rozpoczęły się na ogromną skalę. Zrozumiała polityka Napoleona. Ciemięży socjalistów, aby zgarnąć przy sobie stronnictwa monarchiczne i ogłosić się imperatorem. Na prowincjach niecałkiem spokojnie. – Wieczór odczytałem Gońca; już wiedzą w Polsce o rewolucji paryskiej. Toż będzie tam rozczarowanie.

8. Poniedziałek. – Dziś właściwie Niepokalane Poczęcie Panny Maryi. – W pustce mojej dumałem nabożnie, i napisałem list poważny i serdeczny do Genusi. Dotknąłem i stanu politycznego Francji. Zaniosłem list na pocztę i pospieszyłem na gazety. Stan Francji nadzwyczajny, to i ciekawość czytelników gazet wielce zaostrzona. Przesilenie rzeczy zdaje się dotąd pomyślne. Wszędzie utrzymana spokojność; zresztą stan oblężenia w kilku znowu departamentach. Papiery idą w górę. Najważniejszy dekret Napoleona że Panteon oddaje na kościół katolicki. Ludwik Filip i Rzeczpospolita nie zdołały się odważyć na ten krok przeciwny starym liberałom.

9. Wtorek. – Rano napisałem list bardzo serdeczny do Ks. Terleckiego. Biedak utrapiony srodze i jako założyciel instytutu słowiańskiego, i jako ojciec – bo syn który świeżo przyjechał z Krakowa chory na suchoty.+ Co mogłem w sercu mojem znaleźć słów miłych, pocieszających wyczerpałem w dzisiejszym liście. – Wychodziłem na gazety. Napoleon utwierdza się we władzy. Powstania socjalistów po różnych

+ Mieczysław Terlecki umarł 5 Lutego 1853 r.

zakątkach Francji znacznie mu pomogły do zjednania sobie umysłów ludzi miłujących spokój. Istotnie socjaliści poczynają sobie po kanibalsku. Cóżby to było się stało z Francją w roku 1852? Wyzwolił ją z wielkiego strachu a może i upadku. Teraz, oby się jeno utrzymał na pięknem stanowisku jakie oznaczył w swoim manifescie. Widanie się Opatrzności widome w sprawie francuskiej, jak i w ogólności w dziejach całego człowieczeństwa.

10. Środa. – Zaraz od rana w pustce swojej zaczytałem się w historji Małorossji. Smutna powieść o systematycznym ucisku narodowości ruskiej przez okrutnika Piotra zwanego wielkim. Niedołęstwo Skoropadzkiego a który jednak mniema że hetmani Ukrainie. Podniosły charakter Pawła Połubatka i jeśli nie jedyny, to arcyrzadki w słowiańszczyźnie. Prawdę umiłował nad życie, ze stoicką twardością. Piotr car pospolity, przy nim tyran, pospolity i małoduszny. Owóż następstwa na Ukrainie obłędu Chmielnickiego. Niepodobna miłującemu Kozactwo nieprzeklnąć dnia i godziny w której Bohdan podpisał zjednoczenie z Moskwą. Położenie Ukrainy było trudne, ależ wybrał najgorszą protekcję. – Wyszedłem na gazety. Zawsze napoleoński system. Dziennikarze długo ujadali, to włożył im kagańce na pyski. Stan jednak takowy nie może potrwać długo we Francji. Zanadto tu nawykli do wolnej mowy i wolnego sądu w rzeczach politycznych. Pokazał się już Charivari z dowcipną karykaturą. Mało pomału ośmielą się i dzienniki. – Wieczór z Józefem i Topczewskim graliśmy w mariasza.

11. Czwartek. – Czytałem wciąż historję Małorossji. W miarę wzrostu potęgi moskiewskiej, dola Kozaczyzny coraz nędzniejsza. Hetmany na urągowisko światu. Trzeba jednak przyznać ogromny rozum rządowi carskiemu a raczej karzący palec boży, który przez Moskali gotował zagładę Kozakom, Lachom i Tatarom. Nabroili bo nieprawości nad wszelką miarę. – Wyszedłem na gazety. Gdzieniegdzie po Francji ruchy socjalistowskie i kaźń powstańców. Oczywiście masy niechcą brać udziału w rozruchach i owszem życzliwe Prezydentowi. Łacno tym sposobem dosięże Korony. Oby poczuł się w sile ducha i prawdy i niewykroczył jak stryj Napoleon Wielki. Ciekawe rozwiązanie obecnego stanu rzeczy we Francji. Rozumem ludzkim ani dociec co może jeszcze wypaść. Moskale, Austryjacy i Prusacy podobno że zawcześnie się cieszą. – Dzień jasny i śliczny. Na obiedzie Topczewski który od dwóch dni pracuje z Józefem w ogrodzie. – Goniec przyszedł dziś obcięty; jeszcze spodziewa się tryumfów rewolucji. Rychło się rozczaruje.

12. Piątek. – Dla dokończenia historji Małorossji zamknąłem się od rana w pustce. Śmiech i płacz nad rozwiązaniem dziejów Ukrainy zadnieprskiej. Hetman Razumowski faworyt imperatorowej Elżbiety. Rzeź Humańska i cała – cała Koliszczyzna. Mój Boże! jakaż okropna zbrodnią zapieczętowane te dzieje. Niema się co łudzić, narody pogrzebane w zbrodni nie zmartwychwstają. Losy Kozaczyzny ożenione na długo z losami carów moskiewskich. Nie żałuję przecię żem pieśniami memi jednał w mogiłach poważnione narodowości. Bóg wie najlepiej dla czego to czynił. Głos miłości mocny jest, poszedł w niebo aby modlić się o przyszłość. Dowiedzą się wnuki co w nim tkwiło z dobrej woli. – Zachodziłem na gazety, czysta w nich moskiewska. Czują cara swego. Z dziećmi na przechadzce w parku. – Wieczór żona gotowała się na wyjazd do Paryża, ja czytałem.

13. Sobota. – O wpół do siódmej odprowadziłem żonę na drogę żelazną. Cały dzień bez przerwy byłem przy dzieciach, bo Józef zaciętrzewiony w swoim ogrodzie. – Stan Francji smuci mnie i boli w sercu. Ciężko ją Bóg karze i ludzkość w niej. – Obiad, i cichość w domu.

14. Niedziela. – Józef zabrał dzieci na przechadzkę, to ja wybiegłem na gazety. Wstrętne mi duch i forma dzienników zaniemiałych. Na przechadzce z dziećmi spotkałem Radeckiego. Napoleonista; wedle Towiańszczyzny wszystko we Francji dzieje się na lepsze. To prawda że legitymizm i socjałka jeszcze mi wstrętniejsze. Z resztą obaczym co Ludwik Napoleon zrobi z władzą dyktatorską. W czynach wielkich jego rozgrzeszenie. – Wieczór przed 10tą nadjechała Zosia. Wiadomości nieciekawe o okropnościach na bulwarach rozhukanego żołdactwa i. t. p. – List miły od Ks. Terleckiego.

15. Poniedziałek. – (W pustce zadumałem się o świeżych wypadkach we Francji. Przypomniały mi się dawne rojenia Towiańczyków. Niewątpliwie zaczną dziś głosić że napoleońska idea wcieliła się w człowieka, że przyszedł mąż i że wszystko sprawdziło się wedle przepowiedni mistrza. Ks. Duński wcale do nas nie pisuje. To porwałem Kurs Mickiewicza z ostatniego roku. Co tam głębokości i blasku – tymczasem głębokość i blask obłędne, sztuczne. Za źdźbło prawdy, snopy duże fałszu. Czytałem niemal do 2ej i postanawiam jeszcze raz cały ten Kurs przeczytać. Mickiewicz dziś znacznie wytrzeźwiał. Żona moja widziała się z nim wczoraj. Słusznie mówi że trzeba doczekiwać czynów L. Napoleona. – Wieczór Zosia opowiadała nam co widziała i słyszała w Paryżu.)

16. Wtorek. – O 10ej byłem na pogrzebie p. Cardine, młodego i świątobliwego professora, rodem z Fontainebleau. Pełen zdolności i nadziei, skończył żywot na suchoty. Przedśmiertne chwile spędził jak święty, budował rezygnacją swoją, nawracał każąc

o miłosierdziu bożem. – Wstępowałem na gazety. Cisza jak w Rzymie za imperatorów, dyskusje sofistów całkiem ustały. Stan to nowy i dziwny we Francji. Czem grzeszyli tem pokutują.

17. Środa. – Tęgi przymrozek niedozwolił mi udać się do chłodnej pustki. Przeglądałem w domu historję Markiewicza Małorossji, trzy tomy dokumentów które więcej warte niż tekst historji. Pod cenzurą moskiewską niełatwo pisać dziejów historycznych Ukrainy. Jeśli mi Wolf przyśle zamówione książki niezbędne moskiewskie, może sam napiszę po polsku historję Ukrainy, a przynajmniej dzieło o Ukrainie, wedle mego sposobu widzenia. Będzie to niejako komentarz do moich poezji, a zarazem testament pierwszy ukraińskiego, testament wiary mojej, miłości i nadziei. Daj Boże wykonać myśl co z dawien dawna świtała mi już w głowie.

18. Czwartek. – Przeglądałem w pustce tablice genealogiczne i hetmańskie z historji Małorossji. Dla zimna przykrego musiałem uciekać z domu. Zaszedłem do czytelni. Ludwik Napoleon bierze się na parury. Codzień sroższe ukazy. Przewidziana już i regencja na przypadek śmierci Prezydenta. Francuzi długo szaleli, toteż dostali się w ręce żołnierskie. Rząd całkiem wojskowy i Reprezentacyjne czasy na długo się skończyły. Przynajmniej w programacie dzisiejszego rządu niema o tem wzmianki. I dziennikarze stanieli, już niebędą trząsać Francją. Owóż tak lepiej byle z Bogiem i dla Boga.

19. Piątek. – Dokończyłem przegląd tablic w historji Markiewicza, potem przeglądałem kurs 4o letni Mickiewicza. Chcę go teraz po leciech odczytać. – Wieczór pod koniec obiadu nadjechała w gościnę moja kochana Genusia. Ustąpiłem jej mego pokoju. Do późna rozmawialiśmy w salonie o Ukrainie i kochanych tam naszych.

20. Sobota. – Niemal cały dzień przy Genusi. Rozmawialiśmy po kobi[e] o krewnych, przyjaciołach i znajomych na Ukrainie. Genusia serdeczna dla nas jak rodzona. Bóg oto przysłał ją na pociechę i rozradowanie stęsknionych serc. Wyprowadzałem ją trochę na przechadzkę, ale dzień zimny. Wróciliśmy do salonu. Traktujemy ją po emigrancku. Gawędziliśmy bez końca.

21. Niedziela. – Wspomnienie o ś.p. bracie Tomaszu, w dzień ś. jego patrona. Rzewno mi było w duszy, bo z tym bratem moim ledwie jakąkolwiek miałem zażyłość. Prostaczek niepiśmienny i zaściankowy szlachcic, a ja w szkołach i przy Eliaszu niemiałem sposobności poznać go na życie. Pamiętam jego żonę i dzieci do których niebardzo lgnąłem. Różnica wieku

i wychowania, a przytem usposobienie moje pszczółkowe stawały ku temu na wstręcie. — Cały dzień miłe rozmowy o swoich. Wieczór w salonie, Zosia nieco grała, Nadszedł Radecki, Rozmowa o snach. Genusia opowiedziała nam parę swoich ~~[illegible]~~ wyrazowych}.

22. Poniedziałek. — Genusia wciąż gości u nas i radbym ją zatrzymać na Wilję Pańską, ale ma obowiązki względem chorego męża; Jutro odjeżdża do Paryża. Układaliśmy plan zjechania się na wiosnę, po powrocie jej z Włoch. Opowiadałem jej dzieje z lat dziecinnych i późniejszych, ~~a~~ niezmiernie byliśmy wzruszeni ~~[illegible]~~ przy wspomnieniach zamierzchłej przeszłości naszej. Odświeżyłem sobie w pamięci wiele szczegółów już ciemnych, Dziękuję Bogu z całego serca za te nawiedziny. O Ludwiku dużo=śmy mówili. Wieczór suty obiad. Znowu po wczorajszemu miłe rozmowy i Zosia grała.

23. Wtorek. — Modliłem się na intencję siostry Wiktusi matki mnogich dziatek, Polecałem ją z domem łasce i opiece bożej, polecałem gorąco. — Smutne przybory do wyjazdu Genusi. Posłałem Józefa do Kościoła po opłatek. Łamaliśmy się opłatkiem wilję Wilji, z oczyma mokremi. O 10^{ej} i pół wsiedliśmy do omnibusa, Genusia, Józef, ja i starsze dzieci. ~~[illegible]~~ i Odprowadziliśmy do drogi żelaznej. — Wstąpiłem na gazety. Czytałem w roztargnieniu dekreta jakieś dyktatorskie. Napisałem liścik serdeczny z powinszowaniem do Mickiewicza.

24. Środa. — Wilja Pańska. Dzień mroźny, ale jasny. Zaprosiłem na Wilję ziomka Radeckiego a Józefowi poleciłem zaprosić Topczewskiego. Zakupiłem dużo bakalji dla dziatek do drzewka i dla gości. Uroczyście i skupiony w nabożeństwie trwałem cały dzień, pomimo gwaru dziatek. Poważna myśl owładnęła duszę, radbym się do niej zastosować, t.j. zahartować już wolę po męsku aby wydać z niej owoc Panu swemu. Wieczór Topczewski i Radecki nadeszli; mieliśmy już zasiąść do stołu kiedy usłyszeliśmy dzwonek. Niespodziany gość, wyraźnie przysłany od Boga, trapista Pociej. Łamał się z nami opłatkiem i łamaliśmy się wszyscy przysłanym dziś od Ks. Kaczanowskiego. ~~[illegible]~~. Gawęda trochę ale w gruncie święty mnich. Pan z panów i pułkownik napoleoński, a dziś ubożuchny sługa boży i kwestarz. Starł się ostro i po bożemu z Radeckim fanatycznym Towiańszczykiem. Byłem w duszy rad, Po Wilji uciemiężył i pogromił herezjarchę, Podpomagałem. Pociej odszedł z Józefem do Klasztorka St Joseph. Z Topczewskim i Radeckim to graliśmy w karty, to stroiliśmy drzewko dla dzieci.

25. — Czwartek. — Wszyscy z domu oprócz żony, mnie i dziatek chodzili na Mszę północną, Ja niemogłem zostawić żony samej. O 7^{ej} byłem na mszy z żoną. — Wróciwszy do domu,

zostaliśmy list od Cezara Poniatowskiego i najmilszą wiadomość że Dyzia zdrowa i żyje. Niechże będzie Bóg pochwalony za łaskawe gody jakie nam dzisiaj przy uroczystości wielkiej sprawił. Zapewne modlitwy gorętsze wyjednały dla Dyzi to zmiłowanie Boże, ab i my się modlili — też radujem się chwaląc Pana. — Braciszek Pociej kilka godzin gawędził i zbudował nas wszystkich, Był z nami na obiedzie. — Zapomniałem wspomnieć o radości dziatek dziś rano, kiedy drzewko ujrzeli gorejące w świeczkach i obwieszone bakaljami.

26. Piątek. — Na intencję najmilszego brata ś.p. Stefana Witwickiego słuchałem Mszy ś. w niewysłowionem rozrzewnieniu. Kochaliśmy go i kochał nas w Bogu jak najbliższych swoich, Jemu już modlitwy grzesznych nie są potrzebne; bo żył i umarł jako sprawiedliwy, a więc wrócą do nas z lichwą. — Zimno wielkie jak na Francję, to chodziłem w pustce zadumany o przedmiotach świętych. O południu wróciłem do domu. Braciszek Pociej nużył nieco mnie swojem gadulstwem, wszakże ogromna wiara w nim i prostota dziecka, co wszystko umilają, Został u nas na obiedzie postnym, Opowiadał swoje dzieje młodości.

27. Sobota. — Święto Jana Ewangelisty którego Pan kochał. — Dla ogromnego zimna i dla pożegnania się z braciszkiem Wilhelmem Marjanem Pociejem niewychodziłem z domu. Pociej prawił duby ze świeckiej przeszłości swojej, o rozpuście i poprawie przez ożenienie się z Sołtykówną. Utracił syna na Kaukazie, który był adjutantem Dybicza. Wyjechał na parę dni do Montargis, ale z powrotem do nas. — Chodziłem na gazety: nieme a przepełnione ukazami jak moskiewskie.

28. Niedziela. — I dziś wielkie święto w Kościele Młodzianków Pańskich. — Cały ranek przy dzieciach. — Przejrzałem Gońca który ostatecznie ustaje z nowym rokiem. Szkoda bo nawet o Francji więcej wie niż my pod rządem Pretorianów. Presse odzyskała dawnych redaktorów; zdaje się że Girardin knuje coś nowego z Prezydentem. — Odebrałem list z Rzymu od ks. Kajsiewicza. Wpływ Mazziniego wciąż tam wielki. Ojciec ś. nakazał nowy jubileusz na intencję Kościoła. Oprócz tego mnóstwo drobnych szczegółów o Polakach tam zimujących.

29. Poniedziałek. — Dla tęgiego mrozu niemogłem wychodzić do pustki. Cały dzień nieruszyłem się na krok za próg domowy. Dumałem w swobodniejszych chwilach o czasach zapadu poetyckiego. Zamierzałem sobie różne roboty. Przejrzałem Presse. Wciąż uciecy i przygotowania do festynu w Notre Dame de Paris. Lud paryski jak rzymski domaga się jeno panem et circenses. Smutne porównanie, a tak jest.

30. Wtorek. — Paulinka na wyjezdnem do Warszawy. Obiecałem jej ongi jakieś wiersze, czas oto uiścić się z obietnicy, wpisałem jej do religijnego albumu Stabat Mater i Dies Irae.

31. Środa. — Smutek to radość kolejne w życiu. Jeszcze dziś w Kościele dziękowałem Bogu za pociechę z ozdrowienia Dyzi. Zastaliśmy list od Cezara Poniatowskiego w którym znowu trwożne wiadomości. Dyzia krwią pluje; nadużyła kąpieli gorących to zimnych. Mój Boże! przy takim rozumie, taka dziecinna nieroztropność. Panie, Panie zmiłuj się nad nią i nad nami. — Napisałem liścik do Ks. Kaczanowskiego w interesie Paulinki. — Rozmyślałem o stanie obecnym Francji, o stanie nadzwyczajnym a nieprzewidzianym. Bóg powodem rządzi światem. Na jaki cel Ludwik Napoleon używa swej władzy? Azaliż poczną się dla Francji czasy upadku jak w Rzymie pod Cezarami? Wolność, zdaje się, niepowrotnie przepadła, ale czy wzmoże się natomiast wiara?

Kończę rok w uczuciu rzewnem i pobożnem. Doświadczyliśmy co niemiara łaski z Nieba. Zdrowie i pokój były w domu, dażo pogody, obfity dostatek, ~~bo z różnych źródeł wpłynęły do kasy znaczne summy~~. Ani śladu niezorlancie z tego roku, bo przeminął bez pieśni. Boże! zdarz rok lepszy, płodniejszy, abym Cię wychwalił w pieśni, która niekiedy jest czynem. Życie na cudzej ziemi tułacza znaczy się jękiem z głębi piersi na skale boleści Dawidowej. Boże! zdarz rok lepszy, płodniejszy. Upadam na kolana — na zakończenie roku.